

LAURA WRIGHT
KOPCIUSZEK W
CZEKOLADOWYM
RAJU

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Potrzebna ci żona.

Rada była tak absurdalna, że C. K. Tanner bez mrugnięcia okiem powiedział:

- Zwalniam cię.

- Nie możesz mnie zwolnić. - Jeff Rhodes uśmiechnął się. - Jestem zbyt cenny jako dyrektor finansowy i jako twój przyjaciel. - Przesunął po biurku faks. - Wygląda na to, że nie masz innego wyjścia. Zainteresowane są jeszcze dwie korporacje, a tak się składa, że kierują nimi żonaci faceci. Niby co to ma do rzeczy, zapytasz. Otóż ma. Założę się o miliard dolarów, że Frank Swanson wybierze człowieka statecznego, obdarzonego wzorcową rodziną. Dlatego, jeżeli masz ochotę kupić zakłady cukiernicze Swanson Sweets Candy Company, musisz jak najszybciej wytrzasnąć szanowną panią Tanner.

Tanner obrócił się z fotelem w stronę olbrzymiego okna. Z trzydziestego trzeciego piętra miał wspaniały widok na panoramę Los Angeles i ocean. Była październikowa środa, bez smogu, pełna jasnego słońca. Lecz on nie dostrzegał tego. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Musiał szybko pokonać kolejną trudność, która stawiała pod znakiem zapytania zawarcie tak prostej, jak sądził, transakcji. Chciał kupić fabrykę czekolady. Chciał kupić każdą fabrykę, na której spoczęło jego czujne oko.

Jeff miał rację. Kupno zakładów Swansona będzie wymagało najwyższego kunsztu negocjacyjnego.

W piątek wybierał się do Minneapolis. Swanson kolejno zapraszał kandydatów na rodzinny weekend, Tanner był ostatni. Potencjalni kupcy oglądali zakład cukierniczy, natomiast Swanson przyglądał się ich żonom i dzieciom, a także oceniał rodzicielskie i małżeńskie relacje.

- Rozmawiałem dziś rano z Harrisonem - wyrwał go z zamyślenia Jeff.

Tanner głęboko wciągnął powietrze. Mitchell Harrison był najbardziej bezwzględny biznesmenem, jakiego zdarzyło się mu poznać, i też miał chrapkę na Swanson Sweets. Był gotów dać dobrą cenę, bowiem jako właściciel innej fabryki słodczy chciał pozbyć się konkurencji. Ponieważ jednak był nałogowym kobieciarzem i trzykrotnym rozwodnikiem, ponoć Swanson nawet nie przeczytał jego oferty.

Jeff chrząknął cicho, a potem dodał:

- Jak go przydusić, zapłaci za Swanson Sweets fantastyczną sumę.

- Wciąż jeszcze się zastanawiam - odparł Tanner. Zaciśnął zęby. Nad czym tu deliberować? Kupowanie i sprzedawanie. Zawsze tak postępował. Lecz tu szło o dorobek całego życia Franka Swansona, a Harrison chciał kupić zakład tylko po to, by go zniszczyć. Z jakiegoś powodu nie odpowiadało to Tannerowi.

Od czterdziestu czterech lat Frank Swanson wszystko, co posiadał, inwestował w przedsiębiorstwo. Zbudował je od podstaw. Zamierzał przejść na emeryturę, niestety żadna z jego dwóch zamężnych córek nie chciała przejąć fabryki. Postanowił więc ją sprzedać. Lecz, jak słusznie zauważył Jeff, nie każdemu.

Tanner potarł brodę. Czemu wszyscy mężczyźni decydowali się na małżeństwo i dzieci? Przecież to zupełnie nierentowna inwestycja. Gdyby można było zajrzeć ludziom w serca, poznać ich prawdziwe motywy... Ale to nie było możliwe. Dla Tanner? rodzina była kłopotem, i to przez wielkie K.

Lecz jeżeli żona miała zapewnić mu zwycięstwo, musiał ją znaleźć.

Opadł na oparcie fotela.

- Zatem pytanie brzmi: kto?

- Może Olivia? - rzucił Jeff.

- Nie sądzę.

- Karen?

- Zbyt agresywna.

- A ta aktorka, z którą spotykałeś się ostatnio?

- Miałbym cały czas rozmawiać tylko o odsysaniu tłuszczu i dietach odchudzających? - Podszedł do barku i nalał sobie szklanek wody. - Nie, Jeff, to musi być ktoś spoza tych wszystkich towarzyskich układów, bo inaczej rozejdzie się fama, że dojrzałem do małżeństwa i dopiero zacznie się cyrk. Potrzebna mi dziewczyna prosta, słodka, elegancko ubrana. Wykształcona, ale nie snobka. I nie żadna tam imprezow-czka.

Jeff zaklął cicho.

- Jesteśmy w Los Angeles - powiedział z naciskiem. -Gdzie będziesz takiej szukać? W bibliotece?

- Czemu nie? - Tanner wypił wodę. - Potrafię zrobić łabędzia z wróbla, jeśli będzie trzeba.

Jeff roześmiał się.

- Jeżeli szukasz wróbla, zajrzyj do swojego działu korespondencji.

- Tak? A po co? - zainteresował się Tanner.

- Moja sekretarka mówi, że zatrudnione tam panie w pocie i znoju codziennie sortują stosy listów, paczek i prasy, a każda z nich gotowa jest natychmiast zakochać się w tobie. Każda, prócz jednej.

Tanner gwałtownie przysiadł na brzegu biurka.

- Poważnie? A która to?

- Abby Jakaśtam.

Rudowłosa, z cudownymi, zielonymi oczami i delikatnymi ustami, pomyślał Tanner. Grzeczna, trochę wstydliva dziewczyna, która codziennie przywoziła mu pocztę i zawsze unikała jego wzroku.

- Wiesz... - mówił dalej Jeff, a błyski w jego oczach poważni zaniepokoiły Tannera. - Ona będzie doskonała.

- Doskonała do czego?

- Do odegrania roli twojej żony. Słyszałem, że jest urocza i sprytna. I na pewno nigdy nie spotkałeś kogoś takiego. - Jeff uśmiechnął się szeroko. - Nie ma też obawy, że będzie chciała czegoś więcej, krąży bowiem plotka, że ona ciebie nie lubi. Niech to diabli! A jednak dożyłem tej chwili. Wreszcie pojawiła się kobieta, która oparła się wielkiemu C. K. Tannerowi. Chyba sam się w niej zakocham.

Tanner skrzywił się.

- Coś ci powiem, Jeff. Masz dwie minuty, żeby wrócić do pracy, zanim cię wyleję.

Jeff wyszedł, śmiejąc się głośno.

- Dobrze, dobrze - rzucił przez ramię. - Wracam do moich cyferek, bo nie jestem ci potrzebny w tym polowaniu na żonę. Sam zawsze świetnie radziłeś sobie z dziewczynami.

- Jeszcze jak! - mruknął Tanner w zamyśleniu. Odchylił się na oparcie fotela. Może by tak zrobić listę kobiet, które go nie lubiły? Żadnych zobowiązań, żadnych telefonów, gdy będzie już po wszystkim. Cichy „rozwód” i koniec pieśni.

Spojrzał na dokumenty dotyczące fabryki Swansona. Wyzwania dodają życiu uroku. Z delikatnym uśmiechem przewracał kartki i niecierpliwie czekał na swoją codzienną porcję korespondencji. Rudowłosa listonoszka miała zjawić się już niebawem.



Radosna muzyka latynoamerykańska odbijała się od zimnych, białych ścian działu korespondencji. Abby McGrady tanecznym krokiem pchała w stronę windy wózek wyładowany listami i paczkami.

- Przepraszam - bąknęła, gdy uderzyła o krawędź stołu.

- Pozdrów mojego chłopca! - zawołała za nią Dixie Watts. - Powiedz panu Tannerowi, że może spotkać się ze mną w załadowni o siódmej.

- A ponieważ on zmienia dziewczyny co tydzień, powiedz mu, że jestem wolna od piątku - dodała Janice Miggs.

- Co tydzień? - Mary Larson parsknęła gromkim śmiechem. - Raczej co godzinę. Och, przypomniałam sobie, że właśnie za godzinę jestem wolna. - Pomachała w stronę Abby.

- Dajcie jej spokój - rzuciła Alice Balton. - Przecież wiecie, co do niego czuje.

Dixie wysoko uniosła brwi ze zdumienia.

- Ale ona wie, co my czujemy do niego.

Głośny śmiech wypełnił olbrzymią, pozbawioną okien salę. Podczas gdy dziewczęta chichotały i tręcały się łokciami, John, kierownik zmiany, tylko wznosił oczy do nieba.

Abby wepchnęła wózek do windy i zawołała:

- Moje panie, jestem tu, by was chronić. On nie jest dla was dość dobry.

Gdy jednak wcisnęła guzik piętra biurowego i kiedy zamknęły się drzwi, uśmiech znikł z jej twarzy.

Ponieważ C. K. Tanner był najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. I najbardziej aroganckim. Niemal nie dostrzegał ludzi, którzy nie mieli jakiegoś tytułu przed nazwiskiem. Abby przywoziła mu listy już prawie półtora roku, a on przez ten czas nie odezwał się do niej więcej niż dwa razy.

Jednak nie tylko to zdecydowało o jej opinii. C. K. Tanner był dorosłą wersją Grega Housemana, obrzydliwie uroczygo, bogatego chłopaka, który skradł jej dziewczęce serce, zabrał dziewictwo i porzucił. Z własnego, bolesnego doświadczenia wiedziała, że ludzie takiego pokroju potrafią być przez moment sir Lancelotem, by już po chwili przedzierzgnąć się w

Sinobrodego. I na zawsze nauczyła się, że rzadko jeden chadza bez drugiego.

Westchnęła ciężko. Boże, przecież miała poważniejsze sprawy na głowie niż ten pracoholiczny Midas, który pewnie nawet nie wiedział, że istnieje jakieś życie poniżej trzydziestego trzeciego piętra. Wciąż nie miała pojęcia, jak zdoła otworzyć szkołę sztuk pięknych przy nieustannym braku pieniędzy. Praca w dziale korespondencji pozwalała jej spędzać popołudnia przy sztalugach. Dawała również pieniądze. Nie dość jednak, by wystarczyło na wszystko.

Każdego dnia dzwonili do niej rodzice, którzy rozpaczliwie pragnęli, by ich dzieci uczęszczwały na lekcje plastyki, lecz zbyt mało zarabiali, żeby posłać je do szkół w mieście. Dom kultury, w którym Abby uczyła, nie prowadził zajęć dla dzieci, więc zaproponowała to szefostwu. Z miejsca usłyszała, żeby znalazła sobie na takie zajęcia inne miejsce. Tak więc miała długą na kilometr listę chętnych i zaledwie kilka tysięcy dolarów oszczędności.

Wyglądało na to, że jej marzenia będą musiały jeszcze trochę poczekać.

Winda zatrzymała się i Abby wypchnęła wózek na korytarz. Na piętrze biurowym nie było słychać muzyki. Z za zamkniętych drzwi dochodził tylko szmer ubijanych interesów. Zatrzymała się przed drzwiami gabinetu pana Tannera, przywołała na twarz uśmiech, wygładziła włosy i przeklęła swe irlandzkie pochodzenie, któremu zawdzięczała rude, kręcone loki. A potem zastukała w drzwi.

- Proszę - usłyszała jak każdego ranka od półtora roku. Energicznie weszła do środka.

- Dzień dobry, panie Tanner. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Dzień dobry - odparł.

Zawahała się. Nie pamiętała, by choć raz popatrzeć na nią, a pamięć miała dobrą. A tu jeszcze pojawił się uśmiech! Co to, dzień dobroci dla rudzielców? Włożyła plik listów do drucianego koszyka na skraju biurka, jak zawsze próbując ignorować korzenny zapach jego wody po goleniu.

- Pana poczta.

Uśmiechnął się jeszcze promienieją.

- Dziękuję, Abby.

Zastygła. Abby?! Nie miała pojęcia, że C. K. Tanner znał jej imię. Co tu się dzieje? - pomyślała. I czemu on tak się uśmiecha? Denerwującym, podniecającym uśmiechem Lancelota. Sinobrodego, poprawiła się w myślach. Sinobrodego!

- Życzę panu miłego dnia - powiedziała i szybko obróciła się do wyjścia, niestety rękaw jej bluzki miał inny plan, zahaczył bowiem o druciany koszyk. Zaśmiała się nerwowo, walcząc ze złośliwą tkaniną. Szarpnęła raz i drugi, no i koszyk wyfrunął wysoko. Rzuciła się, by go chwycić i zgrabnie wylądowała na podłodze. A kawał rękawa oderwał się z przykrym trzaskiem.

Serce waliło jej jak wściekłe, gdy z udającym uśmiech grymasem zbierała koperty. Uniosła głowę i napotkała wzrok C. K. Tannera. Patrzył na nią niczym jastrzęb na ofiarę. Jak zahipnotyzowana powoli postawiła koszyk.

Prosto na filiżankę z kawą.

Bez tchu patrzyła, jak czarna rzeka rozpływała się po blacie.

- O mój Boże! - jęknęła. - Zaraz to posprzątam.

- Nic się nie stało. - Chwycił ją za ramię i ociągnął od gorącego płynu. Drugą ręką nacisnął przycisk interkomu i powiedział do sekretarki: - Helen, przyslij sprzątaczkę z papierowymi ręcznikami.

Abby popatrzyła mu w twarz. Twarz jak z okładki kolorowego magazynu. Jak z marzeń wszystkich kobiet.

Zrozumiała, dlaczego w tym budynku nie było żadnej, która by za nim nie szalała. I czemu ona sama poczuła gwałtowną potrzebę ucieczki.

Lecz nie poruszyła się.

Bo wciąż trzymał ją za ramię.

I nie tylko.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Krew gwałtownie przyspieszyła w jej żyłach.

- Bardzo przepraszam, panie Tanner. Musiałam połknąć z porannymi witaminami jakąś pobudzającą pigułkę.

Puścić ją wreszcie i znów mogła oddychać.

- Nie martw się - powiedział. - Zaraz wszystko będzie posprzątane.

Nim zdążył przejść za biurko, do pokoju weszła sprzątaczką, błyskawicznie zrobiła swoje i znikła. Abby także ruszyła do drzwi. Żeby nie zdążył jej wylać

- Zostań jeszcze chwilę, Abby.

Popatrzyła przez ramię. Uśmiech rozjaśnił jego brązowe oczy. Ależ on musi całować! - pomyślała.

- Może dam ci agrafkę albo...

Odruchowo zakryła dłońią dziurę w rękawie białej bluzki.

- To nic takiego - powiedziała. - Zaraz się tym zajmę.

- Nalegam. Podaj mi nazwę salonu, w którym kupiłaś tę bluzkę, a za godzinę będziesz miała nową.

Abby z trudem zdołała pohamować śmiech. Dobre sobie, salon... Kupiła tę bluzkę za dziesięć dolarów w sklepie z używaną odzieżą.

- To naprawdę nie jest konieczne - powiedziała. - Mam drugą w szafce. Ale dziękuję.

W szafce miała, rzecz jasna, tylko paczkę gumy do żucia i zapasowe rajstopy, ale nie zamierzała mu tego powiedzieć. Pragnęła tylko jak najprędzej wyjść z gabinetu C. K. Tannera,

zanim ten da jej dwa tygodnie na opróżnienie szafki w szatni. I wyleje z roboty.

- Jak długo już dla mnie pracujesz, Abby? - Tu cię mam! - pomyślała zdesperowana.

- Półtora roku.

Opadł na skórzany fotel.

- Usiądź, proszę. - Wskazał krzesło po drugiej stronie biurka.

- Noo... dobrze, proszę pana. - Abby przygryzła wargę.

- Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać. Przycupnęła na krawędzi krzesła.

- Chce mnie pan wyrzucić? Bardzo przepraszam za tę kawę. A z tamtym małym pożarem w dziale korespondencji też nie miałam nic wspólnego.

Wydało się jej, że na dnie jego oczu dostrzegła iskiarki śmiechu. Szybko jednak spowaźniał.

- W ten weekend wybieram się do Minnesoty. Mam tam spotkać się z właścicielem fabryki czekolady, którą chciałbym kupić.

Abby przechyliła głowę na bok. Czemu wielki C. K. Tanner mówił jej o tym? I jaka, na Boga, była właściwa odpowiedź?

- Too... No, bardzo się cieszę, proszę pana. Jestem pewna, że będzie to bardzo dobra inwestycja...

Przerwał jej samym tylko uniesieniem brwi.

- Jest mały problem. Otóż jestem pewien, iż pan Swanson chce sprzedać fabrykę komuś, kto posiada rodzinę. A ponieważ nie tylko nie jestem żonaty, ale w ogóle nie mam takiego zamiaru, obawiam się o losy tej transakcji. Abby, chciałbym, żebyś odegrała rolę mojej żony.

Zamrugła. Czy on mówił poważnie?!

- Nie zrozum mnie źle. Chodzi jedynie o interes. Chcę, żebyś udawała moją żonę tylko przez weekend.

Tak, nie przesłyszała się. Ale wcale nie poprawiło jej to nastroju.

Skrzyżował ramiona na szerokiej piersi.

- No cóż, nie owijam w bawełnę, prawda?

- Można tak powiedzieć - bąknęła.

- Nie jesteś mężatką...

- Nie jestem, ale...

- Dobrze. - Kiwnął głową. - A zatem będę zaszczycony, jeśli zechcesz towarzyszyć mi w takiej roli.

- Czy pan żartuje sobie ze mnie?

- Nie. - Pomału pokręcił głową.

- Pan naprawdę chce, żebym przez weekend udawała pańską żonę?!

- Tak.

- I chodzi tylko o interes?

- Oczywiście.

- Oczywiście - powtórzyła. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Wstała.

- Bardzo mi przykro, ale muszę odmówić. Przyglądał się jej z uwagą.

- Zostaniesz za to sownie nagrodzona. Gapiła się nań bez wyrazu.

- Chce pan, żebym spędziła z panem weekend, w żywe oczy wszystkim kłamiąc, że jestem kimś, kim nie jestem?

Kiwał potakująco głową, jakby składał takie propozycje milionom kobiet. Zawsze z powodzeniem. Abby jednak była inna. I nie zamierzała pomagać C. K. Tannerowi w jego oszukańczym przedsięwzięciu.

- Moja odpowiedź brzmi: nie. - Odwróciła się na pięcie i z ledwie hamowaną furią popchnęła wózek ku drzwiom. - Miłego dnia, panie Tanner.

Czyżby się przesłyszał, czy w jej głosie naprawdę pobrzmiwała gryząca ironia? Ciekawe, ciekawe...



Kilka godzin później przyszedł do niego prywatny detektyw. Odważna jest ta Abby McGrady, pomyślał Tanner, wpuszczając go do gabinetu. Nie znał wielu takich kobiet. Ludzie w ogóle nieczęsto go zaskakiwali... bo rzadko się zdarzało, by ktoś mu odmówił.

Zaintrygowała go. I to bardzo. I gdyby przyszło im spędzić trzy dni i noce jako mąż i żona, musiałby stale przypominać sobie, że dzieliło ich wszystko. Oczywiście najpierw Abby musi zgodzić się.

Tanner wskazał detektywowi krzesło. Dał mu zaledwie trzy godziny na zebranie wszystkich możliwych informacji na temat Abby McGrady. Wiedział już, że nadawała się. Należało tylko zadbać trochę o jej garderobę, ale to nie powinno zająć więcej niż jedno przedpołudnie. Ale wciąż nie wiedział, jak uzyskać jej zgodę.

- Nazywa się Abigail Mary McGrady - zaczął detektyw ze wzrokiem wbitym w notatnik. - Jest początkującą artystką. W roku 1998 ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Los Angeles. Uczy plastyki w domu kultury w Yellow Canyon. Panna McGrady ma niewielkie mieszkanie niedaleko West Hollywood. Na parapecie hoduje róże. W każdy piątek po pracy kupuje lody miętowo-czekoladowe. Siódmego października skończy dwadzieścia pięć lat.

- To w tę niedzielę.

- Tak, sir.

- Jeszcze coś?

- Szczerze mówiąc, nie znalazłem nic więcej, co mogłoby pana zainteresować.

Tanner słuchał detektywa i z każdą chwilą kąciki jego ust unosiły się w delikatnym uśmiechu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na drzwiach klasy przyczepiona była kartka. Treść widniejącego tam ogłoszenia wryła się w pamięć Abby na zawsze.

DO WSZYSTKICH SŁUCHACZY I PRACOWNIKÓW

Z przykrością zawiadamiamy, że z powodu konieczności zorganizowania kursu komputerowego, zmuszeni jesteśmy zlikwidować w tym semestrze zajęcia plastyczne. W przyszłym tygodniu odbędą się ostatnie lekcje. Pieniądze za odwołane zajęcia zostaną wysłane pocztą. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by w przyszłym semestrze zajęcia plastyczne przywrócić. Prosimy przyjąć szczerze przeprosiny.

Dyrekcja Domu Kultury Yellow Canyon

Czy jeszcze coś gorszego może się dziś wydarzyć? - zastanawiała się Abby, gdy uczniowie malowali akwarele. Rozdarła bluzkę, oblała kawą biurko, a na koniec dostała propozycję, by zostać trzydniową żoną szefa. Chyba wystarczy? Nie, to nie wszystko. Najgorsze, że pod wpływem jego zabójczego spojrzenia omal nie zgodziła się. Na moment szalony weekend z przystojnym szefem nagle przestał wydawać się jej taki straszny. Dopóki nie uświadomiła sobie, że jednak to był szef.

Ale przecież to miał być tylko interes. Mężczyźni często podróżują z luksusowo ubranymi modelkami czy aktorkami. Dużo rzadziej z dziewczynami w strojach z wyprzedzaży, pachnącymi tanim mydłem. Dlatego wciąż nie umiała zrozumieć, czemu jej właśnie zaproponował tę podróż?

Westchnęła. Nie była w stanie rozwikłać tej zagadki. A pan Tanner na pewno zapomniał już jej imię i znalazł inną żonę na weekend.

- Wszyscy już skończyli? - spytała. Zewsząd dostrzegła potakujące skinienia.

Powiodła spojrzeniem po wpatrzonych nią twarzach. Westchnęła jeszcze ciężiej.

- Jak wiecie, dom kultury ma teraz poważne kłopoty finansowe, a na kursie komputerowym zarobi dużo więcej. - Uśmiechnęła się słabo. - Ale wymyślę coś, obiecuję. Dajcie mi tydzień.

- Nie stać mnie na lekcje gdzieś indziej - powiedział jeden z jej uczniów.

- Racja. Z trudem mogę przychodzić tutaj - poparł go inny.

- Rozumiem, ale... - Abby pokiwała głową.

- A gdyby lekcje były za darmo?

Dźwięczny baryton zabrzmiał od drzwi. Wszyscy obrócili się jak na komendę w tamtą stronę, w tym również Abby. Jej oczy zrobiły się wielkie jak talerze, a serce ruszyło galopem.

W drzwiach stał C. K. Tanner i patrzył prosto na nią.

Pozbył się eleganckiego garnituru. Miał na sobie dzinsy i zwyczajny sweter. Zwyczajny! Dobrze sobie! Nic, co miało związek z C. K. Tannerem, nie było zwyczajne.

Ze swobodą bywalca wszedł do sali. Wysoki, ciemnowłosy i pociągający jak diabli.

- Nazywam się Tanner - powiedział. - Jestem przyjacielem Abby.

- Noo, Abby! - zawołała któraś z dziewcząt z podziwem. Wszyscy się roześmiali, tylko biedna Abby zapłonila się.

- On nie jest... - zaczęła. Potem cicho powiedziała: -Nie zmieniłam zdania, panie Tanner.

- Wysłuchaj mnie uważnie, Abby - szepnął. - Mam propozycję, która może cię zainteresować. - Przysiadł na biurku obok niej i zwrócił się do uczniów: - Jestem tutaj, żeby zaoferować wszystkim wam - spojrzał na Abby z ukosa - i

tobie również, rzecz jasna, budynek, gdzie moglibyście dalej odbywać wasze zajęcia. A czynsz...

- Teraz usłyszemy! - mruknęła któraś z uczennic.

- Czynsz wyniesie jednego dolara miesięcznie - dokończył Tanner.

Cisza. Dwadzieścia par ust otwarło się w zdumieniu. Dwadzieścia par oczu gapiło się to na Tannera, to na Abby.

Bezczelny! - pomyślała. Jak śmie przychodzić tu i podburzać jej studentów? Jak śmie przychodzić tu i wprawiać jej nauczycielskie serce w drzenie? Zeskoczyła ze stołu.

- Proszę za mną - powiedziała.

Kiedy wychodzili z klasy, towarzyszył im szmer podnieconych głosów.

Na korytarzu Abby obróciła się na pięcie, by z miejsca dać mu nauczkę, ale jej obcas zaczepił o próg i runęła prosto w ramiona Tannera.

- Mam cię - szepnął miękko i zamknął w objęciach. Rety! Jakie to wspaniałe uczucie! - pomyślała.

A zaraz potem skarciła się w myślach. Weź się w garść, Abby. To szczwany lis.

- Co pan tu robi, panie Tanner? - spytała, kiedy uwolniła się z jego uścisku i odskoczyła na dwa kroki.

Uśmiechnął się.

- Wygląda na to, że ratuję cię... i twój kurs. Teraz mają gdzie uczyć się.

- Skąd pan wiedział, że nie mamy gdzie się podziać?

- Co za różnica? - Wzruszył ramionami. - Problem w tym, że nie macie.

Trudno było dyskutować z takim stwierdzeniem.

- Chyba nie muszę zgadywać, dlaczego pan to robi. Ale moi uczniowie na pewno zachodzą teraz w głowę, co tu się wyrabia, i jestem pewna, że przynajmniej niektórzy mają podejrzenia dość... nieprzyzwoite.

- Na przykład? - Wysoko uniósł brwi.
- To wcale nie jest zabawne.
- Dlaczego tak bardzo obchodzi cię, co po pomyślą inni, Abby?

- A czemu pana w ogóle to nie obchodzi? - Spojrzała mu prosto w oczy, starannie dobierając słowa. - Wie pan, panie Tanner, zupełnie nie mogę zrozumieć, dlaczego ja? Może pan znaleźć mnóstwo kobiet, które z radością zrobią to dla pana.

- To musi być ktoś obcy - odparł szczerze. - Nie chcę, by ktokolwiek dowiedział się o tym. Nie chcę też, by moje... - Zawahał się, szukając właściwego słowa. - Nie chcę, by moje przyjaciółki choćby tylko pomyślały, że C. K. Tanner i małżeństwo mogą iść w parze. Rozumiesz?

- Przedstawił to pan nadzwyczaj przejrzyście - mruknęła zgryźliwie.

- Dobrze. Może to pomoże ci podjąć decyzję. - Wyjął kopertę z kieszeni i podał jej. - To jest umowa i klucze do magazynu na przedmieściu. Możesz zapłacić mi dwanaście dolarów z góry albo na koniec roku. Jak wolisz.

Wyjęła z koperty pęczek kluczy i wpatrywała się w nie ze zgrozą. Cały budynek za dwanaście dolarów! Czego od niej, u diabła, oczekiwał? Co miała robić podczas weekendu?

Jakby czytając w jej myślach, powiedział cicho:

- Trzy dni. Prawdopodobnie większość tego czasu i tak spędzę w fabryce. Nie będziesz musiała widywać mnie zbyt często.

To powinno ją uspokoić. Dlaczego jednak, do diabła, było inaczej?

- Będę spał na kanapie - ciągnął dalej. - Albo w wannie... gdzie tylko mi każesz.

- Gdzie ja panu każę?!

- Zaufaj mi, Abby. Nie masz się czego obawiać. - Zabrzmiało to naprawdę szczerze.

Nerwowo zapięła i odpięła guziczek przy kołnierzyku. Popatrzył na klucze w jej dłoni.

- Jestem przekonany, że potrafisz właściwie wykorzystać ten budynek.

Miał rację. Jeszcze jak! Magazyn mógł uratować jej kurs. Mogłaby nawet rozszerzyć jego program o weekendowe zajęcia dla dzieci... Dla każdego, kto chciałby się uczyć. Lecz cena, jaką przyszłoby jej zapłacić, była ogromna. Złamałaby dane sobie przed laty słowo, że już nigdy nie pozwoli, by jakiś bogaty bubek wdarł się w jej życie. Niedobrze.

Ale studenci. I dzieci. Dla nich jednak warto było.

- Będzie pan spał w wannie? - spytała podejrzliwie.

- Słowo skauta.

Jakoś nie wierzyła, że w ogóle był kiedyś skautem.

- Trzy dni? - spytała.

- Musisz mieć trochę czasu, by się przygotować. No i przebrać się.

- Będę musiała się przebrać? - mruknęła ze zdumieniem. - Jakie przygotowanie?

- Powinnaś wiedzieć o mnie wszystko, Abby. Jakie mam przyzwyczajenia, co lubię, a czego nie. -Zawahał się. Powoli, uważnie obejrzał ją od kowbojskich butów po niesforną fryzurę. - Jesteś piękną kobietą, Abby, i tylko Bóg jeden wie, czemu chcesz to ukrywać. Ale znam kogoś, kto nam w tym pomoże. - Sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy. - Przyjadę po ciebie jutro o pierwszej po południu.

- A co z moją pracą? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Najbliższe dwa dni masz wolne - odparł. - A, i jeszcze jedno, Abby. Wszystko to musi pozostać w całkowitej tajemnicy.

- Chwileczkę. Jeszcze nie zgodziłam się... Uśmiechnął się.

- Owszem. Zobaczyłem to w twoich oczach, kiedy wzięłaś klucze do magazynu.

Zacisnęła zęby. No cóż, miał rację, choć z drugiej strony kusiło ją, by cisnąć mu te klucze w twarz. Ale przecież jej uczniowie liczą na nią. Polegają na niej. Poza tym, jeśli zgodzi się na udział w tej farsie, będzie mogła natychmiast rozpocząć nauczanie dzieci.

Popatrzyła na Tannera. Jego brązowe oczy cały czas wpatrywały się w nią, przewiercały na wylot. Prawie straciła oddech. Mężczyzna, o którym nie tylko ona śniła po nocach, na trzy dni zostanie jej „mężem”!

- Będzie pan musiał spełnić kilka warunków - powiedziała.

- Oczywiście.

- Jutro dam panu listę.

- Już nie mogę się doczekać. - I ten zabójczy uśmiech! - Dobranoc, Abby.

Patrzyła za nim, gdy bardzo z siebie zadowolony odchodził korytarzem z telefonem przy uchu.

Potrząsnęła głową. Czuła, że ubiła interes z diabłem. Jeśli już ma zabrać moją duszę, pomyślała, niech chociaż serce zostawi nietknięte.

- Dolega ci coś? Może jesteś chora?

Abby skrzywiła się, słysząc podejrzliwe nutki w głosie Dixie. Była to pora lunchu. Abby spodziewała się telefonu od przyjaciółki, ale nie sądziła, że aż tak bardzo będzie kusiło ją, by opowiedzieć o nadchodzącym weekendzie z ponętym szefem. Wiedziała jednak, że tego uczynić nie mogła.

- No, Abby, powiedz - nalegała Dixie. - Jeszcze nigdy, odkąd tu pracujesz, nie brałaś wolnego dnia.

Abby kiwała się w fotelu na biegunach ustawionym na balkoniku w jej małym mieszkanku.

- Okropnie boli mnie głowa, to wszystko - powiedziała.

W zasadzie była to prawda. Głowa bolała ją już od poprzedniego dnia. Bała się. Czekwała na C. K. Tannera. Miała

pojechać z nim, by dokonało się jej przeobrażenie w zupełnie inną osobę.

Musiła zwariować, żeby zgodzić się na to. Czyste szaleństwo. Gdyby mogła się wycofać! Ale poprzedniego dnia powiedziała swoim uczniom, że zajęcia będą kontynuowane, a tego ranka zadzwoniła do rodziców wszystkich dzieci, które były zapisane na rezerwowej liście. I wszystkich poinformowała, że znalazł się lokal na lekcje.

Tak pogrążyła się w myślach, że z trudem dotarło do niej, iż Dixie pytała, co zaplanowała na swoje urodziny.

- No, Abby, co to będzie? Striptizerzy czy hulanki w klubie?

Urodziny. Dobry Boże! W najbliższą niedzielę. Wtedy będzie w Minnesocie. Co za szczęście, że jej rodzice musieli wyjechać, więc rodzinne uroczystości odbyły się w zeszłym tygodniu.

- Zamierzam zaszyć się w ciemnym kącie - mruknęła, gorączkowo szukając kolejnych wymówek.

- Nigdy nie zrozumiem, czemu tak nienawidzisz urodzin. - Dixie nie kryła niezadowolenia.

- Lubię urodziny... innych ludzi. Wtedy to nie ja staję się starsza.

- Przecież kończysz dopiero dwadzieścia pięć lat! - Dixie westchnęła ciężko. - To chyba nie powód, żebyś miała uważać się za staruszkę.

Abby roześmiała się.

- Nic z tych rzeczy. Mam jeszcze dużo do zrobienia. Naprawdę bardzo zależy mi na tym, żeby mieć własną szkołę artystyczną. I...

Urwała. Tego właśnie nie mogła powiedzieć. Ale... Dość utyskiwania. Jej marzenia spełnią się niebawem... Dzięki C. K. Tannerowi.

- Jesteś, Abby? - usłyszała głos Dixie. - Raz dziennie, rozumiesz? I zaraz poczujesz się lepiej

- Aż boję się spytać, o masz na myśli.
- Randkę. Albo, jeszcze lepiej, faceta.
- A co za różnica?
- Gigantyczna, kochanie. - Dixie zachichotała. - Mężczyzna jest wciąż przy tobie. Może być przyjaciół, może być mąż.

Wiatr gonił po ulicy zwiędłe liście. Zza zakrętu wyjechał lśniący, czarny mercedes. To musiał być C. K. Tanner. W okolicy mieszkali głównie hiszpańscy imigranci i nikt nie jeździł takimi samochodami.

Serce Abby ruszyło z kopyta. Przez przyciemnione szyby nie mogła dojrzeć kierowcy, ale wiedziała, kto nim był. Po chwili drzwiczki otworzyły się i jej niewiarygodnie przystojny szef stanął przed domem.

„Potrzebujesz mężczyzny, męża”, sugerowała jej Dixie. Abby zaśmiała się ponuro. Gdyby przyjaciółka wiedziała, że Abby już ma męża. Na trzy dni. I że jest to nie kto inny, tylko obiekt marzeń wszystkich kobiet w dziale korespondencji. Sam C. K. Tanner!

- Muszę już kończyć. - Zerwała się z fotela. - Muszę...
tyknąć jeszcze jedną aspirynę.

- Przyjdiesz jutro?

- Ja... Zobaczę, jak będę się czuła.

- Na pewno nie potrzebujesz niczego? Mogę wpaść do ciebie.

Usłyszała kroki na korytarzu.

- Nie, dzięki - rzuciła. - Muszę tylko wypocząć.

- Dobrze, kochanie. To może w poniedziałek urządzimy urodzinową kolację? Powiem dziewczynom.

- Doskonale.

- I na pewno wrócimy do męskiego tematu.

Aż podskoczyła, gdy usłyszała stukanie do drzwi.

- Jasne, Dixie. Zadzwoń do ciebie. Podbiegła do drzwi i otworzyła je szeroko.

- Przepraszam, że nie zesłałam po pana na dół, ale... - Głos jej się załamał.

- Nie musisz się tłumaczyć - powiedział miłym, ciepłym barytonem.

- Czy pan... wejdzie?

- Z przyjemnością. Na chwilę. - Pochylił głowę. - Przecież muszę zobaczyć, jak mieszka moja żona.

Żona! Abby poczuła ucisk w gardle. Nie mogła oderwać od niego oczu. Czarne dżinsy i czarny sweter podkreślały jego muskularną sylwetkę. Poczowała dziwną dumę, jakby naprawdę należał do niej. Szybko przywołała się do porządku. Pamiętaj, w jakim celu cię wynajął, skarciła się w myślach.

- Podać panu coś, panie Tanner? - Spróbowała powiedzieć to bez drżenia głosu. - Może kawy? Wody?

- Nie, dziękuję.

Chodził pomału po mieszkaniu, uważnie oglądał wszystkie kąty, wreszcie zatrzymał się przed jednym z jej obrazów. Był to całkiem zwyczajny portret mężczyzny. Z wyjątkiem oczu. Tam, gdzie powinny być źrenice, były tylko głębokie, szare cienie.

- Niezwykłe - powiedział. - Kto to namalował?

- Ja. - Uśmiechnęła się nerwowo. Przez chwilę wpatrywał się w obraz.

- Masz wielki talent, Abby.

- Jest pan zaskoczony?

- Jestem pod wrażeniem. - Pokręcił głową. - Może nawet trochę zazdrosny. Cenię prawdziwą sztukę, stać mnie na to, by kupić niejedną galerię, ale... - chrząknął - sam nie potrafię narysować niczego.

- No cóż, jedni mają talent artystyczny, inni do interesów.

- Ty jesteś utalentowana aż do przesady. - Pochylił się nad obrazem. - Kto jest na tym portrecie?

- Człowiek, którego znałam przed wielu lary. - Stała przy nim. - Miał kłopoty z widzeniem.

- Był niewidomy?

- W pewnym sensie.

Obrócił się i popatrzył na nią. Przenikliwe spojrzenie brązowych oczu odebrało jej resztki pewności siebie. Nerwowo cofnęła się o krok.

- Ruszamy? - rzuciła.

Po krótkiej chwili wahania kiwnęła głową.

- Dziękuję panu - powiedziała, kiedy z galanterią otworzył jej drzwiczki do auta. Wnętrze oszołomiło ją. Żadnych ozdóbek, uchwyków na kubki. Skórzane fotele lśniły czystością.

Tanner usiadł za kierownicą i obrócił się do Abby.

- Nie możesz zwracać się do mnie per pan. - Przekręcił kluczyk w stacyjce i silnik zamruczał jak wielki kot. - Od tej pory powinnaś mówić do mnie Tanner.

- A nie powinnam mówić panu po imieniu?

- Nikt nie mówi do mnie po imieniu. - Ruszyli w drogę.

- Przez kilka najbliższych dni nie będziesz moją pracownicą, Abby. Frank Swanson nie może niczego podejrzewać i... - Uśmiechnęła się szeroko. - Mów do mnie Tanner. A jeśli starczy ci odwagi, może być „kochanie” albo „najdroższy”.

Poczuła gorąco na policzkach... i nagle zachichotała.

- A dlaczego nie „misiaczku” lub „żuczku”? O, przepraszam - speszyła się ogromnie. Mimo że Tanner wybuchnął gromkim śmiechem, nadal się sumitowała: - Choć to wyjątkowa sytuacja, nie wolno mi zapominać, że jestem pana pracownicą, sir... Tanner.

- Sir Tanner - powtórzył. - Podoba mi się. Jakbym był angielskim lordem.

Skrzywiła się i przewróciła oczami.

- Łatwo się panu ze mnie nabijać. Ta sytuacja nie jest dla mnie łatwa i gdyby nie moi uczniowie...

- Wiem. I wcale się nie nabijam - powiedział ciepło. -Tylko sobie żartuję. A to wielka różnica.

Przez kilka minut jechali w milczeniu. Dopiero kiedy wjechali na autostradę, Tanner odezwał się:

- Kiedy przyjedziemy do domu, zajmą się tobą specjaliści. Przewidziałem na to dwie godziny. Później zjemy kolację, żebyśmy mogli lepiej się poznać. Postanowiłem, że będziemy udawać nowożeńców, którzy starają się ślub utrzymać w sekrecie ze względu na wścibską prasę. Powiem Swansonom, że uciekliśmy przed dziennikarzami.

- Wyrzucą słowa z prędkością karabinu maszynowego.

- Podczas tego weekendu najważniejsze będą rozmowy o interesach, ale sfera prywatna też będzie miała swoje znaczenie. Możesz opowiadać o swoim życiu, sztuce, najlepiej niczego nie zmyślaj, poza jednym: że jesteś moją żoną...

Tanner mówił i mówił, objaśniał szczegóły spodziewanych wydarzeń, ale do Abby docierało coraz mniej. Nie mogła oderwać od niego oczu. Nie mogła się skupić. Czowała, że powinna, lecz nie miała siły. Chwilami zdawało się jej, że znalazła się na odprawie w Pentagonie. W końcu opanowała się i postanowiła dowiedzieć się czegoś przydatnego.

- Frank Swanson ma jakąś fabrykę, jak rozumiem?

- Słyszałaś o zakładach cukierniczych Swanson Sweets Candy Company?

- No wiesz? - Roześmiała się. - Zawsze mam w lodówce przynajmniej jedną paczkę czekoladowych tabletek miętowych i jedno pudełko wiśni w czekoladzie.

Ma przyjemny śmiech, pomyślał Tanner. Rzucił na nią kątem oka. Śmiała się ustami i oczami. Niemal zapomniał, że chodziło tylko o interes.

Kiedy zjechał z autostrady, jak zawsze otworzył okno i głęboko wciągnął w płuca słone powietrze znad oceanu.

- Musisz bardzo lubić słodczyce? - spytała Abby.

- Ani trochę.

- To po co kupujesz tę fabrykę? - Kiedy wybuchnął śmiechem, dodała trochę zła: - W porządku, właśnie zadałem najbardziej naiwne pytanie na świecie, ale naprawdę chciałabym wiedzieć. - Także otworzyła okno po swojej stronie.

- To jest bardzo opłacalna transakcja - odparł bez namysłu.

Rozważała przez moment jego słowa. Zaczął się niepokoić, że będzie go dalej wypytywać, ale zrezygnowała. Rozejrzała się dookoła i spytała:

- Mieszkasz w Malibu?

- Jesteś zaskoczona?

- Wyglądasz na faceta z Beverly Hills.

- Jacy to faceci?

- Wolą mieszkać blisko miasta, w centrum ruchu, wydarzeń i wśród pięknych... - Znów zarumieniała się. - Pięknych widoków.

Tanner zakasłał gwałtownie, ale nic nie powiedział.

- Może powinieneś opowiedzieć mi trochę o sobie, żebym nie musiała zgadywać. Na przykład coś o swojej rodzinie.

Przed oczyma Tannera przemknęły obrazy zdarzeń, od których uciekał i niezwykle rzadko wspominał: śmierć matki, pracoholiczny ojciec kobieciarz, który natychmiast odesłał go do szkoły z internatem, samotne dzieciństwo bez rodzinnych świąt, bez ojcowskich wizyt, i niekończące się dni i noce, które poświęcał nauce kontrolowania swych uczuć... dzięki czemu z czasem mógł się stać bezwzględny biznesmenem.

Zaklął pod nosem i powiedział Abby McGrady wszystko, co chciała usłyszeć:

- Mam trzydzieści dwa lata. Urodziłem się dwudziestego czerwca na Manhattanie. Codziennie rano przebiegam dziesięć mil, wolę whisky niż wino i rzadko kładę się spać przed drugą w nocy.

- Jeeeezu! - Abby zachichotała. - To był najkrótszy życiorys, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Kobietom, które znał, to wystarczało. I powinno wystarczyć dziewczynie, z którą zamierzał spędzić tylko kilka dni. Skręcił w boczną drogę obok dużej tablicy z napisem: „Teren prywatny. Wstęp wzbroniony”.

- Dobrze - powiedział. - Jest jeszcze niespodzianka. To jest moje pierwsze małżeństwo.

- Nie zaskoczył mnie pan... sir...

- Abby!

Lecz nie doczekał się odpowiedzi, bowiem Abby zastygła w zachwycie. Spoglądała przed siebie z szeroko otwartymi oczami i z rozchylonymi ustami. Pełnymi, różowymi ustami, które tak kusily, by je posmakować. Ale nie mógł!

Odegnął precz podstępne myśli.

- Jak ci się tu podoba?

- Jest pięknie - odparła jakby z lekką nutką smutku.

- Ale?

- Co ale? - spytała, zdziwiona.

- Z zawodowego nawyku uważnie obserwuję ludzi, Ab-by. - Otworzył frontowe drzwi i wpuścił ją przodem. - Umiem dostrzec, kiedy ktoś nie mówi mi całej prawdy.

- To jest takie... ogromne. - Patrzyła na wyłożoną czarnym marmurem podłogę. Na chrom i szkło. I na kręcone schody. - Mieszkaś tu sam?

Przytaknął. Sam. Jeszcze jak! Nigdy dotąd nie przyprowadził tu żadnej kobiety. To była jego samotnia.

Życie towarzyskie prowadził w garsonierze przy Wilshire Boulevard, lecz Abby nie mógł tam zabrać, jako że właściciele sąsiedzi natychmiast opowiedzieliby o tym całemu miastu.

Podeszła do kominka i delikatnie przesunęła dłonią po pustej półce nad paleniskiem.

- Niewiele czasu tu spędzasz. - Spojrzała nań przez ramię. - Nie ma tu żadnych fotografii, żadnych pamiątek... Nic. - Pokręciła głową. - Powinieneś coś z tym zrobić. To nieuczciwe wobec tego domu.

Nieuczciwe? Zmarszczył brwi. O co jej chodzi? Dom był dokładnie taki, jaki być powinien: wygodny i funkcjonalny. Miał zapchać wszystkie kąty bezwartościowymi drobiazgami? Pokręcił głową. Po raz pierwszy w życiu napotkał kogoś, kto tak bezceremonialnie mówił wszystko, co myśli. Czyżby nie wiedziała, że ludzie, którzy szybciej działają, niż myślą, zawsze doprowadzają do nieszczęścia?

Dobrze, że będzie ją miał przy sobie tylko przez weekend!

- Pójdź teraz na górę - powiedział. - Pierwsze drzwi po prawej. Ekipa już czeka.

- Ekipa? - Strach rozszerzył jej oczy. - Jaka ekipa?

- Ekipa, która dokona twojej przemiany. - Odwrócił się.

- O rany! - szepnęła. - Potrzeba do tego całej ekipy? Nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Hej! - zawołała. - Sądziłam, że będziesz chciał zadać mi kilka pytań.

- Później. Przy kolacji - powiedział od drzwi. - Mam teraz trochę pracy.

Skłamał tylko częściowo. Owszem, miał trochę pracy do wykonania, ale tym razem była to tylko wymówka. Pretekst do ucieczki przed tą uroczą, rudowłosą osobką, która powoli zaczynała doprowadzać go do szaleństwa.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Jesteś cudownie zbudowana, moja droga. - Mistrz makijażu, który kazał mówić do siebie La George, aż klasnęła w dłonie. Wyraz prawdziwej ulgi zagościł na jego twarzy. - Nie mówiąc o wspaniałych włosach.

Wanda, renomowana stylistka fryzjerska, z uśmiechem pokiwała głową.

- To prawda - potwierdziła.

Donald, ostatni członek ekipy, stał obok z naręczem sukni. Kolejno przykładał je do ramion Abby i przyglądał się uważnie.

- Wspaniale! - zawołał z entuzjazmem. - Myślę, że ta zielona bez ramiączek będzie doskonale pasować do jej oczu. Do roboty, ludzie! - Uśmiechnął się do Abby. - Jesteś gotowa, Cindy?

- Abby - poprawiła go. Roześmiała się.

- Nie dzisiaj, kochanie. Dziś jesteś Kopciuszkim¹.

Cała ta krzątanina wprawiła Abby w przyjemne podniecenie. Zastanawiała się tylko, czy ekipa знаła prawdziwy powód tej pracy. Była przekonana, że C. K. Tanner nie powiedział im ani słowa.

La George uśmiechnął się do niej. Nie było w jej przemianie nic romantycznego, tylko interesy. Ale skoro chcieli myśleć o niej jak o Kopciuszkę, nie zamierzała im przeszkadzać.

Kiedy Wanda uwolniła ją od lokówek i suszarki, mogła wreszcie rozejrzeć się po pokoju. Wnętrze bardzo różniło się od nowoczesnego, chłodnego wystroju parteru. Było ciepłe i przytulne, wręcz intymne. Ciekawe, ciekawe...

¹ *Cinderella (ang.) - Kopciuszek (przyp. tłum.)*

Znowu wrócił do niej lęk. Czy podoła zadaniu, którego się podjęła? Czy będzie umiała wcielić się w rolę żony milionera.

- Głowa do góry! - zakomenderował La George. W rękę trzymał wielki puszek z pudrem.

To była naprawdę dobra rada. Właśnie tego jej było trzeba, by skutecznie walczyć o swoją przyszłość. I o przyszłość szkoły sztuk pięknych. Po prostu, przez weekend będzie trzymać głowę do góry i zrobi, co tylko w jej mocy, żeby nie sprawić kłopotów ani sobie, ani Tannerowi. I będzie modlić się, żeby słodki fabrykant im uwierzył...



Przed olbrzymim lustrem w korytarzu Tanner poprawił czekoladowo brązowy krawat od Armaniego i spojrzął na zegarek. Dobry Boże! Dwie i pół godziny. Co oni tam robią na górze? Stukał do drzwi już przed dwudziestoma minutami, ale Wanda powiedziała, że jeszcze nie są gotowi. Potrząsnął głową. Przecież Abby i tak jest piękną kobietą, więc co jeszcze można z nią zrobić, do diabła?!

Drzwi na piętrze otwały się i do uszu Tannera doleciały szepty oraz chichoty. A zaraz potem rozległo się stukanie wysokich obcasów na drewnianych schodach.

- Nareszcie! - burknął Tanner pod nosem. - Nie wiem, czy lubisz wino, Abby - zawołał - ale otwarłem dwie...

Głos mu się załamał. Z otwartymi ustami patrzył na spływające po schodach zjawisko. Zniknęły gdzieś tanie łaszki i fryzura jak szczotka. Zielone oczy pały. Delikatny jedwab miękko opinał cudowne kształty. Rude włosy spływały falami na odkryte ramiona. I wreszcie, po raz pierwszy, zobaczył jej nogi. Zrobiło mu się gorąco. Abby skojarzyła się mu z kobietami z obrazów Botticellego. Niewinna i ponętna zarazem.

Oj, będą kłopoty!

Zaklął pod nosem. Po raz pierwszy uświadomił sobie, co naprawdę uczynił. Wybrał dziewczynę, która po pierwsze go nie chciała, a po drugie nie zamierzała powstrzymać się przed zadawaniem niewygodnych pytań.

Zeszła na dół z niepewnym uśmiechem.

- Co o tym myślisz? - spytała.

Wyobraźnia podsuwała mu obrazy jej młecznej skóry. Na chwilę stracił panowanie nad myślami. Zacisnął powieki.

- Ładnie wyglądasz, Abby.

Ładnie?! Przez ponad dwie godziny znosiła różne męczące zabiegi, a on ma czelność powiedzieć: „ładnie wyglądasz, Abby”. Też coś! Mógł chociaż powiedzieć: „uroczo”, nie mówiąc już o „cudownie” czy „olśniewająco”.

To twój szef, napomniała się w duchu. Nie przyjechałaś tutaj, by słuchać komplementów. Jesteś w pracy.

Tanner przeciągnął dłońią po włosach i zacisnął szczęki.

- Musimy porozmawiać - wydusił po chwili.

- Tak jest - odparła służbiście.

- Kolacja jest już prawie gotowa. - Obrócił się na pięcie i ruszył korytarzem. - Chodź ze mną.

Oczywiście. To służbowa kolacja, myślała idąc za nim amfiladą. Wszystko było na niby. Tanner nie jest jej mężem, to nie jest jej dom, a ona zwykle ubierała się całkiem inaczej. Ale przecież przez kilka najbliższych dni tak właśnie będzie. Dobrze jej było w roli księżniczki i zamierzała wykorzystać okazję do końca.

- Chciałbym ci coś pokazać - powiedział Tanner kilka minut później, gdy znaleźli się w olbrzymim pokoju, najpewniej służącym za gabinet. Tu również, ku coraz większemu zdumieniu Abby, nie było ani jednej fotografii.

Za wielkimi szklanymi drzwiami rozpościerał się wspaniały widok na ocean. Z zapartym tchem wyszła na taras i głęboko odetchnęła świeżym, morskim powietrzem. Tego wieczora

matka natura przygotowała fantastyczny spektakl. Czerwone smugi kładły się na ciemniejącym niebie, a ich różowe odbicia przecinały powierzchnię oceanu.

- Abby?

Obróciła się gwałtownie, wyrwana z zamyślenia.

- Niezwykły widok. Musisz uwielbiać życie nad oceanem - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Owszem. - Z kieszonki wyjął małe, wykładane atlasem pudełeczko i położył je na stole. - Przyniosłem obrączki.

Obrączki? Abby poczuła mróz na plecach. Nawet nie pomyślała o...

- Należały do moich dziadków - dodał.

Cichutko jęknęła z zachwytu, kiedy otworzył pudełeczko.

- Nie, nie sądzę... - zaczęła.

- Jesteśmy nowożeńcami. - Tanner nie krył zdziwienia. - Wyglądało by trochę dziwnie, gdybyśmy nie nosili obrączek, nie sądzisz?

Odetchnęła głęboko. Bez wątpienia miał rację. Ona nawet nie pomyślała o takich drobiazgach, lecz Tanner -owszem.

- Nie podobają ci się? - spytał. Zagryzła wargę.

- Nie o to chodzi - powiedziała i urwała. Czy podobały się jej? Bardzo. Ostrożnie pogłaskała rząd malutkich diamentów oprawionych w jasne złoto.

- Jeżeli wolałabyś jakiś większy kamień, da się to zorganizować. - Zabrzmiało to tak lodowato, że poczuła się bardzo nieswojo.

- Nie! - Spojrzała mu w oczy. - Są śliczne. Sama wybrałabym właśnie takie.

Spojrzenie mu złagodniało.

- Mam nadzieję, że będą pasować. - Wyjął mniejszą obrączkę. - Pozwolisz?

Zastygła, a on zamknął jej dłoń w swojej dłoni. Gwałtowniejszy powiew wiatru wpadł do pokoju, zaszeleścił papierami na biurku i musnął kark Abby. A Tanner powoli wsunął jej obrączkę na palec.

- Pasuje jak ulał. - Pogłaskał ją po dłoni i spojrzał na polakierowane paznokcie. - Ładny kolor.

- Tak, bardzo ładny... Nazywa się „pokusa” - powiedziała dziwnie niepewnie.

- Trafna nazwa.

Dwuznaczność była oczywista. Abby uniosła oczy. Co teraz? Czy powinna coś powiedzieć? Ale co?

- Moja kolej - powiedział Tanner.

- Przepraszam? - Wbiła weń pytające spojrzenie.

- Obrączka.

- Mam ci ją dać?

- Ty to powiedziałaś, Abby. - Zduśił chichot.

Gorący rumieniec oblał jej policzki. Gdyby mogła, zapadłaby się pod ziemię.

- Chciałam tylko powiedzieć...

Spokojnie. Wiem, co chciałaś powiedzieć. - Bez dalszych ceregieli wsunął sobie obrączkę na palec.

- I co? Pasuje? - spytała Abby zduszonym głosem.

- Troszkę ciasna. - Jego oczy lśniły wesoło. - Ale myślę, że przez weekend wytrzymam.

Z oddali doleciał ich dźwięk gongu.

- Chyba ktoś przyszedł - powiedziała niepewnie.

- Nie, nie. Kolacja gotowa, pani Tanner.

Do tej pory jakoś się trzymała, lecz po tych słowach poczuła wielkie onieśmienie. Dziwnie je wypowiedział. Zaczynała się gubić w tej maskaradzie, bowiem fikcja chwilami nabierała pozorów rzeczywistości. Wciąż musiała przypominać sobie, że Kopciuszek po balu na powrót zabrał się do czyszczenia garów...

Na środku wielkiego stołu płonęły świece. Tanner wpatrywał się w siedzącą naprzeciw niego Abby i powtarzał sobie raz po raz, że wybrał ją, by wykonała określoną pracę, a nie po to, by kusiła go czy zabawiała.

- Jeszcze kieliszek? - Uniósł butelkę wina. Pokręciła głowa.

- Lepiej nie. Jeszcze trochę i mogę... Powiedzmy, że wolałabym nie stracić głowy. - Popatrzyła mu w oczy. - Zdarzyło ci się kiedyś wypić za dużo?

- Raz, w liceum. Potem już nigdy.

- Założę się, że nie mogłeś znieść tego luzu, oderwania się od codzienności, relaksu.

Konspiracyjnym szeptem powiedział:

- Och, oderwałem się od codzienności, ale przebudzenie w fontannie trudno nazwać miłym luzem i relaksem.

Roześmiała się.

- Niemożliwe!

- Niestety to prawda. Tuż pod wielkim, mosiężnym posągami założyciela szkoły. - Zupełnie nie mógł pojąć, czemu jej o tym opowiadał. Takie zdarzenia były nie tylko głupie, ale i bardzo... osobiste. Czyżby w jej towarzystwie stawał się innym człowiekiem? Zdziwiał ją.

Wytała usta, złożyła serwetkę i odłożyła ją na talerz.

- Przyznaj, że odstąpiłeś przede mną jeden ze swoich sekretów tylko po to, żeby zażądać tego samego ode mnie.

Och, miała kilka sekretów, które z dziką rozkoszą by odstąpił, a z jeszcze dzikszą dotknął...

Uff... Szybko przywołał się do porządku. Usiadł wygodniej i podjął grę.

- Ty też obudziłaś się w fontannie? Roześmiała się i pokręciła głową.

- Gorzej.

- Mów. Szczerze, wszystko i dokładnie. Opróżniła kieliszek i nabrała powietrza.

- Przez cztery lata studiowałam w akademii sztuk pięknych w naszym mieście. Moja rodzina wysuptywała ostatnie grosze, żeby zapłacić chesne, ale zawsze brakowało mi pieniędzy na książki i materiały plastyczne. Tanner poprawił się na krześle.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że oddawałaś krew za pieniądze.

- Tego nie robiłam. - Zarumieniła się i spuściła oczy. - Byłam modelką.

Tanner stanął w ogniu. Oczyma duszy widział Abby, jak pozuje na środku sali wykładowej. Nago.

- Ty... - Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co powiedzieć. - Pozowałaś nago?

Dumnie uniosła głowę.

- To jest sztuka, Tanner. To jest piękne.

- Założę się, że jest.

- I choćbyś myślał nie wiadomo co, nie ma w tym nic seksualnego.

- Ho, ho, ho!

Wiedział, że jeżeli ta rozmowa dalej potoczy się tym torem, to całą noc, albo i dłużej, będzie musiał przesiedzieć pod lodowatym prysznicem. Odchrząknął.

- Wczoraj wspomniałaś coś o liście warunków. Chętnie bym ją zobaczył.

Pomału pokiwała głową.

- Szczerze mówiąc, nie przygotowałem żadnej listy. Myślę, że wystarczy, jeżeli przez ten weekend będziemy okazywać sobie tyle szacunku, ile tylko można. Wiem, że sytuacja zmusza nas do pewnych zachowań, no, do bliższego kontaktu. Sądzę, że w zupełności wystarczy, jeśli będziemy się czasami trzymać za ręce, no i jeszcze jakieś sporadyczne buziaki.

- Zgoda. - Hm, sporadyczne buziaki... Dobrze, niech będzie. Nie wiedział jednak, czy już była na nie właściwa pora, czy jeszcze były zakazane. - Coś poza tym?

- Tak. - Uśmiechnęła się ledwie dostrzegalnie. - Zastrzegam sobie prawo formułowania dalszych warunków.

- Twarda negocjatorka - mruknął.

- A jakże. I zgodnie z przyjętym protokołem... bo właśnie go przyjęliśmy, prawda? - Znów się uśmiechnęła, tym razem jawnie i słodziutko. - Otóż zgodnie z nim każdy mój warunek z miejsca staje się obowiązującym prawem.

- Gdybym miał takich przeciwników w biznesie, dawno poszedłbym z torbami. Toż to rozbój na równej drodze.

- A jakże - powtórzyła poważnie.

Przez moment patrzyli na siebie w skupieniu, wreszcie parsknęli śmiechem.

- Jeden z moich znajomych, a jest mądrym człowiekiem, powiada, że nigdy nie należy wchodzić w konszachty z babami. Albo bez pytania robić swoje, albo czym prędzej zniknąć. I cieszy się dobrym zdrowiem mimo osiemdziesiątki na karku.

- Jedno małe sprostowanie: z kobietami. I drugie: nie jest mądrym człowiekiem. Ale i tak życzę mu zdrowia przez długie jeszcze lata.

- Dzięki za dobre słowo dla staruszka.

- Wiesz, nie mogę się już doczekać, kiedy znów zobaczę Minnesotę.

- Byłaś tam już kiedyś?

- Moja ciocia mieszka nad Jeziorem Minnesota. Uwielbiam tamto miejsce, a już szczególnie o tej porze roku, na początku jesieni. Ta niesamowita feeria barw na drzewach... nie sposób nasycić oczu. Na każdym kroku spotykasz dzieło sztuki. Próbujesz to namalować, i często wychodzi kicz, spojrzysz na drzewo, i widzisz genialne dzieło. Kiedyś kilka godzin wpatrywałam się w jeden liść. Niby był jeszcze zielony, ale już przenikała go barwa jesieni. Nauczyłam się wtedy tak wiele o

kolorach... Oczywiście uczyłam się o tym w akademii, ale dopiero wtedy pojęłam, że barwy... Och, zanudzam cię.

- Nie, nie zanudzasz. Gdy tak cię słucham, z żalem przyznaję, że znam tam tylko lotnisko.

- Och, to bardzo źle. Hodują tam najlepsze jabłka. Lekko cierpkie, ale słodkie i znów trochę cierpkie. - Abby zapatrzyła się na ocean za oknem. Jej oczy błyszczały. - Chciałabym mieć jabłoni. Ale cóż, widziałeś moje mieszkanie.

Psiakrew! Zapach jej perfum powoli odbierał mu zmysły. Biała skóra na jej szyi aż wołała o pocałunek... Tanner! Weź się w garść!

Zafascynowany spojrzał na jej dłoń, na której błyszczała obrączka...

Cholera, jak on przeżyje ten weekend!

Gospodyni z uśmiechem postawiła na stole deser i znikła bezgłośnie. Creme brulée². Tanner w napięciu czekał na reakcję Abby, lecz ona wpatrywała się w talerzyk bez słowa.

- Czy coś nie w porządku? - zaniepokoił się.

- Nie, ani trochę. Wygląda wspaniale.

- Abby.

Próbowała wmówić sobie, że stojące przed nią dzieło sztuki kulinarnej jest smakowite. Nie chciała nikomu sprawić przykrości. Lecz cóż, prawda była taka, że nie była przyzwyczajona do tak wymyślnych potraw.

- Dobrze, powiem prawdę. - Zniżyła głos do szeptu. - Nigdy nie jadłam takich frykasów.

Uśmiechnął się i również szeptem powiedział:

- Myślę, że w zamrażarce są jakieś lody.

² Creme brulée - Zamrożona śmietanka ubita z żółtkami, z wierzchu pokryta cienką warstwą karmelu (przyp. tłum.)

- Teraz mi to mówisz! - Wstała i podała mu rękę. - Mam wspaniały pomysł.

Pięć minut później, bez marynarki, z rozluźnionym krawatem, Tanner stał przed wielką miską pełną lodów. Abby przewróciła kuchnię do góry nogami i powyciągała mnóstwo smakołyków. W małych miseczkach znalazły się banany pocięte w talarki, krem czekoladowy, pokruszone ciasteczka i maliny.

Oczy Tannera lśniły radośnie, jak u małego chłopca, który usłyszał klakson samochodu lodziarza.

- Dobrze. - Abby zatknęła serwetkę za sztywny kołnierzyk jego koszuli, a drugą wsunęła za krawędź swojej sukienki. - Pałaszujmy!

- Nie ma orzechów - zauważył Tanner.

- Ale są kuleczki czekoladowe. - Wskazała jedną z miseczek. - A ty musisz polubić czekoladę.

- Doprawdy?

- Oczywiście. Przecież to będzie twój nowy, rodzinny interes.

- To prawda - zgodził się, lecz dostrzegła w jego oczach coś dziwnego. Jakby sam nie wierzył w to, co powiedział.

Nie nalegała. Roześmiała się i nasypała na jego porcję lodów dużą ilość czekoladowych kulek.

Wreszcie zaczęli jeść lodowe pyszności. Abby zachłannie, z apetytem, a Tanner pomału, smakując każdy kęs. Skończył. Oblizwał usta.

- To najlepsza służbowa kolacja w moim życiu - powiedział i uśmiechnął się do Abby promiennie. - Dziękuję za świetny pomysł.

Czy tak zwykł patrzeć na kobietę, kiedy ma zamiar ją pocałować?

Kolana zaczęły jej drżeć jak galareta. Odwróciła się szybko, żeby tylko nie widzieć tego spojrzenia. No i zachodziła w głowę, jak zdoła wytrzymać z nim cały weekend.

Ocean w nocy wygląda porywająco, pomyślała Abby, gdy pędzili autostradą wzdłuż brzegu. Słony zapach wiatru uspokajał. Zazdrościła tego Tannerowi. Kątem oka spojrzała na niego, który w skupieniu patrzył na drogę. Uparty, pewny siebie i... taki pociągający. Odwróciła głowę. No i dobrze! Zrobił na niej wrażenie. Co to zmieniało? Miała paść mu do stóp, jak setki innych kobiet? Nigdy! Na pewno nie ona.

Mijający wieczór był... Boże, jaki on był? Może nie zwariowany, ale szalenie zabawny. I fascynujący zarazem. Najpierw przeszła całkowitą metamorfozę wyglądu, potem lekko się wstawiła i wyznała Tannerowi swój największy sekret. Nadchodzący weekend nie zapowiadał się różowo.

- Powinnaś była zabrać sukienkę do domu. Prosiłem przecież o to. - Tanner wrzucił piąty bieg. Przed wyjazdem włożyła džinsy i koszulkę.

- Naprawdę nie przywykłam do takich strojów, w mojej szafie nie ma miejsca dla takiej sukienki. Ale dziękuję.

Kiwnął głową.

- Cóż, każę George'owi zapakować ją razem z innymi twoimi rzeczami. Nie wiem, czy w Minnesocie będzie okazja, byś ją włożyła, ale kto wie? Powinnaś być przygotowana.

- Tego też nauczyłeś się jako skaut?

Zatrzymał auto przed jej domem i zaciągnął ręczny hamulec.

- Nigdy nie byłem skautem.

- Wiedziałam! - Roz śmiała się.

Jakże lubił słuchać jej śmiechu! Była zupełnie inna niż wszystkie jego znajome. Znowu poczuł gwałtowną chęć, by porwać Abby w ramiona i całować, całować... Walcząc ze wszystkich sił, zdołał pokonać to pragnienie.

Wyłączył silnik. Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Była uroczą i zabawną, ale przecież tylko roznosiła listy w jego biurze. Pochodzili z zupełnie innych światów. Nic z tych rzeczy! To tylko interes.

No cóż, może się uda.

Obszedł auto i otworzył jej drzwiczki.

Nie poruszyła się, tylko mrugała nerwowo.

- Co się stało?

- Zaczepiłam się - szepnęła.

- Pozwolisz? - Zajrzał do samochodu.

- Zaczepiłam się, zaczepiłam się - powtórzyła trochę histerycznie. - Włosy zaplątały mi się w zagłówek. Boże, nienawidzę tych zagranicznych samochodów.

Posłał jej zdziwiony uśmiech.

- Często ci się to przytrafia.

- Czy to pytanie?

- Stwierdzenie. - Pochylił się głębiej. - Jak udało ci się to zrobić?

- Może innym razem porozmawiamy o moich ułomnościach? Muszę natychmiast się uwolnić. Natychmiast! Mam klaustrofobię.

- To okropne - mruknął. - Proszę, wygnij się nieco do tyłu.

- Po co? - spytała ze strachem w oczach.

- Żebyśmy mogli się dotknąć. Nie chciałbym cię urazić. Jak tylko mogła, odchyliła się, a Tanner wsunął rękę za jej plecy. Kiedy dotknął skóry na jej karku, zadrżał i na moment zacisnął oczy, żeby zapanować nad sobą. Och, jakie przeżywał katusze! I ten jej zapach...

- Czujesz? - spytała głucho.

Omali nie udławił się. Zrobiło się mu gorąco.

- Chyba tak. - Powoli uwolnił ją z pułapki i pomógł wysiąść. Serce Abby waliło jak młot. Poryw wiatru zakręcił liśćmi nad ulicą. Ocean, wiatr, liście - wszystko spiskowało przeciwko

niej, tworząc surrealistyczny, oszalały nastrój. Dotknęła obrączki na palcu.

- Mam ci oddać obrączkę, czy... Uśmiechnął się.

- Nie. Zatrzymaj ją.

- Dobrze. - Pokiwała głową.

Podeszli do drzwi i zatrzymali się w milczeniu.

- Muszę powiedzieć, że będę szczęśliwa, kiedy to już się skończy - powiedziała Abby, kiedy otworzyła drzwi do budynku.

- Nienawidzę kłamać.

- Uwierz mi, zwykle tak nie postępuję, ale tym razem jest to zło konieczne.

- Czy nie ma innego sposobu, żebyś zdobył tę fabrykę? Pokaż Frankowi Swansonowi, kim jesteś naprawdę.

Patrzył jej prosto w oczy i myślał, jak niewiele trzeba, żeby mężczyzna zatracił się w nich bez reszty.

- Nie. Nie mam zamiaru nikomu pokazywać, kim jestem.

- Ale kiedy odkryje, że nasze małżeństwo to bujda...

- Nie odkryje - powiedział z uśmiechem. - Zanim wyschnie atrament na kontrakcie, który mnie uczyni właścicielem Swanson Sweets, będziemy już po rozwodzie.

- Mówisz to tak łatwo, jakby instytucja małżeństwa nic nie była warta.

- Dla mnie nie jest - rzucił zbyt ostro. Nie miał zamiaru dyskutować z nią o instytucji małżeństwa. To była tylko jego sprawa. Poza tym Abby miała rodziców, którzy wciąż byli razem i kochali siebie i swoje dzieci, więc i tak by nic nie rozumiała. - Będę po ciebie o siódmej rano i od razu pojedziemy na lotnisko. Dobranoc, Abby.

Ruszył do samochodu, nie oglądając się za siebie. Małżeństwo, przynajmniej przez kilka najbliższych dni, to będzie tylko gra. Ale potem... Jeżeli postąpi tak, jak to miał w zwyczaju, na zawsze pozostanie sam.

Uruchomił silnik i ruszył gwałtownie. Do mieszkania w mieście. Nie mógłby zasnąć w domu nad oceanem.

Jeżeli w ogóle zdoła zasnąć, wciąż czując wokół siebie zapach perfum Abby.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Powinniśmy lądować mniej więcej za godzinę, panie Tanner - powiedział cicho steward.

Tanner popatrzył na śpiącą na jego ramieniu Abby. Kiedy rano zabierał ją z domu, była tak zmęczona, że teraz robił wszystko, by jak najlepiej wypoczęła. Podczas weekendu będą potrzebowali sprawnych głów, jeżeli plan miał się powieść. Zaraz po starcie spytała, czy mogłaby uciąć sobie małą drzemkę, i od tamtej chwili nie zamienili ani słowa.

Kiedy ostatnio trzymałem kobietę w taki sposób? - zastanawiał się Tanner. Ostrożnie odgarnął z jej policzka rudy kosmyk.

W sweterku i jasnych spodniach wyglądała jak anioł. Nigdy dotąd nie spotkał takiej kobiety. Wspomniał jej oczy. Miała w sobie ogień. Odetchnął głęboko. Poczł zapach szamponu. Jabłka. Bez wątpienia lubiła jabłka. Może po wszystkim podaruję jej jabłonkę? - pomyślał.

Niespodziewanie samolot przechylił się gwałtownie. Odruchowo mocniej zamknął Abby w objęciach.

- Bardzo przepraszam, panie Tanner - rozległ się w głośniku głos kapitana. - Natrafiliśmy na niewielkie turbulencje. Ale nie powinno to potrwać dłużej niż kilka minut.

Samolot chwiał się i zataczał. Abby otworzyła oczy i usiadła gwałtownie.

- Co się dzieje? - spytała. Wyraźnie słyhać było strach w jej głosie.

- To tylko niewielkie turbulencje. Nie ma się czego bać. Samolot szarpnął i zapadł się w powietrzu.

- O mój Boże! - Jej głos drżał. - Spadamy.

- Spójrz na mnie, Abby.

- Co?

- Spójrz na mnie.

Usłuchała. Oczy miała wielkie z przerażenia.

- Tego nie mogłeś o mnie wiedzieć - powiedziała. - Panicznie boję się latać. Właściwie to panicznie boję się katastrofy.

Mówiła wolno i niewyraźnie. Jej oczy błyszczały. Tanner pochylił się ku niej i popatrzył uważnie.

- Łykniętaś coś? - spytał. Pokiwała głową.

- Lekarz powiedział, żebym koniecznie połknęła to tuż przed startem.

Samolot wpadł w kolejną dziurę powietrzną, a po chwili wzniósł się gwałtownie. Abby westchnęła i zacisnęła powieki.

- Spadamy - powiedziała słabo. Tanner objął ją mocniej.

- Wszystko w porządku - szepnął, głaszcząc ją po karku. - Niedługo wszystko się uspokoi. Patrz na mnie.

Drżała, a jej palce wbijały się w jego ramiona.

- Abby, dopóki jestem przy tobie, nic ci się nie stanie, rozumiesz?

Powoli otworzyła oczy i niepewnie pokiwała głową. Spojrzała na niego niewidzącymi oczami. I nagle Tanner poczuł, że coś zaszło między nimi. Że nawiązała się między nimi niezrozumiała, pełna dziwnej mocy więź. Po chwili kołtysanie ustało, lecz Abby nie odwróciła oczu. Nie zerwała tego tajemnego porozumienia.

- Nie jestem pewna, co mam robić.

Była bezradna niczym małe kocię, aż chciało się ją utulić. Pocałować.

Nie zdołał się powstrzymać. Pochylił głowę i dotknął ustami jej ust.

Usłyszał gwałtowne westchnienie. Krew uderzyła mu do głowy. Abby była słodka jak miód. Gorąca. Budziła gwałtowne i niepohamowane pragnienia. Przeleciało mu przez głowę, że będzie się broniła. Ale nie. Chwyliła go za kołnierzyk i przyciągnęła mocniej.

Nie dał się prosić. Przywarł do jej warg z całej siły.

- Tanner - westchnęła.

W głębi duszy poczuł bolesny skurcz. Może to przez te żądze w jej głosie? Może dlatego, że smakowała tak cudownie? A może dlatego, że tyknęła coś wcześniej i nie mogła myśleć rozsądnie?

Zaklął pod nosem i uwolnił ją z objęć.

- Powinnaś się przespać.

A ja powinienem znaleźć się jak najdalej, zanim zapomnę, że podróżujemy w interesach, pomyślał. Przyglądała się mu przez długą chwilę, aż zawstydzona odwróciła oczy.

- Masz rację, Tanner. - Podniosła poduszkę i przysunęła się do okna.

A on zmusił się, by oderwać od niej oczy. Otworzył neseser. Praca. Najlepsze, co mógł zrobić, to zająć się pracą. Ale tylko cud mógł sprawić, żeby zdołał zrobić cokolwiek, gdyż wciąż czuł smak jej ust. I dotyk jej rąk. W myślach powtarzał sobie wszystkie powody, dla których nie powinien odwrócić się i chwycić jej znowu w ramiona. Wiedział, że był to zły pomysł, ale nie mógł się powstrzymać. Spojrzał na nią przez ramię. Była taka delikatna, taka słodka. Ale czuł, że wzbudził w niej gniew.

Głupiec! Jak mógł tak postąpić? Była tak niewinna i bezbronna. Zaklął pod nosem.



Już nigdy nie zaufam lekarzom, pomyślała Abby, wyglądając przez okno wielkiej limuzyny wiozącej ich do domu Swansonów. Po zażyciu przepisanych tabletek niemal bez strachu wsiadła do samolotu i zaraz po starcie zasnęła.

Aż obudziły ją te okropne turbulencje.

Aż pozwoliła Tannerowi, by ją pocałował.

Pozwoliła. Psiakrew! Pragnęła tego. Nawet teraz marzyła, żeby pochylił się na skórzane oparcie, wziął ją w ramiona i pocałował. Gwałtownie i namiętnie.

Fatalnie. Przecież to nie mógł być efekt działania tabletek.

Dwie godziny wcześniej, z głową wciąż pełną zamętu, krążyła po fabryce czekolady Franka Swansona. Zwiedzali zakład, zaglądali do różnych zakamarków, przyglądali się produkcji. W pewnym momencie potknęła się i wpadła na wielką kadź pełną czekoladowej masy.

Nie mogła zdusić chichotu, gdy wściekły Tanner pomagał jej się podnieść. Ręce i sweterek miała umazane gęstą, słodką masą, przy okazji wypaćkała też elegancki garnitur „męża”, taki prosto od Versacego.

- Tanner, musimy się szybko umyć, bo nas zapakują do bombonierki i zginiemy w paszczach małoletnich żarłoków! - krzyknęła, co obecni przywitali gromkim śmiechem.

Poza Tannerem, którego mina nie wróżyła nic dobrego.

- Nie żarłoków, a smakoszków - poprawił ją rozbawiony Swanson i zwrócił się do Tannera: - Drogi przyjacielu, rozchmurz się, przecież pańskiej małżonce nic złego się nie stało.

Niski, pyzaty, dobrotliwy, z siwą brodą, przypominał Świętego Mikołaja. Abby nagle poczuła się potwornie głupio. Gdyby nie obiecała swoim uczniom zajęć w magazynie, natychmiast wezwałaby taksówkę i pojechała prosto na lotnisko. Ale cóż, dalej okłamywała Świętego Mikołaja.

Wreszcie lustracja fabryki dobiegła końca.

- Chcesz jeszcze jeden ręcznik? Nadal jesteś lepka.

- Nie, dziękuję - odparła.

- Na pewno?

Tanner zdjął poplamioną marynarkę i staranie wytarł ręce. Rozparty na obitym czarną skórą siedzeniu, wyglądał jak człowiek stanowczy i poważny. Zawsze tak wyglądał.

- Przydałaby mi się szczotka druciana - mruknęła. - Chyba jestem uczulona na cukier. Z zewnątrz, rzecz jasna.

- Bardzo śmieszne, Abby - rzucił cierpko.

- Przepraszam... i może już wystarczy, co? - Uniosła w górę obie dłonie. - De razy mam to jeszcze powtórzyć?

- Powiem ci.

Wypchaj się, pomyślała w duchu.

- To twoja wina, Tanner. Wysoko unióś brwi ze zdumienia.

- Doprawdy? Czyżbym cię wepchnął do kadzi z czekoladą?

- Zmusiłeś mnie, żebym tu przyjechała.

- Co racja, to racja - przyznał. - Ale proszę cię, omijaj zbiorniki ze słodyczami.

- Obiecuję, że będę idealną żoną przemysłowca. Kobieta cichą, wdzięcznie uśmiechniętą i posłuszną.

Cisza wypełniła limuzynę. Abby zastanawiała się, czy i za to powinna czuć się winną. Kogo to obchodzi?! - pomyślała. On i tak mnie nie lubi. A tamten pocałunek... Oł, przypadkowy dar losu.

Tanner unióś oczy znad dokumentów i spojrzał na nią ostro jak jastrząb.

- Oboje wiemy, jak bardzo ten opis nie pasuje do ciebie, Abby. Poza tym taka żona absolutnie nie jest w moim guście.

- A jaka jest w twoim guście?

Tanner, zaskoczony własnymi słowami, zawahał się, a potem opuścił wzrok.

- Taka, której w ogóle nie ma - burknął. - Otóż to. Gustuję w braku żony.

Choć przyglądał się tabeli już od pięciu minut, za nic nie mógł zrozumieć tak prostej rzeczy, jak aktualny kurs walut. Żona! Co go podkusiło, by o tym gadać? I to z Abby?!

Nigdy nie bałamucił kobiet. Zawsze dobrze wiedziały, czego chciał, a czego nie, i na co mogły liczyć. Dlatego po tamtym pocałunku musiał się pilnować. Abby ani przez chwilę nie mogła pomyśleć, że jej szef jest zainteresowany małżeństwem.

Tanner wściekle potarł policzek. Abby nie wiedziała, co wydarzyło się, kiedy poszła do toalety. Frank wciąż mówił tylko o niej i gratulował mu szczęścia.

- Wspaniała kobieta - zachwycił się. - Nie żadna tam głupiutka lala, co to zaraz robi tragedię, kiedy trochę pobrudzi sobie ręce. A tu proszę, cała się usmarowała, i nic. No, ale to była czekolada, czyli sama przyjemność. Kiedyś jedno z moich dzieci, oczywiście przypadkiem, wpadło do kadzi pełnej słodkości, całe się zanurzyło, po sam czubek głowy, i od tamtej pory stało się jeszcze większym amatorem czekolady. Tak samo będzie z panią Tanner po tej przygodzie. - A na koniec dodał: - Masz cudowną żonę, Tanner. Pozwól, że skorzystam z przywileju starych ludzi do udzielania rad. Nigdy nie pozwól jej odejść, synu.

Tanner podniósł oczy i spojrzał na Abby. Czemu jej tego nie powtórzył? Dlaczego czuł się skrępowany? Bo tak właśnie się czuł. Mimo życzliwych słów Swansona, wstydził się za ten incydent. Nie było go w planie, wyglądał komicznie, a więc kompromitująco. Gdyby jemu zdarzały się takie wpadki, gdyby choć o milimetr wykraczał poza granice, które sam sobie wyznaczył, nigdy nie doszedłby do tego, do czego doszedł.

Ale, ku jego zdumieniu, błazeństwa Abby urzekają wszystkich dookoła Jej uczniów, robotników w Swanson Sweets, a przede wszystkim Franka.

Popatrzył na nią i nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Nawet pomazana czekoladą, była piękna. I tak cholernie seksowna. Właśnie wyglądała przez okno, wyraźnie unikając jego spojrzenia. Zbeształ ją, a ona się obraziła. No i dobrze, zważywszy na ten nieszczęsny pocałunek. Zaczynał wątpić, czy mądrze postąpił, wybierając właśnie ją. Nie potrafił spokojnie patrzeć, gdy szła, poruszając biodrami, kiedy słuchał jej głosu, gdy wspominał smak jej ust.

„Nigdy nie pozwól jej odejść, synu”. Słowa Franka dźwięczały mu w uszach. Nie pozwolić jej odejść? Do diabła! Przecież nie należała do niego.

Szatan znów podsunął wspomnienie jej ust.

Chrząknął. Spróbował odegnąć rosnące pożądanie. Na jej szyi, tuż ponad pulsującą tętnicą, zobaczył smugę zaschniętej czekolady. Jak smakuje czekolada na skórze Abby? Czy można popełnić jednego dnia dwa razy ten sam błąd?

Odłożył papiery i pomału pochylił się ku niej.

W tym samym momencie szyba oddzielająca ich od szofera osunęła się.

- Jesteśmy na miejscu, proszę państwa.

Przez kutą bramę wjechali na kolisty podjazd przed wielkim elżbietańskim domem.

Abby nie potrafiła ukryć zdumienia i zachwytu. Dom Swansonów naprawdę robił wrażenie. Nie potrafiła wyobrazić sobie, jak ktoś mógłby żyć w tak wielkim gmazysku. A przecież bez trudu przywykłaś, że jesteś panią Tanner, prawda? - pomyślała. I stało się tak, mimo że C. K. Tanner stanowczo stwierdził, że nie zamierzał się żenić. Ale cóż ją to mogło obchodzić, skoro nigdy nie wyda się za kogoś takiego

jak on. Wspaniale nadawał się, by go sportretować, taki przystojny i niezwykły... Ale brać takiego za męża? Nigdy.

Niema z zachwytu wysiadła z limuzyny prosto w objęcia kolorowej jesieni. Dookoła rosły drzewa pokryte wielobarwnymi liśćmi, łagodny wietrzyk studził promienie słońca na błękitnym niebie, białe ściany domu porastały pnące rośliny.

Wielkie drzwi otwały się gwałtownie i na szczycie schodów stanęli gospodarze. Trzymając się za ręce, z uśmiechem zbiegli, by przywitać gości. Abby natychmiast stanęli przed oczyma jej rodzice. Frank powiedział jej wcześniej, że byli małżeństwem już trzydzieści dwa lata i nadal trzymali się za ręce na spacerach czy przy stole. Zapewne Tanner trzymał ostatni raz kogoś za rękę, kiedy jako dziecko przechodził przez ulicę.

Abby poczuła lęk. Wszak ludzie kochający się tyle lat bez trudu wyczują fałsz i oszustwo. Tanner, jakby czytając w jej myślach, otoczył ją ramieniem. Poddała się temu, przytuliła do jego boku.

Starsza pani wyciągnęła do niej rękę.

- Jestem Jan Swanson. Witam w Minnesocie. Czy mogę mówić ci Abby?

- Oczywiście - odparła z szerokim uśmiechem.

- Mów mi, proszę, Jan. - Odwróciła głowę. - Ty musisz być Tanner.

On także uśmiechnął się.

- Miło cię poznać, Jan. Dziękujemy za zaproszenie.

- Cała przyjemność po naszej stronie. Żałuję, że nie spotkaliśmy się wcześniej. Frank dużo mi o was opowiedział.

- Tylko dobre rzeczy. - Frank mrugnął łobuzersko do Abby.

- Musiał więc przeoczyć mój upadek do kadzi z czekoladą - rzuciła Abby bez zastanowienia.

Tanner zakasłał gwałtownie.

- Och, kochanie— powiedziała Jan ze śmiechem, a potem szepnęła konspiracyjnie: - Za to lubię cię jeszcze bardziej.

Frank mocno klepnął Tannera po plecach.

- Chodź, synu. Szofer wniesie wasze bagaże. Chcę ci coś pokazać w moim laboratorium. Z wami zobaczymy się później - zwrócił się do kobiet.

- Wytrzymasz beze mnie kilka chwil, kochanie? - ciepło spytał Tanner.

- Spróbuję - wydusiła kompletnie zaskoczona... i rozanielona.

- Ci mężczyźni - powiedziała Jan, kiedy zostali sami. - Zawsze wydaje im się, że są nam niezbędni, gdy jest akurat na odwrót. Oczywiście nigdy im tego nie mówimy. Po co drażnić męską dumę, prawda?

- Jasne, po co - odparła Abby. Wolnym krokiem ruszyła za Jan do domu. No cóż, Tanner nie potrzebował jej ani trochę. W ogóle nikogo nie potrzebował.

- Ile razy widziałeś film „Willy Wonka i fabryka czekolady”³, synu?

Tanner ze zdumieniem spojrział na Franka. Znajdowali się w laboratorium, które w rzeczywistości było miniaturową fabryką z kompletną linią produkcyjną. Willy Wonka? Wspomnienia z dzieciństwa zatańczyły mu przed oczyma. Widział ten film, kiedy był w szkole podstawowej, ale nie potrafił przypomnieć sobie niczego poza oderwanymi, kolorowymi obrazami.

³ „Willy Wonka and the Chocolate Factory” - nakręcony w 1971 roku na podstawie książeczki dla dzieci film muzyczny. Stawny na cały świat producent słodczy wkłada do pięciu czekoladowych batoników złote bilety. Dziecko, które znajdzie taki bilet, odbywa niezwykłą podróż po fantastycznej fabryce słodczy (przyp. tłum.)

- Widziałem go w dzieciństwie - powiedział. - Wyświetlali go nam w internacie.

Frank ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Ja też chodziłem do szkoły z internatem. Na Wschodzie. To były strasznie samotne czasy.

- Wiele zmieniło się od tamtej pory - powiedział Tanner cicho. - Masz teraz dużą rodzinę.

- Zona, dzieci... to moje największe skarby. - Frank uśmiechnął się. - Zauważyłeś to, prawda?

- Tak, oczywiście.

- Ile ty chciałbyś mieć?

- Ile czego?

- Dzieci. - Frank roześmiał się głośno. Zrobiło się mu dziwnie nieswojo.

- Abby i ja jeszcze nie zdecydowaliśmy - powiedział niepewnie.

- To wielkie wyzwanie, największe, z jakim przyjdzie ci się zmierzyć, ale nagroda jest tego warta. Nie ma nic wspanialszego na tym świecie.

Tanner sztywno pokiwał głową. Zwykle szefowie firm nie wygłaszali tak osobistych sądów, więc poczuł się skrępowany. Szczerze mówiąc, ta rozmowa irytowała go coraz bardziej. Nie przeszkadzało mu życie w samotności. Nie szukał żony ani rodziny. Jego ojciec ożenił się, miał dziecko, i przy pierwszej sposobności pozbył się go.

- Jesteś człowiekiem bystrym, Tanner, i na pewno już się zorientowałeś, że zaprosiłem was tutaj nie tylko dla wypoczynku. Chcę poznać ciebie i Abby, pragnę, byście wy poznali nas.

- Spodziewaliśmy się tego. - Tanner pokiwał głową. - Mam nadzieję, że znajdziemy trochę czasu, by porozmawiać także o interesach. Mam już wszystko przemyślane...

- Wybacz, że ci przerwę. Otóż nie tylko chciałem was poznać, ale mam do ciebie dość niezwykłą prośbę. Nie wiem, czy jesteś gotów podjąć takie wyzwanie.

Tanner zacisnął szczęki.

- Tak?

- Przez najbliższe trzy dni to laboratorium będzie tylko do twojej dyspozycji.

- W jakim celu?

- Chcę, żebyś opracował własny wyrób czekoladowy. Oryginalny produkt Tannera.

- Nie jestem cukiernikiem. Nie możesz oczekiwać ode mnie...

- Oczekuję, że spróbujesz - przerwał mu Frank. - Nie liczę, że będzie to wyrób doskonały, natomiast interesuje mnie twoja pomysłowość. Idea smaku, kompozycyjny zamysł... Rozumiesz, o co chodzi.

- Posłuchaj, Frank, jestem biznesmenem...

- Wiem, ale wszyscy twoi konkurenci podjęli to wyzwanie, czyli przystąpili do gry.

Tanner nie wiedział, czy śmiać się, czy kląć siarczyście. A więc taki był warunek przystąpienia do gry! Och, Tanner był pomysłowy, na tym przecież zbudował swoje imperium finansowe. Ale wymyślanie słodczy? Kombinowanie jakichś receptur? Łatwiej byłoby mu dźwignąć na plecach nowojorską giełdę...

- Zaprezentujesz swoje dzieło na niedzielnym obiedzie. Będą na nim wszyscy zainteresowani kupnem Sweets Candy. - Frank wyłączył światło i wyszedł z laboratorium. - Oczywiście Abby może ci pomagać, ale nikt więcej. Musisz dać mi słowo.

Wściekłość zagotowała krew w żyłach Tannera, ale skoro chciał zdobyć tę fabrykę, musiał przyjąć stawiane warunki. W milczeniu skinął głową.



Cudownie! - pomyślała Abby, zanurzając się w pełnej piany wannie. Cóż to była za wanna! Długa, głęboka, nie trzeba było zginać nóg, stopy nie wystawały z wody, a głowę można było oprzeć na miękkiej, bawełnianej poduszce.

Zabawne. Kto by przypuszczał, że zamieszka wraz z Tannerem w domu Swansonów? Pokój gościnny w głównej rezydencji byłby wystarczający i o niebo bezpieczniejszy dla dwojga ludzi, którzy mieli udawać parę tuż po ślubie, a pocałowali się po raz pierwszy na pokładzie samolotu, ale Jan stanowczo stwierdziła, że „nowożeńcy" potrzebują nieco prywatności i zaprowadziła Abby do uroczego domku nad jeziorem.

Zanurzyła się jeszcze głębiej, aż po policzki. Kiedy zobaczyła wielkie, podwójne łożo, oblała się rumieńcem. Czy to działa się naprawdę? Przecież ktoś taki jak Tanner kompletnie nie pasował do jej ideału. Owszem, był przystojny i pociągający, ale dobrze wiedziała, że faceci z bogatych domów wprawdzie zabawiali się z dziewczętami takimi jak ona, lecz nie traktowali ich poważnie.

Czuła, że trudno jej będzie oprzeć się urokowi Tannera, wiedziała jednak również, że da radę. Musiała.

Wykonała kilka głębokich, uspokajających oddechów, oparła głowę na poduszce, rozluźniła się i zamknęła oczy. Do kolacji jeszcze daleko. Tanner był zajęty interesami, mogła więc wypoczywać do woli.



Tanner wielkimi krokami maszerował do domku nad jeziorem. Był tak wściekły, że niemal dymiło mu się z uszu. Wymyślanie cukierków?! Frank całkiem oszalał. Zapewne to właśnie zmusiło go do odejścia na emeryturę. Obłąd, paranoja, fiksum-dyrdum.

Bez pukania wpadł do domku, stanął na środku pokoju i potoczył dookoła gniewnym wzrokiem. Szukał Abby. Frank

najwyraźniej ją polubił, więc może by z nim porozmawiała? Wpłynęła, by zmienić zdanie i zrezygnować z tej idiotycznej próby?

Usłyszał cichą muzykę płynącą z łazienki. Ruszył do drzwi, lecz zatrzymał się, gdy usłyszał plusk wody. Abby była w wannie.

- Psiakrew! - mruknął.

Odwrócił się i ruszył ku drzwiom. Znowu usłyszał pluskanie wody i zrobiło mu się gorąco, oczyma wyobraźni ujrzał bowiem Abby. Miała zamknięte oczy i lekko rozchylone usta, rude włosy spływały na mleczną skórę, pod pianą rysowały się krągłości ud i piersi...

Usta wyschły mu na wiór, ale wielkim wysiłkiem woli zdołał jeszcze wydusić:

- Abby, muszę z tobą porozmawiać.

Serce skoczyło jej do gardła. Usiadła gwałtownie, wyprostowała się i nieprzytomnym wzrokiem potoczyła dookoła. Tanner!

Był tuż za drzwiami.

- Zaraz! - zawołała. - Za momencik.

Prędko włożyła szlafrok, wytarła włosy i zawięła je w ręcznik. Przecież wcale mi na nim nie zależy, tłumaczyła sobie, gorączkowo przeglądając się w lustrze.

Tanner siedział na kanapie i intensywnie wpatrywał się w Abby poprzez oddzielające ich olbrzymie łóżce.

- Czy już pora obiadu? - Gdy dojrzała jego pociemniały wzrok, dodała: - Straciłam poczucie czasu. Przepraszam. Widzę, że jesteś zły.

Temperatura jego spojrzenie wzrosła. Abby pomyślała, ile kobiet jest w stanie wytrzymać ten wzrok dłużej niż minutę.

- Obiad będzie za pół godziny. - Uśmiechnął się leciutko. - Ale musimy porozmawiać o deserze. - Zabrzmiało to nad wyraz dwuznacznie.

Oczy Abby zrobiły się wielkie ze strachu.

- Nic się nie martw - powiedział ze śmiechem. - Rzecz dotyczy wyłącznie interesów. Usiądź, proszę, muszę ci opowiedzieć o nowej sztuczce Franka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ktokolwiek mówił, że niewiedza daje szczęście, był idiotą, pomyślał Tanner. Za cienkim drzwiami Abby przebierała się do obiadu, a on ją sobie wyobrażał. Drzwi były na tyle cienkie, że mogli rozmawiać bez trudu, ale Tanner z trudem zbierał myśli.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z naszą umową - powiedziała Abby. - Przecież Frank chce, żebyś to ty wymyślił nową czekoladkę, prawda?

- Łaskawie się zgodził, żebyś mi pomogła.

- Ale to nie znaczy, że muszę.

- O co ci, do diabła, chodzi? - warknął.

- Jeżeli chcesz kupić tę fabrykę, powinieneś mieć jakiegokolwiek pojęcie o produkcji słodczy, nie sądzisz? - Umilkła. Zza drzwi słychać było tylko podniecający szelest jedwabiu. - I o komponowaniu nowych wyrobów.

- Mówisz jak nauczycielka plastyki. Zajmujesz się tworzeniem konkretnych przedmiotów, a w moim przypadku rzecz przedstawia się nieco inaczej. - Starał się za wszelką cenę zachować spokój. - Swanson Sweets wejdzie w skład Tanner Enterprises. Będę miał nad nimi ogólny nadzór, ale bezpośrednio kierowanie fabryką powierzę komuś z doświadczeniem w branży cukierniczej.

- Nie wydaje mi się, żeby Frankowi to się spodobało.

Prychnął gniewnie i odszedł od drzwi. Nie chciał powiedzieć jej, że nic a nic nie obchodziło go, co Frank sobie

pomyśli. Wkrótce zamierzał odejść na emeryturę, a interes, który Tanner chciał z nim ubić, zabezpieczał finansowo całą jego rodzinę.

Poza tym, być może, sprzeda fabrykę Harrisonowi. A może nie. Co za różnica. Miał już za sobą setki takich transakcji i niczego nie musiał już sobie udowadniać. Zwłaszcza robieniem czekoladek.

W interesach nie ma miejsca na sentymenty, nawet dla słodkich staruszków, którzy mówią do niego „synu”.

Zacisnął zęby. Przypomniał sobie, co powiedział mu jego ojciec, kiedy w trzydzieste trzecie urodziny zaprosił go do swego gabinetu. Tanner senior, wchodząc w wiek Chrystusowy, popadł w refleksyjny nastrój i postanowił udzielić Tannerowi juniorowi porady na całe życie:

- Nikt nie jest ani skończonym mocarzem, ani skończonym mięczakiem, chłopcze, bo w każdym człowieku drzemie zarazem i siła, i słabość. Na wojnie i w interesach wygrywa ten, kto nie okazuje słabości, więcej, kto w ogóle nie dopuszcza jej do głosu, nawet gdy gada sam ze sobą.

Była to jedyna rada ojca, którą Tanner przyjął i stosował, i to właśnie dzięki niej stał się równie jak on bogaty. Smętnie popatrzył na zamknięte drzwi. Niestety, Tanner senior nie przekazał mu żadnej zbawczej myśli na taką okoliczność.

Zaklął pod nosem. Abby wyczuwała, że coś jest nie tak, i dlatego sugerowała mu, by w stosunku do Franka wykazał się delikatnością, czy wręcz subtelnością uczuć. Do diabła, nie tak robi się interesy. Co z tego, że Swanson kocha swoją fabrykę? Przecież ją sprzedaje i tylko to się liczy.

- Posłuchaj, Abby - zaczął. - Jestem szefem i to ja decyduję, jak prowadzić negocjacje. Frank sprzedaje, ja chcę kupić, i wiem, jak to zrobić. Jednak powstał mały problem, dlatego jesteś mi potrzebna w laboratorium... czy raczej w kuchni, bo to taka specjalna kuchnia, gdzie się przyrządza czekoladki.

Abby parsknęła cicho.

- To najbardziej podniecające wyznanie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Chodzą pogłoski, że jesteś mistrzem w uwodzeniu. No cóż, potwierdzam.

Tanner nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Na garnki jeszcze nie podrywałem - mruknął.

- I tak trzymaj... podrywaczu.

Czyżby była trochę zła? Ale z jakiego powodu? Przecież tylko się przekomarzali... Mimo to jej sarkastyczne, a może nawet gorzkie słowa sprawiły mu przyjemność. Odkaslnął i powiedział:

- Czemu kobiety nigdy nie potrafią zdążyć na czas? Spóźnimy się.

- Możesz pójść beze mnie - powiedziała słodziutko. Pokręcił głową. Nie, nie trochę zła. Była wściekła i obrażona.

- Posłuchaj, Abby, przecież mówiłem tylko, że w interesach nie potrzebuję niczyjej rady.

- A ja myślę, że jednak potrzebujesz. - W jej głosie słychać było napięcie. - Okłamujemy wspaniałego człowieka i jego rodzinę tylko po to, żebyś mógł zdobyć fabrykę i... Och, nie! O do diabła!

- Co, do diabła? - rzucił Tanner. - Nie ma tam chyba wanny pełnej czekolady, prawda?

- Gorzej - jęknęła. - Zamek mi się zaciął.

- Więc chodź tu, pomogę ci.

- W żadnym wypadku. - Powiedziała to takim tonem, jakby zaproponował jej wejście w ogień.

- Dlaczego?

- Jestem... nieubrana.

- Przecież oboje jesteśmy dorośli, Abby.

Przez chwilę nie odzywała się, a po chwili usłyszał zza zamkniętych drzwi niepewne pytanie:

- Ale nie będziesz patrzył... zbyt uważnie. Tanner z trudem stłumił chichot.

- Postaram się - powiedział. Drzwi uchyliły się odrobinę.

- Być może zapomniałaś, ale jestem twoim mężem - zażartował, lecz kiedy ją ujrzał, śmiech zamarł mu w krtani.

Z wysoko upiętymi włosami, z delikatnym makijażem... Jej widok wprost zapierał dech w piersiach. Grafitowego koloru sukienka gładko opinała figurę. Sięgająca nieco poza kolana, wystarczająco odślaniała jej niezwykle nogi, by w każdym mężczyźnie obudzić niecierpliwe pragnienia. Po diabła kazałem ubrać ją w ten sposób?! - pomyślał zdesperowany. W Minnesocie mogłaby pokazać się w kowbojskich butach, spodniach i flanelowej koszuli.

Lecz i tak każdego mężczyznę wpędziłaby do grobu.

Nerwowo przeczesał palcami włosy.

- Odwróć się, niech zobaczę, co się stało. Zapewne zamek wciął się w materiał.

- Poznać specjalistę. Wysoko uniósł brwi.

- Życie niejednego nas uczy, a praktyka czyni mistrza. Abby odwróciła się.

- Uff, ta samcza duma podrywacza - prychnęła wzgardliwie.

- Nie wierć się. - Był zirytowany. Cholerny zamek oczywiście nie mógł zaciąć się gdzieś wysoko. Poczuł niemal fizyczny ból, kiedy zobaczył plecy Abby odsłonięte od samej talii, przecięte tylko cienkim, czarnym, koronkowym paskiem staniczka. I jeszcze te perfumy!

- Źle to wygląda? - mruknęła.

- Fatalnie. - Tanner odetchnął głęboko i sięgnął do zamka. Kiedy dotknął jej pleców, westchnęła cichutko, a jemu ogień popłynął w żyłach.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Czy ta cholernica wszędzie jest taka gładka?

Lepiej, żeby przy obiedzie podali coś mocniejszego, bo mleko lub czekolada nie zdadzą się na nic.

Po kilku minutach męczarni udało mu się odblokować zamek. W samą porę! Jeszcze chwila, a złapałby Abby w ramiona i obsypał pocałunkami.

- Idę popatrzeć na jezioro - rzucił głucho i prędko ruszył do drzwi. - Przyjdź, kiedy będziesz gotowa.

Mógł sobie patrzeć na jezioro do woli... Powinien wskoczyć do wody i pławić się w chłodnej topieli, a potem powtarzać ten manewr co godzinę przez cały weekend.



Pieczone jagnię z duszonym szpinakiem i młodymi ziemniakami smakowało cudownie. Do tego wino - łagodne i delikatne. Prostokątny stół zdobita patera z jabłkami i kilka pachnących wanilią świec. Abby uśmiechała się do siedzących po drugiej stronie stołu gospodarzy. Ramię przy ramieniu, dłoń przy dłoni.

- Siedzimy tak od naszej pierwszej randki - powiedzieli i w podobny sposób usadzili miłych gości.

Abby starała się nie dostrzegać, jak przystojny jest Tanner. Jak do twarzy mu w niebieskiej koszuli i czarnym garniturze. Usiłowała nie zwracać uwagi na zapach jego wody po goleniu. No i starała się zapomnieć dotyk jego palców na nagich plecach.

- Wspaniale gotujesz, Jan - powiedział Tanner, kiedy starsza pani nalewała kawę do jego filiżanki. - Jagnię było doskonałe.

- Bardzo się cieszę. - Pokraśniała z zadowolenia. Frank dolał do swojej kawy dużą porcję śmietanki. Podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Żałuję, że nie ma z nami naszych dzieci - powiedział. - Kat, nasza najstarsza, powiła bliźnięta osiem miesięcy temu. Ona i jej mąż, Jon, mają z nimi i pięcioletnią Cassie urwanie głowy.

- Mam nadzieję, że spotkamy się innym razem - powiedział Tanner.

- O tak! Bardzo chciałabym zobaczyć dzieci - zawołała Abby, a pod stołem dyskretnie bosą stopą dotknęła nogi swego „męża”.

Położył jej rękę na kolanie. Zaskoczona Abby aż sapnęła i prędko schowała twarz za serwetką.

- Skoro już o dzieciach mowa - odezwał się Frank - rozmawialiśmy z Tannerem, kiedy zamierzacie powiększyć rodzinę.

- My... Ja... - wybąkała Abby.

Jej myśli zaprzątnięte były tylko jedną myślą: dlaczego ręka Tannera wciąż spoczywała na jej kolanie? Czy zdawał sobie sprawę, co działo się z nią pod wpływem tego dotyku?

- Potrzeba nam trochę czasu - przyszedł jej z pomocą Tanner.

Kosmyk włosów opadł mu na oko, cień zarostu okrywał jego brodę. Był naprawdę przystojny. Abby uśmiechnęła się do niego.

- Frank, daj im spokój. - Jan poklepała męża po dłoni.

- Przecież, na Boga, dopiero wzięli ślub.

- Masz rację, kochanie. - Pocałował żonę w policzek i uśmiechnął się szeroko do Tannera i Abby. - Co ma być, to będzie, wiem. No cóż, najprzyjemniej to starać się o potomstwo.

Policzki Abby zrobiły się czerwone, a Tanner zakasłał, lecz nie zdjął ręki z jej kolana. Płoneła, och, płoneła!

- Frank! - skarciła go Jan. - Zawstydziliście ich.

- Młodych ludzi trudno zawstydzić. - Mrugnął do Abby.

- A bliźniaki i tak zobaczysz, bo jutro wieczorem na potańcówkę przyjadą nasze dzieci wraz ze swoim dobytkiem. Kochane berbecie. Być dziadkiem to sama rozkosz, żadnych obowiązków, tylko przyjemność.

Tanner i Abby spojrzeli na siebie.

- Na potańcówce? - zapytali chórem.

Frank wziął w rękę dłoń żony i uśmiechnął się do nich szeroko.

- Nie powiedzieliśmy wam?



- Na pewno wolisz fokstrota, prawda? - rzuciła Abby przez ramię.

- Spróbuj rytmów latynoskich, to się przekonasz. Dzięki nim zdobyłem oszałamiającą sławę. Wprost zwalam z nóg.

- Partnerki.

- Co partnerki?

- Zwalasz z nóg. Na parkiet.

- Naprawdę jestem mistrzem! - zaperzył się komicznie.

Abby roześmiała się, a potem głęboko wciągnęła pachnące cukrem i czekoladą powietrze. Przez okno laboratorium zaglądała czarna noc. Tej nocy ciepło było górą, gdzieś przepadł słynny chłód Tannera-biznesmena, a jego miejsce zajął niesłychanie przystojny i urokliwy facet. No i jak takiego nie... polubić?

Dwie godziny wcześniej opuścili dom Swansonów. Przebrali się w bawełniane koszulki i dżinsy, i rozpoczęli cukiernicze eksperymenty. Aż do tej chwili niemal nie odzywali się, zażarcie rywalizując ze sobą. Jak to chłop z babą. Zwróceni plecami do siebie, pracowali przy swoich piecach. Mieszali, dodawali, smakowali, dumali, ponawiali próby. Tylko od czasu do czasu któreś z nich ciężko wzdychało lub zerkało za siebie ukradkiem.

No cóż, nie tylko z pieców buchało żarem.

- Gotowe. Skończyłam moje arcydzieło - powiedziała. Odwróciła się, że by raz jeszcze popatrzeć na... tył Tannera opięty wytartymi dżinsami, lecz wydarzenia na jego piecu z miejsca przykuły jej uwagę.

- Matko Boska, ale płomień! - zawołała. Szybko przykręciła palnik. - Spalisz to wszystko, Karmelkowy Szeffie.

- Kobieto, pilnuj swojego ogródka. - Tanner posłał jej zabójczy uśmiech i ponownie zwiększył płomień. - To wymaga wysokiej temperatury.

- Skąd wiesz?

- Proste prawa fizyki.

- To samo mówili o bombie wodorowej. - Stała tuż obok niego.

- Co o tym myślisz? - Energicznie mieszał zawieszinę tak gęstą, że można by lepić z niej cegły.

Abby nie zdołała powstrzymać się i głośno się roześmiała.

Tanner wyłączył palnik.

- Nie za bardzo przypomina karmelki, prawda?

- To zależy. - Wzruszyła ramionami. - Jeżeli mają być to szare karmelki...

Roześmiał się i podał jej łyżkę.

- Spróbuj, dobrze? Dlaczego nie powiedziałaś, żebym nie dawał tyle cukru pudru?

- Akurat. - Narysowała między nimi niewidzialną linię. - „Abby, to jest moja część, a to twoja”. Coś ci to przypomina?

- Nic a nic - zaprzeczył beczelnie. - A ty co zrobiłaś?

- To się nazywa blok słazowy - powiedziała z dumą. - Orzeszki, ślaz, karmel i czekolada. Obiektywnie muszę stwierdzić, że wygląda wspaniale.

Tanner ułamał kawałek i włożył do ust. Rozległ się głośny chrzęst.

- Oj, złamałem ząb.

Abby dała mu solidnego kuksańca.

- Odszczekaj, bo...

- Bo co?

- Bo jeszcze raz oberwiesz.

Chwył ją za rękę i spojrzał prosto w oczy.

- Kto wpadł na pomysł, żebyśmy osobno robili nasze łakocie?

- Ty. - Za wszelką cenę starała się uniknąć jego hipnotyzującego wzroku. - „No, Abby, teraz możesz się śmiać, ale zaraz zobaczysz, co Tanner potrafi”. Przypuszczam, że zawsze tak próbujesz imponować kobietom?

Wierzchem dłoni pogłaskał ją po policzku.

- Tylko jednej kobiecie.

Dzieliły ich zaledwie centymetry, ale Abby zdawało się, jakby stali na odległych brzegach. Marzyła, by przyciągnął ją bliżej.

Lecz nie zrobił tego. Ale też nie cofnął dłoni z jej policzka.

- Od tej pory stanowimy zespół - powiedział głucho. - Co ty na to?

Co ona na to?

Nie było przy nich Franka i Jan, ani szofera, który w odpowiednim momencie opuściłby szybę, ani stewardessy, która przyszyłaby sprawdzić, czy zapięli pasy. Byli sami.

Ona na to, że to jest niebezpieczne.

- Umowa stoi - powiedziała, nim zdołała cokolwiek przemyśleć.

- Umowa, tak? - Uśmiechnął się ciepło, a jego ręka opuściła jej policzek i znalazła się na talii. - Umowa staje się ważna, kiedy przypieczętuje ją pocałunek.

Ni fuknąć nie zdołała dla zachowania pozorów, ni westchnąć nie zdążyła z ochoty, a już Tanner zamknął ją w ramionach i przywarł ustami do jej warg. Abby poddała się mu bez reszty. Resztkami woli starała się zapanować nad sobą, lecz na próżno. Potrzebowała tego. Potrzebowała Tannera.

Zarzuciła mu ręce na kark, rozchyliła usta. Nic nie mogło ukryć jego pożądania, a jej, pod wpływem zachłannego pocałunku, zmiękły kolana.

Jeszcze żaden mężczyzna nie rozpałił jej tak bardzo, nie obudził takich pragnień. W jego ramionach czuła się całkowicie bezpieczna.

Całowali się bez końca, jak para nastolatków, która po raz tysięczny mówi sobie dobranoc przed frontowymi drzwiami.

Wreszcie Tanner przerwał pocałunek... ale tylko na chwilę. Może po to, by popatrzeć na nią, może dla zaczerpnięcia oddechu, ale zaraz objął ją znowu i obsypał pocałunkami jej kark. Abby nie chciała trwać biernie. Uniosła głowę i tak długo szukała jego ust, aż znalazła.

Pragnęła go jak nikogo dotąd i wcale nie dbała o to, co sobie Tanner pomyśli. Pragnęła go i tylko to się liczyło.

- Abby - szepnął. Z widocznym wysiłkiem odsunął się o kilka centymetrów i popatrzył na nią wzrokiem pełnym pożądania. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Łagodnie pocałowała go w policzek.

- Czy zawsze w taki sposób pieczętujesz umowy ze swoimi klientami? - szepnęła.

- Nie miewam klientów takich jak ty. Abby uśmiechnęła się.

Wzrok Tannera spoczął na jej nabrzmiałych od pocałunków ustach. Zrozumiał, że jeśli natychmiast się nie powstrzyma, na pewno zapomni o warunkach Franka Swansona. Przynajmniej na tę noc.

Nigdy przedtem żaden romans nie zakłócił mu interesów. Kobiety zjawiały się w czasie wolnym od pracy i nie miały na nią najmniejszego wpływu. Wręcz przeciwnie, bo Tanner potrafił przerwać najgorętszą noc i pędził do biura lub na lotnisko, gdy jakaś transakcja tego wymagała.

A tu, ku swemu zdumieniu, przekonał się, że gotów był w ogóle zapomnieć o Swanson Sweets. Pragnął tylko Abby. W łóżku. A potem choćby potop.

Na samą myśl o rozkoszach, jakie mogła mu ofiarować ta ruda kotka, prawie rzucił się na nią, ale na szczęście przez długie lata uparcie ćwiczył samokontrolę, bowiem ta sztuka była wprost niezbędna w biznesie. Musiał skupić się tylko na jednym. Na pracy. Bowiem C. K. Tanner nigdy nie przegrywał w interesach.

Uwolnił ją z objęć.

- Powinniśmy wrócić do roboty. Mamy na to tylko dwie noce.

Pokiwała głową, lecz nie zdołała ukryć rozczarowania.

- Dodam więcej masła i jajek - powiedziała sucho. Patrzył, jak pomału ruszyła do chłodni.

Przed sekundą Tanner powiedział prawdę. Mieli tylko dwie noce. Zacisnął pięści na krawędzi stołu. Dwie noce na pracę przy czekoladkach, nie na miłość, pomyślał ponuro.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W nocy spadł deszcz. Najpierw delikatny, rychło przerodził się w ulewę. Zrobiło się zimno, lecz Tanner nie zwracał na to uwagi. Siedział w fotelu na biegunach i oddychał głęboko. Ganek przed domkiem gościnnym idealnie nadawał się do oglądania deszczu padającego z sinego nieba. I do telefonowania.

Jeff zadzwonił, kiedy wracali z laboratorium. Śmiali się, żartowali ze swoich cukierniczych osiągnięć, użalali się nad sobą. Kiedy tylko Jeff powiedział, że ma ważne nowiny, Tanner natychmiast spoważniał, ponieważ jednak nie miał w zwyczaju rozmawiać o interesach w towarzystwie, powiedział przyjacielowi, że zadzwoni później.

Przyspieszył kroku, by dogonić Abby, która oddaliła się, kiedy dzwonek telefonu rozdarł nocną ciszę. Nastrój przyst nieodwracalnie. Kiedy dotarli do domku, pośpiesznie rzuciła „dobranoc” i nie patrząc mu w oczy, zniknęła wewnątrz.

Oślonięty od deszczu Tanner siedział na ganku. Był niespokojny, rozdrażniony. Nie umiał wyjaśnić sobie, czy to przez „żonę”, która właśnie układała się do snu tuż za ścianą, czy z powodu telefonu od Jeffa.

Sięgnął po telefon komórkowy i wystukał numer.

- Tu jest już prawie pierwsza w nocy, Jeff. Nie mogłeś zaczekać z tym do rana?

- Myślę, że nie. Henry Ward zamierza zwiększyć swoją ofertę za Swanson Sweets.

Tanner pogładził się po brodzie. Przynajmniej jeden z rywali zamierza walczyć do końca.

- Ile?

- Do pięciu milionów.

- W takim razie my damy pięć i pół.

- Ta firma nie jest warta pięciu milionów - rzucił Jeff.

- Jesteś pewien, że warto podbijać stawkę?

- Dzisiaj niczego nie jestem pewien. Jeff zachichotał.

- Coś nie tak na wiejskiej farmie? A może dopadłem cię w łóżku?

W łóżku? Z Abby u boku? Tanner potrząsnął głową. Nie miał ochoty na takie żarty.

- Wszystko w porządku.

- Jesteś zdenerwowany, przyjacielu. Wal śmiało, co się stało.

- Przestań się czepiać. Dzwonisz do mnie w środku nocy, to wszystko.

- Tak, jasne... - Jeff był coraz bardziej zaintrygowany, bowiem Tanner niezmiernie rzadko tracił panowanie nad sobą. - A jak tam nasz wróbelek?

- Abby nie jest żadnym cholernym wróbelkiem! - Ryknął Tanner, nim zdążył cokolwiek pomyśleć.

- Prawda, zapomniałem. Zamierzasz zrobić z niej łabędzia.

- Jeff znów zachichotał. - Muszę przyznać, że to wszystko robi się coraz bardziej interesujące.

- Co?

- Ty. Wygląda na to, że się zadurzyłeś.

- Idiotyzm - warknął Tanner przez zaciśnięte zęby. - Muszę już iść. Informuj mnie o wszystkim.

- Jasne.

- Słuchaj, stary...

- Tak, wiem, jesteśmy przyjaciółmi. Milczę jak grób, nikomu nie opowiem bajki o wilku i wróbelku, co w łabędzia się przemienił...

- Idź do diabła!

- Już pędzę, ale najpierw zdecyduj, co z Harrisonem? Jego ludzie wciąż mnie nachodzą. Bardzo mu zależy na Swanson Sweets. Domaga się od nas gwarancji sprzedaży.

Światło w domku gościnnym zgasło. Bolesna tęsknota dopadła Tannera. Abby była już w łóżku, a on tak chciał być przy niej. Czyżby naprawdę się zadurzył, jak twierdził Jeff?

Tanner przesunął dłonią po włosach.

- Na razie nie mam im nic do sprzedania, Jeff. Zaśpiewaj swoją zwykłą śpiewkę i tańcz z nimi, dopóki tutaj wszystkiego nie doprowadzę do końca.

- W porządku. Dobranoc, szefie.

Tanner z furią wyłączył telefon i z trudem się powstrzymał, by nie cisnąć tego cholernego gadżetu do jeziora. Dlaczego tak naskoczył na Jeffa? Za tych kilka uwag o Abby? Przecież to były tylko żarty! Miliony razy tak żartowali o milionach kobiet, docinali sobie.

Dlaczego tym razem było inaczej?

Odpowiedział mu grzmot. Tanner pomyślał, że już zbyt późno na takie rozważania i pora kłaść się spać. Jutro też będzie dzień, wtedy wszystko sobie dokładnie przemyśli.

- Albo w ogóle się nad tym nie zastanawiaj, baranie - mruknął do siebie ze złością.

Łatwo powiedzieć... Ostrożnie otworzył drzwi. Była tam Abby, ciepła i delikatna, w pachnącej pościeli. Zapewne włożyła koszulkę zaprojektowaną specjalnie po to, by mężczyźni oblewali się potem. Co za sadyzm...

Tanner powtórzył sobie po raz setny, że nie przyjechał tu na romantyczne wakacje, tylko do pracy. I wcale nie zadurzył się w Abby. Ma na nią chętkę, i tyle.

Obrócił się i jeszcze raz popatrzył na jezioro. Kolejna błyskawica przecięła czarne niebo i zamigotała na falach. Wspaniała noc, pomyślał.

Najciszej jak potrafił wszedł do domu i natychmiast owionął go słodki zapach Abby. I tak ma być aż do rana?! - zawył w duchu.

W świetle następnej błyskawicy zauważył, że jednak zlitowała się nad nim i nie odesłała go do wanny, tylko naszykowała posłanie na kanapie obok kominka. Mimo ciemności dostrzegł zarys jej postaci na łóżku. Czy spała? A może słyszała, jak zdejmował koszulkę i dżinsy? Może wyczuła targające nim żądze?

W samych tylko bokserkach Tanner wsunął się pod koc i zacisnął powieki. Diabła tam! Natychmiast dopadły go wizje, przy których szalejąca za oknem burza zdawała się jedynie łagodnym zefirkiem.

Czy nie dałoby się spać na ganku?



Abby otworzyła oczy i spojrzała na Tannera. Nawet w mroku widziała wyraźnie, jak niewiele jego potężnej postaci mieściło

się pod kocem, a stopy smętnie zwisały za kanapą. Był za duży, za długi, kompletnie niewymiarowy.

Musiąo być około piątej, blisko wschodu słońca, lecz wciąż jeszcze panowały nocne ciemności. Abby nie spała całą noc. Wciąż myślała o nim. Słuchała jego oddechu, słyszała, jak rzucał się po postaniu. Był ogromny i naprawdę musiało być mu niewygodnie.

Nigdy jeszcze nie spała w jednym pokoju z mężczyzną, i na samą myśl o tym czuła skurcz żołądka, a jej serce tłukło się w piersi jak szalone. Miała nawet zamiar zaproponować Tannerowi, by położył się obok niej, ale zabrakło jej odwagi. Mógł przecież zrozumieć to opacznie.

Czy byłoby to jednak takie złe? Nie była dziewicą, ale nie miała w tych sprawach dużego doświadczenia. Po prostu kochała się kiedyś z mężczyzną. Jeden raz.

Było to w noc po maturze. Greg wypił sporo, ale jej to nie przeszkadzało. Powiedział dokładnie to, co chciała usłyszeć, a potem kochał się z nią. I tyle. Nie, coś jeszcze: pozostał ból i poniżenie. Nie wiadomo, co gorsze. Greg nie tylko ją zdobył, ale potem przechwalał się przed kolegami. Ktoś „życzliwy” powtórzył jej jego słowa: „Łatwa cipka z tej Abby, prawiczka, a jaka napalona”.

A przecież Greg nie był chamek, prostakiem, tylko wypieszczonym juniorem, spadkobiercą rodzinnej fortuny, przyszłym absolwentem Harwardu... Abby długo dochodziła do siebie, musiała to wszystko jakoś zrationalizować, wytłumaczyć sobie. Czy zawiniła? Tak, naiwnością. Czy mogła tego uniknąć? Nie, bo była naiwna, zakochała się w Gregu i mu zaufała. Zawiniła więc, czy nie? Nie, to on zawinił, bo cynicznie wykorzystał jej zaufanie, a potem zachował się jak bydlę. Czy ta lekcja jakoś się jej przyda? Tak, bardzo.

Żadnych wypieszczonych juniorów, żadnych bogatych cwaniaczków w jej życiu nie będzie. Kto ma miliony, z pogardą

traktuje ubogich ludzi. Nigdy takiemu nie zaufa, nigdy nie dopuści do siebie. I tak było przez lata.

Tanner obrócił się na drugi bok i zaklął cicho.

Wreszcie podjęła decyzję. To będzie trudne, ale ona już nie jest bezbronną, naiwną panienką. Zresztą to łóżko jest takie szerokie, a kiedy rozpołowią je nieprzekraczalną granicą...

- Tanner? - szepnęła. - Śpisz?

- Nie.

- Wygodnie ci tam?

- Brakuje z półtora metra kanapy, ale poza tym wszystko w porządku - burknął gniewnie.

- Pomyślałam sobie... - Zawahała się. - Tu jest sporo miejsca.

- Wiem...

Abby przygryzła wargę. Nic nie mów! - pomyślała. Jutro oddasz mu łóżko, a sama położysz się na kanapie.

- Abby? - Nie było już złości w jego głosie. - Chyba nie boisz się burzy, prawda

- Nie, skąd!

Też coś, bać się burzy... Tannera się bała, Tannera w tym samym pokoju, w tym samym łóżku.

- Nie wierzę. Chyba jednak boisz się piorunów. To żaden wstyd. Zaraz temu zaradzimy.

Usłyszała szelest pościeli, kroki i nagle materac się ugiął. Tanner dotknął jej ramienia i delikatnie obrócił ją twarzą ku sobie.

- Nie bój się, niech burza szaleje, tu jesteśmy zupełnie bezpieczni.

Bezpieczni... Może on, ale na pewno nie ona. W świetle błyskawicy ujrzała jego wielką, groźną postać. Był potężny i silny. Kto mówił, że nie czuła się bezpiecznie? Pragnęła przytulić się i pozostać w jego objęciach na zawsze.

- Jestem tutaj, pamiętaj. Nie bój się. - Uśmiechnął się. -
Jeśli czego będziesz potrzebować, tylko powiedz.

Odpowiedziała uśmiechem, a na skórze poczuła gorące mrowienie. O tak, potrzebowała czegoś... kogoś. I natychmiast przypomniała sobie Grega.

Poczuła żal i wstyd. Czy Tanner też by ją skrzywdził? Gdyby mu się oddała, czy też by odszedł, poszukując kobiety ze swojej sfery?

- Abby - zaczęła. - Czy chcesz, żebym...

- Tak - wtrąciła, nie bardzo wiedząc, co właściwie chciał powiedzieć.

- Na czy pod?

- Słucham?! - Zaparło jej dech w piersi.

- Gdzie chcesz, żebym spał? Na kołdrze, czy pod...

- Och, może być pod. - Odwróciła się na bok, tylko jej serce waliło jak szalone. - Dobranoc, Tanner.

- Dobranoc, Abby.

Wstrzymała oddech, kiedy wsuwał się pod kołdrę. Czy zetkną się ich stopy? Ich uda? Ich...

Materac ugiął się znowu.

Błyskawica znowu przecięła mrok.

Tanner był już pewien: zwariował. Nie był przecież facetem, który kładł się do łóżka obok kobiety ubranej tylko w zwiewną koszulkę, żeby... spać.

Wprawdzie jego głos brzmiał spokojnie i łagodnie, kiedy do niej przemawiał, ale ciało było kłębkim nerwów. Przecież wiedział, że go pragnęła. Oboje byli dorośli. Więc co, u diabła, go wstrzymywało?!

- Lepiej niż na kanapie? - Jej stopa dotknęła jego łydki i natychmiast uciekła.

- Dużo lepiej - odparł prawie spokojnie.

- Z góry przepraszam, jeżeli cię pokopię. Kiedy byliśmy małe, często spałyśmy w jednym łóżku z moją siostrą. Zawsze

skarżyła się, że okropnie kopałam. Nazywała mnie wierzgającą oślicą.

- Dziękuję za ostrzeżenie.

- Mam jednak nadzieję, że tej nocy zbyt wiele nie narozrabiam.

- Raczej tego ranka.

- Masz rację. - Umilkła, jakby zapadała w sen. - Hej, Tanner - powiedziała jednak po chwili.

- Tak?

- Masz braci albo siostry?

- Nie.

- A gdzie są twoi rodzice?

- Mama umarła, kiedy byłem dzieckiem.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Zacisnął szczęki. Nie cierpiał rozmów o swojej rodzinie ani o przeszłości. Interesowały go teraźniejszość i przyszłość, bo tylko na nie mógł mieć wpływ.

- A gdzie jest twój tata?

- We Francji.

- To świetnie. Możemy zadzwonić do niego po recepturę.

We Francji mają wspaiałe czekolady.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

- Jest nieosiągalny - burknął. - Od bardzo wielu lat. Dla ścisłości od trzydziestu dwóch.

- A jeśli zdarzy ci się wypadek? - spytała po chwili. - Masz jakąś inną rodzinę?

- Nie. Jeśli zdarzy mi się wypadek, pojedę do szpitala.

- Co? - Była wstrząśnięta. - Sam w szpitalu!

- Jestem już dorosły, Abby.

O szyby załomotały krople deszczu.

- Będę tam, przy tobie... o ile zechcesz - szepnęła cicho.

- Dlaczego? - bąknął, kompletnie zaskoczony.

- Przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda? - Pociągnęła nosem.

Tego tylko brakowało! Czemu nie wybrał do tego zadania... Psiakrew! Każda z jego znajomych byłaby lepsza, bo żadna nie zadawała takich pytań. I żadna nie ofiarowała mu przyjaźni!

- Śpij już - mruknął i przytulił się do poduszki, żałując, że to nie była Abby. Doskonale wiedział, że już dawno przekroczyli granice przyjaźni. Że zabrnęli w obszary nieznane, niewygodne i na pewno niechciane.



Burza ucichła.

Tanner zbudził się wraz ze słońcem. Chociaż tak naprawdę nie zasnął ani na moment, jedynie zapadał w krótkie drzemki. Ale trudno dziwić się. Kiedy tylko Abby usnęła, kiedy jej oddech się uspokoił, obróciła się, objęła go i wtuliła twarz w jego pierś. Żaden mężczyzna nie zniósłby tego.

Popatrzył na nią. Była niewiarygodnie piękna. Rozsypane włosy, policzki zaróżowione snem. Miała na sobie cieniutką koszulkę w małe, purpurowe kwiatuszki. Jedno z cienkich ramiączek zsunęło się, nieskromnie ukazując krągłość piersi.

Tanner z trudem przełknął ślinę. Dzięki Bogu, że nie widział jej w nocy, kiedy kładł się obok niej.

Przez długie godziny zastanawiał się, co tak naprawdę spowodowało, że nie próbował się z nią kochać. Przecież nie dlatego, że mu zaufała. Ani nie dlatego, że uważała go za przyjaciela. To musiało być coś całkiem innego.

Pragnął jej, jak jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety, i to przerażało go najbardziej. Trudno było nie spostrzec, że Abby McGrady oczekiwała czegoś więcej niż tylko śniadania po wspólnej nocy. Na jakiś czas pewnie zadowoliliby się miłosnym wyznaniem i obietnicą stałego związku, lecz tylko wtedy, gdyby jego zwieńczeniem miało być małżeństwo. Tanner zacisnął szczęki. Właśnie tego nie mógł jej ofiarować.

Niewiarygodne. Przyjechał zrobić milionowy interes, a tu uroczą, lecz kapryśną dziewczyną kompletnie wytrącił go z równowagi. Poczuł, że tylko solidna porcja ćwiczeń może dobrze mu zrobić. Ostrożnie, by nie zbudzić śpiącej królowej, wysunął się spod kołdry, włożył koszulkę i buty, i wyszedł z domu. Długi, intensywny bieg zawsze pomagał mu uporządkować myśli.



- Jak zamierzasz się ubrać dziś wieczorem? - spytała Jan, kiedy z Abby małym samochodzikiem jechały na targ.

- Jeszcze nie zdecydowałam - odparła Abby z uśmiechem, choć wcale nie było jej wesoło. Tanner wyszedł, kiedy jeszcze spała, a kiedy zdyszany i spocony powrócił, rzucił jej tylko krótkie przywitanie. Powiedział, że cały dzień spędzi z Frankiem w fabryce, i zniknął w łazience. Po chwili słychać było tylko szum wody z prysznica. Cichszy niż deszcz z ostatniej nocy. Ostatnia noc.

Abby zagryzła wargę. Coś stało się ostatniej nocy. Coś, co sprawiło, że Tanner jeszcze bardziej zaczął ją fascynować. Kiedy opowiadał o ojcu, pod maską zimnego biznesmena dostrzegła spontaniczne, choć zarazem bolesne emocje. Tanner wbrew własnej woli odstaniał się przed nią małymi kroczkami.

Na nic więcej nie mogła jednak raczej liczyć. Najwyraźniej nie chciał przyjaźni, którą mu ofiarowała.

Kiedy zniknął, wyszła z domu. Do wieczora nie miała nic do roboty, dlatego chętnie zabrała się z Jan na zakupy.

Jan wstawiła do autka torbę z bułkami.

- Powinnaś przebrać się za westernową dziewczynę. Na pewno coś znajdziemy w szafach moich dziewcząt.

- Westernowa dziewczyna?

- To będzie wiejska zabawa, kochanie.

Abby wyobraziła sobie Tannera w kowbojskim stroju i uśmiechnęła się szeroko, była bowiem pewna, że nie miał zielonego pojęcia o tańcach ludowych.

- Myślę, że znajdę coś odpowiedniego - powiedziała Abby, idąc za Jan w stronę stoisk z mrożonkami. - Ale nie mam kowbojskiego kapelusza.

- Poproszę Franka, żeby znalazł jakiś także dla Tannera. Nie ma nic bardziej seksownego niż mężczyzna w stetsonie.

- Och, Tanner już nie może być bardziej seksowny - rzuciła Abby, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Jan skręciła do stoiska z konserwami.

- Kochanie, zdradź mi, jesteś przyjaciółką Tannera, czy pracujesz u niego? - Nagle spostrzegła coś na półce i zawołała z radością: - Prażynki kukurydziane!

Abby poczuła się, jakby dostała coś w żołądek. Prawie pobiegła za Jan.

- Co powiedziałaś?

- Prażynki kukurydziane. Frank je uwielbia.

Nie, wcześniej.

Jan zatrzymała się i spojrzała jej prosto w oczy.

- Chodzi ci o to, że nie jesteście małżeństwem?

- Skąd wiedziałaś? - jęknęła Abby. Jan roześmiała się.

- Och, kochanie, wychowałam dwoje wspaniałych, lecz nieco łobuzowatych dzieci, dlatego umiem wyczuć blagę na kilometr.

- Czy Frank wie? - wydusiła Abby przez zaciśniętą krtani.

- Nie przypuszczam, bo nic mi nie mówił. - Odwróciła się i popchnęła wózek z zakupami. - On nie zwraca uwagi na drobiazgi.

- Przepraszam - szepnęła Abby. - Ja tylko... Nigdy bym się nie zgodziła, gdyby... Wyjedziemy natychmiast, kiedy tylko powiem Tannerowi. Obiecuję.

Jan obróciła się na pięcie.

- Nic mu nie mów. - Uśmiechnęła się. - Od dawna nie bawiłam się tak wspaniale. Poza tym musimy dać mu trochę czasu, żeby zakochał się w tobie na dobre.

- Słucham?!

- Kiedy uświadomiłaś sobie, że jesteś w nim zakochana po uszy? - Jan otworzyła paczkę czekoladek i podsunęła ją Abby, która jednak odmówiła gestem.

- Nie jestem zakochana po uszy. Nawet...

Jan z lubością włożyła smakołyk do ust, natomiast Abby westchnęła ciężko i odwróciła wzrok.

- No dobrze. Wczoraj. Chyba. Nie. Poprzedniej nocy, kiedy robiliśmy czekoladki.

Jan uśmiechnęła się z takim zadowoleniem jak kot pożerający kanarka.

- Ach tak, robienie czekoladek. Miałam naprawdę doskonały pomysł.

- To ty? - Abby zachichotała. - Nie ma znaczenia, co ja do niego czuję, Jan, bo i tak nic z tego nie będzie. Jesteśmy jak ptak i ryba.

- Co masz na myśli? - spytała zdziwiona Jan.

- Nie znasz tego starego powiedzenia? Gdzie ptak z rybą uwijają gniazdo? I jakim sposobem?

- Bzdura, kochanie. - Jan pokręciła głową. - Takie gadanie dobre jest dla tych, którzy panicznie boją się zranienia i nie są w stanie podjąć ryzyka.

Abby wydało się nagle, jakby usłyszała matkę. Uśmiechnęła się.

- Ale on mnie nawet nie lubi.

- Mylisz się. Mówi ci to kobieta o sokolim wzroku i pełnym tajemnej wiedzy sercu. - Otoczyła Abby ramieniem.

- Ty i ja jesteśmy ulepione z tej samej gliny. Rodzina, miłość, zaangażowanie są dla nas tak naturalne jak samo życie. Ale dla kogoś takiego jak C. K. Tanner to tureckie

kazanie. - Jan zauważyła zmieszanie Abby, gdyż zniżyła głos do konfidenckiego szeptu. - Widzisz, przeprowadziłam małe śledztwo. Tanner jest praktycznie sierotą. Jego matka umarła, kiedy był dzieckiem, a do siódmego roku życia wychowywała go babcia, która też niestety zmarła. Jego ojciec miał go za nic, bowiem nałogowo obwoził po Europie kolejne młódki. Tanner żył w internacie. Nie cierpiał biedy, ale był całkiem sam. Czy uwierzysz, że od siódmego roku życia był zdany tylko na siebie? - Z powagą spojrzała Abby w oczy. - Zrobił karierę w biznesie, ale w pewnych sferach życia jest jak ślepiec i musi trochę potrwać, zanim dostrzeże, co jest dla niego najlepsze.

Abby nie zaskoczyły te informacje, za to niezmiernie zabolowały. Wiedziała już, czego potrzebuje Tanner: ciepła serdeczności. .. miłości. By jednak potrafił to przyjąć, ktoś musi nauczyć go, jak otwiera się serce.

Tym razem nie odmówiła czekoladek.

- Pomożesz mi, prawda? - spytała z nadzieją.

- Ludziom trzeba dawać szansę, by mogli pokazać innym, i oczywiście sobie, jakimi są naprawdę. - Jan spoważniała. - To wyzwanie dotyczy nie tylko C. K. Tannera, ale również mnie, mojego męża i ciebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nadszedł kolejny wieczór. Powietrze zrobiło się chłodne, lecz w olbrzymiej stodole Swansona panowała ciepła i serdeczna atmosfera. Pod wszystkimi ścianami piętrzyły się bele siana. Stanowiły dekorację i dodatkowe miejsca do siedzenia. Przy nakrytych krzasiastymi obrusami stołach siedziały zabawne strachy na wróble, a z powały zwieszały się kolorowe lampiony. Tanner uznał, że atmosferę najtrafniej

można by określić jako domową i radosną, natomiast nastrój jego „żony” jako chłodny i zdystansowany.

Nie, Abby wcale go nie ignorowała, lecz też nie okazywała zbyt wiele zainteresowania jego osobą. Nie spuszczał z niej oczu, kiedy wraz z Kat, jedną z córek Franka, szła do stołu zastawionego frykasami. Wprawdzie był trochę zły, a nawet rozżalony, co u tego twardego biznesmena było wielką rzadkością, to musiał przyznać, że po tym, jak zachował się rano, nie mógł mieć do niej pretensji.

Podczas długiego biegu przemyślał wszystko i postanowił odsunąć się od Abby, bo tylko w ten sposób mógł pokonać budzące się w nim żądze. Lecz mimo najszczęśliwszych postanowień, po powrocie do domku znów zachwyił się jej niezwykłą urodą. Dostrzegł również spojrzenie Abby, gdy minął ją niemal bez słowa, by skryć się. w łazience.

Zachował się jak grubianin, wręcz skandalicznie, za co natychmiast spotkała go kara. Była tak dotkliwa, a jak dobrze pomyśleć, również nieuchronna, że w swej desperacji uznał ją za dopust boży. Otóż przez cały cholernie długi i przeklęty dzień nie mógł myśleć o niczym, tylko o Abby. Osowiały krążył po fabryce Swansona, kilka razy westchnął kompletnie bez związku, w ogóle zachowywał się jak jakiś pętał z romantycznego poematu, a nie jak poważny przedsiębiorca. Kiedy Frank objaśniał mu poszczególne etapy produkcji, on słyszał szept Abby. Słowa, które wciąż wprawiały go w zdumienie: „Będę tam, przy tobie... o ile zechcesz”.

Z wolna wrócił do rzeczywistości. Abby stała w grupie przyjaciół Kat. Cholera, jak dobrze jej w czerwonym! - pomyślał. Bawełniana koszulka była fantastyczna. I kto by przypuszczał, że dzinsy mogą tak doskonale leżeć na kobiecie? Do tego wysokie, kowbojskie buty. Skąd ona je wytrzasnęła? I ten malowniczy stetson... Jezu, co za dziewczyna!

Słowa zachwytu same cisnęły się na usta, zresztą nie tylko jemu, jak zauważył. Nagle zrobiło mu się przykro. Tylko z jakiego powodu? Przecież nie miał do niej żadnych praw. Nie była ani jego żoną, ani nawet kochanką. Co mu się stało? Przecież nigdy nie był zazdrośnikiem.

Dość tego! - sarknął w duchu. Abby McGrady nie jest w jego typie. Nie cierpi rudzielców, nie cierpi kapryśnych, upartych bab, co to zawsze mają własne zdanie, nie cierpi tych mimoz, przy których trzeba uważać na każde słowo, by nie urazić subtelnej duszyczki.

Guzik prawda! Z rozpaczą pokiwał głową. Czas ogłosić kapitulację. Zgoda, pragnął jej. W jakimś sensie Jeff miał rację. Ale tylko trochę. Abby cholernie mu się podobała, pragnął spędzić z nią noc, może dwie, i to wszystko. Rzecz jasna Jeff bredził, gdy wspominał coś o miłości. To wykluczone. Tanner, przed laty planując swoje życie, zakładał, że zdobędzie majątek, pozycję na rynku i wpływy. Wiele jeszcze przed nim, ale sporo już osiągnął, a mówiąc szczerze, dużo. I tak trzymać. Wiedział, że ludzie zakochują się w sobie, niektórzy są nawet szczęśliwi przez długie lata, ale jego to nie dotyczy. Miłość nie mieściła się w jego życiowych planach.

To wszystko prawda. A jednak kiedy Abby lekceważyła go, było mu okropnie przykro. Kiedy nie było jej przy nim, czuł się fatalnie. Mówiąc krótko, tęsknił za nią.

- Wspaniale wyglądasz w tym stroju, kowboju.

Do Tannera podeszła Jan. Dotknął palcem runda pożyczanego stetsona i uśmiechnął się.

- Dziękuję, madame.

Stała tuż przy nim i podążyła za jego spojrzeniem.

- Trafiła ci się słodka dziewczyna. I mądra.

- Bez wątpienia.

- Muszę przyznać, że idealnie wybrałeś sobie żonę.

- Jestem szczęściarzem.

- Ona też. - Jan popatrzyła nań uważnie. Tanner zakastał.
 - Jeszcze raz dziękuję.
 - Moja ciekawość jest silniejsza ode mnie - powiedziała. - Przygotowaliście już waszą firmową czekoladkę?
 - Pracujemy nad tym.
 - Metoda prób i błędów, co? - Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.
 - Jak na razie więcej błędów, ale w końcu dojdziemy do czegoś.
 - Nie wątpię, Tanner - powiedziała z błyskiem w oczach. - Nie wątpię.
- Uśmiechnął się, i nagle zrozumiał, że wcale nie rozmawiali o robieniu czekoladek. Podał jej ramię i spytał:
- Zatańczymy?
 - Umiesz kowbojską polkę? - zdziwiła się.
 - Zaskoczę cię. - Otoczył ją ramieniem i skłonił się. Jan roześmiała się.
 - Mam nadzieję, że zaskoczysz nie tylko mnie.

W przeciwnym końcu sali Abby z udawanym zainteresowaniem słuchała Marka, młodego, przystojnego lekarza, znajomego Kat, ale kątem oka nieustannie zerkąca na Tannera tańczącego z Jan. Zresztą nie tylko ona zerkąca w tamtą stronę. Kiedy rozejrzała się, zauważyła, iż niemal każda kobieta z zainteresowaniem przyglądała się Tannerowi, choć nie robiło to na nim najmniejszego wrażenia. Cóż, przywykł do damskiej adoracji.

Spodziewała się, że do twarzy będzie mu w kowbojskim stroju, lecz nie przewidziała, że aż tak.

Dziękuję Bogu, jeszcze tylko dwa dni, pomyślała.

Dziwne, bo wcale nie poczuła ulgi.

- Może zatańczymy? - powiedział Mark. - Obiecuję, że nie będę ci deptać po nogach.

Czy powinnam powiedzieć, że jestem zamężna? - zastanawiała się Abby, sekretnie rozglądając się za tym, z którym naprawdę chciałyby zatańczyć.

Kiedy go dostrzegła, jej serce ścisnęło się boleśnie. Stał w towarzystwie młodych dziewczyn, który śmiały się z jakiejś jego opowieści. Jedna z nich pochylała się ku niemu, niemal ocierając się o jego ramię swymi... atrybutami. Nie widziała obrączki na jego palcu? Dłonie Abby zwinęły się w pięści.

Zacisnęła zęby i popatrzyła na lekarza.

- Chętnie zatańczę, Mark.

Orkiestra rozpoczęła właśnie grać kolejny zestaw z dwoma walcami, jak zapowiedział kapelmistrz.

- W czym się specjalizujesz? - spytała Abby, choć jej myśli krążyły całkiem gdzieś indziej.

- Jestem weterynarzem.

- Och! - roześmiała się głośno. - Sądziłam, że leczysz ludzi.

- Czasem i ja mam takie wrażenie. - Uśmiechnął się. - Zwierzaki są jak dzieci. Podobnie reagują, podobnie sieje uspokaja. Moja żona też tak mówi. Również jest weterynarzem.

- Przyszła tu z tobą? - spytała Abby z uśmiechem.

- Powinna zjawić się lada moment. Miała nagłe wezwanie do niejakiego Rovera. Bardzo oryginalne, co?

Abby roześmiała się znowu. Poddała się muzyce. Szczęśliwie Mark okazał się niezłym partnerem. Tańczyli z zapałem po całej sali, wzbijając chmury kurzu i siana. Powoli uspokajała się. Może po powrocie do Los Angeles zapiszę się do klubu tanecznego? - pomyślała.

Tylko kto będzie moim partnerem?

Melodia ucichła.

- Zatańczymy jeszcze raz? - spytał rozochocony Mark.

- Nie sądzę, kolego.

Abby zakręciła się na pięcie i stanęła oko w oko z Tannerem. Stał wsparty pod boki, z błyszczącymi oczami.

- A ty kim jesteś? - spytał Mark z uprzejmym uśmiechem.

- Jej mężem - warknął Tanner. - Przeszkadza ci to?

- Ani trochę. - Mark uśmiechnął się niepewnie do Abby.

- Dziękuję za taniec.

- To było okropnie niegrzeczne - szepnęła, gdy zostali sami.

- Co się z tobą dzieje?

- Nic. - Tanner objął ją ramieniem i poprowadził do tańca.

- Przeszkadza ci to? - powtórzyła cicho i zachichotała.

- Kto tak mówi? Charles Bronson? - Jednak wcale nie było jej do śmiechu. Nie mogła zrozumieć, co się wydarzyło. Czyżby Tanner był zazdrosny? A może zezłościł się, że nie dość dobrze grała rolę jego żony?

Zacisnął szczęki.

- Nie życzę sobie, żeby cię obłapiano.

- Słucham?! Jeżeli ktoś tu był obłapiany, to właśnie ty. Bo ja po prostu tańczyłam.

Wściekły Tanner nie odezwał się, tylko przycisnął ją jeszcze mocniej i poprowadził po parkiecie. Orkiestra właśnie grała „Fascination”, jedną z jej ulubionych melodii, co ukoilo jej gniew. Wreszcie na dobre się uspokoiła. Tanner był trochę zazdrosny, ona też.

Poddała się czarowi muzyki. Tanner wspaniale tańczył, prowadził pewnie i stanowczo. Krążyli po sali, mijali rozbawionych ludzi. Frank i Jan uśmiechnęli się do nich, zaś Mark, pogodnie pomachał im ręką.

- Powiedziałaś mu chociaż, że masz męża? - mruknął Tanner, kiedy schodzili z parkietu.

- Komu? - Abby zrobiła wielkie oczy.

- Temu bubkowi, z którym tańczyłaś.

- Ty wciąż o tym?

Oczy mu pociemniały, zacisnął szczęki.

- Gdybym wiedział, że przemienisz tę podróż w wielkie łowy na męża, nie zabrałbym cię ze sobą.

Abby zeszytniała, łzy zaczęły cisnąć się jej do oczu. Dlaczego był tak okrutny? Dotąd nikt nie odważył się tak zwrócić do niej. Już wiedziała: to wcale nie była zazdrość. Wielki C. K. Tanner wściekł się, bo podwładna postawiła go w kłopotliwej sytuacji na oczach tłumu ludzi.

- Idź do diabła, Tanner - warknęła przez łzy. Obróciła się i wyszła.

Tanner patrzył za nią. Choć serce łkało z żalu, chwalił się w myślach za odwagę. Jeszcze nigdy nie odezwał się do żadnej kobiety w sposób tak okropny, ale kiedy zobaczył, jak Abby tańczyła z innym, coś w nim pękło.

Choć nie mógł pojąć, dlaczego tak się stało. Przecież ta dziewczyna nie należała do niego i po powrocie do Los Angeles pójdą swoimi drogami, co oznacza, że będzie spotykała się, jadła obiady i tańczyła z innymi mężczyznami.

Wściekle zacisnął szczęki, lecz gniew natychmiast uleciał, gdy przypomniał sobie jej wzburzoną twarz i oczy pełne łez. Łez, które on wywołał.

Jej twarz. Nigdy jej nie zapomni.

Psiakrew! Czemu tak się tym przejmuję? Przecież ona jest tylko jego pracownicą. Cały czas musi o tym pamiętać.

Ruszył do bufetu, bo potrzebował czegoś mocniejszego. Musiał choć na chwilę zapomnieć o interesach. Zapomnieć o Abby.

Frank i Jan stali za stołem i z rozkoszą zajadali się piernikami. Tylko nie to, bo zaraz zaczną wypytywać o sprzeczkę „nowożeńców”.

- Dobrze się bawisz? - spytał Frank.

- Świetnie. - Tanner wskazał na wielką wazę z czerwonym napitkiem. - Znajdę tu coś mocniejszego?'

- Niestety, nie - odparła Jan. Frank podał mu szklanę ponczu.

- Kiepski wieczór, synu? Widzieliśmy, że Abby wyszła.

- Bardzo was za to przepraszam.

Frank zawahał się przez chwilę, a potem popatrzył mu prosto w oczu.

- Myślę, że nie nas powinieneś przepraszać. Tanner zjeżył się.

- Postuchajcie...

- Tanner - wtrąciła się Jan i położyła mu rękę na ramieniu. - Powtórzę, co powiedziałam już wcześniej. To wielkie szczęście, że jesteście razem. Nie roztrwoń tego dla czegoś, co nie jest warte nawet funta kłaków.

- Co masz na myśli?

- Dumę.

- Wiele lat dobrze mi służyła - rzucił Tanner bez namysłu.

- W interesach na pewno - powiedziała Jan miękko. - Ale w miłości zupełnie się nie przydaje.

W miłości. Gdybyż oni wiedzieli, że ta miłość, całe to małżeństwo, jest tylko żalosną farsą. Frank zachichotał cicho.

- Do diabła, synu, zachowujesz się jak osioł. Nam też od czasu do czasu zdarza się poprzytykać. Wtedy szybko musisz dokonać wyboru. Osobno i zagniewani, czy razem, w objęciach i całusach. Wybór należy do ciebie.



Do diabła z mężczyznami! Do diabła z C. K. Tannerem! Jak mógł ją tak zranić! Abby siedziała na trawie nad brzegiem jeziora i zastanawiała się, czemu przyjęła tę pracę. No tak, szkoła plastyczna, jej uczniowie, dzieci, które pragnęły się uczyć, choć ich rodziców nie było na to stać. W porządku. Brzmiało to całkiem nieźle. Lecz gdzieś w tle majaczyła jeszcze jedna przyczyna.

Tanner. Ale on nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Usłyszała zbliżające się kroki i prędko otarła oczy. Nie chciała, żeby Frank albo Jan zobaczyli, jak płacze. Spojrzała przez ramię i zamarła.

Tanner. Szukał jej. Zagubione w rozterkach serce Abby załomotało, póki nie uświadomiła sobie, że pewnie znów chciał ją zbesztać jak szef niesforną pracownicę. Na pewno był wściekły, że urządziła scenę, przez co naraziła transakcję na klęskę. Tylko do diabła, kto tę scenę naprawdę urządził?!

- Szukałem cię wszędzie - powiedział.

Odwróciła się do jeziora i rzuciła kamyczek w gładką toń.

- No to znalazłeś.

- Abby, posłuchaj...

Wstała. Chłodny wiatr zgarnął jej włosy na kark.

- Dobrze, wiem, naraziłam twoje interesy - rzuciła hardo.

- Nie o to chodzi. - Odetchnął głęboko. - Jestem idiotą.

- Zgadzam się - potwierdziła, a zarazem zdumiała się wielce.

- Głupcem.

- Nie zaprzeczę.

- Wcale nie myślałem tego, co powiedziałem.

- Tanner, czego ty właściwie ode mnie chcesz? Bo ja myślę, że nic już tu po mnie. - Wzruszyła ramionami.

- Wprost przeciwnie. I w tym problem.

- Możesz wyrażać się jaśniej?

- Jesteś piękna, utalentowana, mądra i świetnie tańczysz. -

Obejrzał się za siebie i westchnął. - To nie dotyczyło ciebie. To był mój problem.

Gorączkowo szukała jego oczu. Bardzo chciała uwierzyć mu, przebaczyć, lecz zarazem bała się tego. Podszedł jeszcze bliżej.

- Przepraszam. Przysięgam, że to już nigdy więcej się nie powtórzy

Zaskoczyła ją szczerłość w jego głosie. Zbliżył się jeszcze trochę i dotknął jej policzka.

- Powiedz, że mi przebaczasz, albo...

- Albo co? Uśmiechnął się.

- Albo będę musiał się rzucić do kadzi z czekoladą. Bardzo chciała uśmiechnąć się, roześmiać się głośno. Zamiast tego powiedziała:

- Nie podobało mi się, jak flirtowałeś z tamtymi kobietami, Tanner.

- Nie podobało mi się, jak tańczyłaś z tamtym facetem.

- Sądziłam, że tylko gramy swoje role. - Jej serce zamarło na moment.

Długo jej się przyglądał, nim powiedział:

- Ja też, Abby. - Powoli zbliżył usta do jej ust i musnął je delikatnym pocałunkiem. Zadrżała i odpowiedziała pocałunkiem. - Ja też, Abby - powtórzył.

Wsparała mu dłonie na piersi, objęła za kark. Przyciśnięta do jego piersi, czuła każde uderzenie jego serca. A może to było jej serce?

Kiedy poczuła jego usta na karku, straciła władzę w nogach. Nie mogła ukryć tęsknoty i gwałtownego pożądania.

- Tanner - szepnęła.

Całował ją raz po raz, krążył dłońmi po jej ramionach, po plecach, po szyi. Chłodne powietrze nocy mieszało się z zapachem ziemi, wody i pożądania.

Niecierpliwe dłonie Tannera zawędrowały pod jej bluzeczkę, sunęły po rozpalonej skórze. Poddała się temu z radością.

- Och, Abby - wyszeptał i nakrył dłonią jej pierś, odsunął na bok cienką tkaninę staniczka i ścisnął delikatnie między palcami różowy czubeczek.

Abby westchnęła gwałtownie i przywarła do niego całym ciałem. Pożądanie zmąciło jej wzrok.

Tanner jęknął głucho. Jedną ręką chwycił ją za pośladek, drugą szarpał się z guzikiem przy jej dzinsach. Po chwili wsunął głęboko dłoń, Abby krzyknęła cicho. Rozkosz opanowywała jej ciało. Rozpaliła krew, pomieszała myśli.

- To nie jest sen, Abby - wychrypiał. - To dzieje się naprawdę.

Z oddali doleciał ich śmiech.

- Ktoś idzie - syknęła z przerażeniem.

No cóż, Tanner miał rację, to działo się naprawdę. Ale czy tak miało być? Potrzebowała czasu, by wszystko przemyśleć. Odepchnęła go i pobiegła brzegiem jeziora do domku gościnnego. Słyszała jego głos. Wołał ją. Słyszała jego kroki, zbliżał się do niej. Ale nie zatrzymała się, choć jej serce domagało się tego. Musiała przemyśleć wszystko, rozważyć. Zrozumieć i siebie, i Tannera.

Zawadziła stopą o kamień. Ziemia uciekła jej spod stóp i Abby wylądowała w jeziorze.

- Abby! - krzyczał Tanner, kiedy zaczęła gramolić się na czworakach z płytkiej wody.

Kapało z niej, dłonie miała oblepione mułem.

- Jestem jak mokra szmata - mruknęła zdesperowana. Po chwili znalazła się w objęciach Tannera.

- Nic ci się nie stało?

- Nic, tylko tak sobie łowiłam męża. Nie mógłbyś zostawić mnie samej choć na chwilę?

Spojrzała mu w oczy. To był błąd. Uśmiechnął się, potem głośno roześmiał. Po chwili śmiali się oboje.

- Wiem. Zasłużyłem na to. - Zdjął flanelową koszulę i okrył nią jej ramiona. - Przepraszam, jeżeli przed chwilą posunąłem się za daleko.

Abby siedziała w szlamie, nie zważając na zimną wodę. Jej ciało wciąż płonęło. To był znak od losu, pomyślała. Kamień na jej drodze, który mówił, że już nie powinna uciekać przed

życiem, miłością i tym mężczyzną. Jasny, czytelny sygnał, za nic nie powinna go ignorować.

Czy miało znaczenie, że znali się tak krótko? Ze dzieliło ich tak wiele? Może powinna przestać już rozpamiętywać przeszłość i zacząć żyć chwilą obecną? Być może Tanner nie kochał jej tak jak ona jego, ale naprawdę go pragnęła.

Poza tym była już dorosła i powinna umieć decydować o swoim życiu. Pragnęła Tannera jak nigdy nikogo. Później przyjdzie czas na rozmyślanie o konsekwencjach.

- Wstań, proszę - powiedział łagodnie. - Woda jest zimna, zaziębisz się, rozchorujesz. No i, wybacz moją śmiałość, powinnaś natychmiast pozbyć się tego ubrania.

Abby podniosła oczy. Kucnął tuż przed nią. Jego oczy były prawie czarne w bladej poświacie księżycy, a na ustach błąkał się urzekający uśmiech.

Nie zastanawiała się długo.

- Chodź tu, kowboju - powiedziała. Zrzuciła mu z głowy kapelusz, objęła za szyję i z głośnym pluskiem przewróciła do wody.

- Na to też zasłużyłeś - wyszeptła. Gorączkowo szukała ustami jego ust. -1 na to też.

- Och, pani Tanner, katuj mnie i dręcz, ale potem wybac. - Odwzajemnił namiętny pocałunek. - Pragnę cię, Abby, aż do bólu - powiedział drżącym głosem. - Ale musisz mi powiedzieć, czy jesteś pewna. Muszę wiedzieć, że jesteś absolutnie pewna.

Uśmiechnęła się leciutko.

- Nigdy w życiu niczego nie byłam tak pewna.

Z szybkością błyskawicy zerwał się na równe nogi, chwycił ją w ramiona i kilkoma susami dopadł ganku. Całując Abby, otworzył drzwi.

- Zimno ci? - spytał, kiedy znaleźli się w środku i postawił ją na podłodze.

- Troszkę. - Nie mogła oderwać od niego oczu.

- Zajmę się tym.

Ściągnął z niej koszulkę, rozpiął spodnie. Mokre ubrania fruwały na wszystkie strony, aż wreszcie oboje byli nadzy.

Gwałtownie i niecierpliwie chwycili się w objęcia, ich oczy płonęły. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie patrzył na nią z tak słodką siłą. Nie czuła wstydu, tylko dumę i radość.

- Jesteś taka piękna. - Objął ją. Jego ręce pieściły każdy skrawek jej ciała, usta odnalazły wrażliwy punkt za uchem. Abby czuła na sobie żar jego spojrzeń. Objęła go i przyciągnęła z całej siły.

- Zrób tak jeszcze raz, a stracę panowanie nad sobą - jęknął głucho.

- Obiecujesz? - szepnęła, ocierając się o niego. Zachichotał i delikatnie popchnął ją na łóżko. Chłodna pościel jak anielski dotyk podziałała na jej rozpaloną skórę. Zatraciła się w Tannerze bez reszty.

Kiedy to się mogło stać? Co za różnica?

Wszystkie pytania, wszystkie myśli odpłynęły, kiedy jego usta przywarły do jej piersi. Krzyknęła, gdy ścisnął zębami sterczący sutek, lecz wciąż było jej mało. Zanurzyła palce w jego włosy. I kiedy poddawał cudownym torturom jej piersi, brzuch i uda, przycisnęła go do siebie z całej siły.

- Szaleję za tobą - szepnął.

Jego oddech podniecająco łaskotał piersi. Wbiła paznokcie w jego ramiona, drgnęła spazmatycznie.

- Proszę, pragnę cię...

Tanner wsunął dłoń między ich rozpalone ciała. Pieścił ją i drażnił. Doprowadzał do szaleństwa.

- Podoba ci się to?

- Tak. Tak!

Oddech Abby stał się gwałtowny i urywany. Czuła zbliżającą się kolejną falę rozkoszy. Tanner porzucił ją na

moment i zaczął gorączkowo szperać w walizce. Wiedziała, że chce się zabezpieczyć.

- Nie mogę już czekać, Tanner. Proszę...

Był przy Abby w ułamku sekundy i błyskawicznie znalazł się w niej. Drżała, jej myśli oszalały, ciało zachłannie dążyło do spełnienia.

Objęła Tannera nogami i po chwili zatracili się we wspólnym, szalonym rytmie. Kochała go.

Wyginała się, drapała, miłosna furia ogarnęła ją bez reszty. Mocniej, szybciej, mocniej, szybciej...

- Nie wytrzymam dłużej - jęknęła, kiedy kolejna fala rozkoszy przetoczyła się przez nią.

- Nie musisz, kochanie. Nie musisz.

Abby krzyknęła głośno, kiedy osiągnęli szczyt ekstazy. Tanner wyszeptał głucho jej imię. Drżąc, zamknął ją w ramionach i przytulił z całej mocy.

Nie poruszali się, łapiąc oddech. Z wolna wracali do rzeczywistości. Przez okno sączyła się do pokoju księżycowa poświata. Tanner z trudem zbierał myśli. Jeszcze nigdy nie zatracił się tak bardzo. Nigdy też nie czuł się tak usatysfakcjonowany. Przestraszył się. Przetoczył się na bok, pociągając za sobą Abby i zamknął ją w jeszcze mocniejszym żarliwym uścisku.

- Lubię mieć cię na sobie - zaprotestowała. Jej dłoń znów doprowadziła go do gotowości.

- Nie chcę zgnieść cię.

- Nie jestem wędnącym kwiatuszkiem, Tanner. Nie skrzywdzisz mnie.

- Wiem - odparł.

Oczywiście dostrzegł podwójne znaczenie jej słów. Może niechcący powiedziała mu, że wie, na co może liczyć z jego strony.

Uśmiechnął się, spojrzał jej prosto w oczy.

- Zdumiewasz mnie - powiedział.
- Naprawdę?
- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.
- Czy to dobrze? - Roześmiała się.

Zastanawiał się przez chwilę. Wszystko było dla niego zupełnie nowe. Ta urocza pogawędka, to spokojne pragnienie kobiety.

- Tak - powiedział głośno. - To dobrze. Zbyt dobrze. Uśmiechnęła się i przytuliła do niego. Nagle spostrzegła bliznę na jego ramieniu.

- Oj! - szepnęła. Schyliła się i musnęła szramę delikatnym pocałunkiem. - Jak to się stało?

- Miałem wtedy dziewięć lat. Jechałem zbyt prędko na rowerze. - Poglaskała ją po nodze. - Albo zakręcił miał za mały łuk.

- Ach, mój śmiatku! Podoba mi się to. - Znów pocałowała bliznę.

Zachichotał.

- A co z tobą? Znajdę jakieś ślady na tym pięknym ciele?

- Nie - odparła z dumą. - Jestem doskonała.

- To prawda. - Jego spojrzenie powędrowało ku jej piersiom.

Ujęła go pod brodę i spojrzała głęboko w oczy.

- Dziękuję, sir.

- O, nie! - jęknął. - Tylko znów nie zaczynaj.

Położyła mu nogę na biodrze.

- A przy okazji, co oznaczają litery C. K.?

- Cudowny Kumpel - szepnął jej wprost do ucha.

- Nie wątpię - szepnęła, gdy poczuła jego usta na karku.

- Albo może Ciekawski Kumpel. - Jego dłonie znów znalazły się na jej piersiach. - Nie pamiętam. - Usiadł na piętach i naciągnął kołdrę na głowę. - Czy reszta pytań może zaczekać?

- Jak długo? - Zielone ogniki migotały w jej oczach. Uśmiechnął się szatańsko i zniknął pod kołdrą. Śmiech Abby szybko przeszedł w głuche jęknięcie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Już druga po północy. Nie jesteś zmęczona?

- Raczej nie. - Zawinięta w szlafrok Abby leżała skulona na kanapie przy kominku. - Poza tym to dla mnie najlepsza pora.

Tęsknie spojrzała na Tannera. Na chwilę zapomniała o ołówku i szkicowniku. Zrobiłby fortunę, pozując malarzom, pomyślała. Tanner, całkiem nagi, leżał na brzuchu na łóżku z brodą wspartą na pięści. Wyglądał wyjątkowo apetycznie.

Nie powiedziała mu tego, ale dwie godziny wcześniej skończyła dwadzieścia pięć lat. Ten weekend, ta noc... Nie mogła spodziewać się wspanialszego prezentu urodzinowego.

Po tym, jak kochali się po raz drugi, nie mogła zasnąć. Pragnęła, by ta noc nigdy się nie skończyła. Nie chciała, by nadszedł ranek. I nagle zapragnęła narysować Tannera. Najpierw zaprotestował, ale kiedy spostrzegł, ile to dla niej znaczy, ustąpił.

Nie odrywał od niej oczu.

Kiedy uniósł rękę, by podrapać się w głowę, kiedy zagrały przy tym jego mięśnie, Abby poczuła kolejną falę pożądania.

- Nie wierć się - mruknęła.

- Tak jest, madame! - Roześmiał się. - Zawsze myślałem, że malarzom potrzebne jest do pracy światło słoneczne.

- Wszystko zależy od obiektu.

- Naprawdę?

- I od nastroju, który chce się uchwycić.

- A teraz jaki nastrój próbujesz uchwycić, Abby? - Niewinne słowa zabrzmiały w jego ustach wyjątkowo podniecająco.

- Myślę, że nastrój spokoju. - Z trudem zmusiła się, by oderwać od niego wzrok.

- Nie ma we mnie ani krzty spokoju.

Energicznie machała ołówkiem po papierze, by jakoś zapanować nad swym ciałem i myślami. Tanner chrząknął cicho.

- Dlaczego postanowiłaś zostać artystką? - Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Och, Tanner, wybac, ale zabrzmiało to tak naiwnie... Nie można postanowić, że zostanie się artystą. To dzieje się samo. Potrzeba, impuls, radość tworzenia, tortura tworzenia, błąkanie się w niemocy, i nagle ta jedna chwila, kiedy ołówek czy pędzel wprost nie mogą za tobą nadążyć... - Zamyśliła się na chwilę. - Wiesz, chyba najważniejsze jest to, że pragnie się ujrzeć swoje marzenia, radości i lęki. Nadać im jakiś kształt, który nigdy nie jest doskonały, ale poświęcisz życie w pogoni za tą doskonałością. Bo sztuka jest to ślad boskiej doskonałości... -Znow zamilkła, a potem dokończyła cicho: - Kiedy nie możesz z tego zrezygnować, to wpadłeś i zostajesz artystą. Nie uciekniesz przed tym nigdy.

- Rozumiem. - Pokiwał głową. - A dlaczego uczysz innych?

- Uwielbiam patrzeć na twarze moich uczniów, kiedy coś im się uda. Siadają wygodniej, patrzą na swoje dzieło i zastanawiają się: „Czy to ja zrobiłem?”. Ale jest coś dużo ważniejszego. Przez sztukę człowiek wyraża siebie. To wielka sprawa.

- Gdybyś skupiła się na własnej twórczości, mogłabyś stać się sławna i bogata.

- Bogactwo, sława... Po co mi to? Pochodzę z ubogiej rodziny, przywykłam do prostego jedzenia, nie przeszkadza mi, gdy dzielę z kimś pokój.

- Nie siebie miałem na myśli.

- O czym właściwie rozmawiamy? - spytała cicho. Zachichotał, wielce zadowolony z siebie.

- O twoim dzieciństwie i o tym, że w twojej rodzinie pieniądze nie miały wielkiego znaczenia.

- Tak, to prawda. Byłam szczęśliwym dzieckiem i szanowałam rodziców za to, kim byli. Za ich miłość i ciężką pracę. - Uśmiechnęła się czule. - Wciąż są tacy sami.

Spojrzał w okno i tak zastygł. Wiedziała, że nigdy nie zaznał podobnych uczuć.

- Będziesz szczęśliwa bez majątku, w małym mieszkanku, bez frykasów i pięknych strojów?

- Z odpowiednim człowiekiem na pewno.

Zacisnęła szczękę, a jej zamarło serce. Nie chciała rozmawiać o miłości, rodzinie i przyszłości.

- Teraz twoja kolej - rzuciła z udawaną swobodą.

- Myślałem, że już wykorzystałem moją kolej.

- Nie, głuptasie. - Wstała i zrzuciła szlafroczek. - Do roboty. Masz narysować mnie.

Ułożyła się z ręką na piersi, by wglądać skromnie. Akurat! Jak miał ją rysować, gdy była ubrana tylko w uśmiech?

- Abby, ja nie...

- Bądź artystą i patrz nam mnie jak na modelkę, bez żadnych kosmatych myśli.

- Jak mam to zrobić? - jęknął bezradnie.

- Po prostu zrób. - Roześmiała się. - Zacznij od mojej stopy, ale ty nie zobaczysz stopy, tylko zbiór linii i kształtów. I tak dalej. - Schyliła się i powiodła palcem wzdłuż łydki aż do biodra. - Linie wklęsłe, linie wypukłe. I jeszcze raz. Tylko za każdym razem o innej krzywiźnie.

- Rany boskie! - Złapał się za głowę. - Mów tak dalej, a jak dzikus rzucę się na te wklęsłe i wypukłe linie.

- Och, to zabrzmiało tak prowokacyjnie, sir... - Tłumiąc uśmiech, skromnie opuściła powieki.

- Dręczysz mnie, bestio o doskonałych liniach - sapnęła Tanner. - Uwierz, żaden ze mnie artysta, tylko dzikus jak się patrzy.

- Tanner, proszę, chociaż spróbuj. Zrób szkic mojej sylwetki. Tylko kontur.

Potrząsnął głową. Szaleństwo! Ale czyż nie popełniał większych, odkąd spotkał tę niezwykłą kobietę? I musiał przyznać, było mu z tym dobrze.

Kiedy sięgnął po szkicownik i ołówek, ręce mu drżały, lecz usilnie starał się dostrzec tylko linie i kształty.

Rysował powoli, niezgrabnie, ale konsekwentnie. Raz po raz zwalczał głęboką pokusę, by cisnąć wszystko w ką i pognać do łóżka, do Abby. Zastanawiał się przy tym, czy cierpienia, których doznawał, kiedyś się skończą? Czy po powrocie do Los Angeles pozwoli jej odejść? Czy zdobędzie się na to?

- Jak ci idzie? - spytała.

- Marnie - burknął. - Okropnie.

- Mogę zobaczyć?

- To kosztuje.

- Ile?

- A ile mi dasz?

Podeszła do niego, jej wzrok pałał namiętnością.

- Tyle wystarczy?

Objął ją, przyciągnął do siebie. Głęboko wciągnął zapach, którego nie zapomni już nigdy.

- Jakich perfum używasz?

- Żadnych. To tylko mydło. Niezbyt wyszukane, co?

- Upajające. - Zakręcił się i posadził ją sobie na kolanach. - Co sądzisz o moim dziele?

- Nieźle - sapnęła i popchnęła go na łóżko. - Całkiem nieźle.

- Nieźle jak na konającego artystę - powiedział i cisnął rysunek w ką.

Z łagodnym uśmiechem umościła się na nim, lecz już po chwili zaczęła nową torturę. Wierciła się delikatnie, przesuwała w górę i w dół.

- Moim zdaniem wyglądasz całkiem zdrowo - szepnęła, kiedy jej usta dotarły na sam dół.

- Abby - jęknął, a krew w jego żyłach zadudniła. To była słodka tortura, lecz on pragnął więcej.

- Abby, proszę! Chcę pocałować cię, zanim oszaleję. Chcę patrzeć w twoje oczy, kiedy będziemy razem.

- I ja tego chcę. - Uśmiechnęła się. - Ale wszystko po kolei. - Jak słodka kocica obsypała go delikatnymi, miękkimi pocałunkami.

W końcu ich usta spotkały się. Jego Wielkie dłonie spoczęły na jej pośladkach. Jak błyskawica przeleciała mu wtedy myśl: co powinien uczynić, by na zawsze zatrzymać ten raj?

Uniósł ją nieco, by sięgnąć ustami jej piersi. Zadrzała.

- Kochanie - wyszeptał.

- Tak?

Obróci! ją na plecy i popatrzył jej w twarz.

- Przez najbliższe godziny to ja będę nauczycielem.

- Tak, panie psorze...

Zjednoczyli się w poszukiwaniu zaspokojenia. Gwałtownie i namiętnie, w szalonym rytmie pragnień i rozkoszy. Aż znów znaleźli się w raju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poranne słońce sączyło się przez okno wprost na mały bukietek fiołków na stoliku po drugiej stronie pokoju. Abby przeniosła spojrzenie na śpiącego tuż przy niej Tannera. Nie

widziała jego twarzy. Leżała z policzkiem przytulonym do jego piersi.

Przymknęła powieki, kotysała się w rytm jego oddechu. Cieszyła się chwilą, tym ulotnym okruczem raju. Nie chciała myśleć o tym, co będzie po powrocie do Los Angeles.

Tanner był zatwardziałym kawalerem. Abby wiedziała o tym dobrze i nawet domyślała się, dlaczego. W ten sposób chronił samego siebie. Gdyby ją opuścili wszyscy, których kochała, chyba już nigdy nie znalazłaby w swym sercu miejsca dla nikogo. Z tego, co powiedziała jej Jan, wynikało, że nie ufał ludziom. Oczywiście więc, że choćby nie wiadomo jak się starała, zawsze ją odepchnie.

A przecież wcale nie miała zamiaru zapędzać go do narożnika, również dlatego, że nie byłaby w stanie znieść odrzucenia. I tak, leżąc z policzkiem wtulonym w jego pierś, postanowiła, że lepiej będzie udawać, że nie kochała go ani trochę. Nie powinna nawet go pytać, co będzie z nimi po powrocie do Los Angeles. Musiała udawać, że nie zależy jej na tym ani trochę.

Przeciagnęła się, Tanner również się poruszył.

- Dzień dobry, pani malarz - mruknął sennym głosem.

- Witaj, panie dzikus - odparła. - Tanner, może powinniśmy...

- Powinniśmy. - Pogłaskała ją po karku. - Zdecydowanie powinniśmy.

- Ale nie... Ach... dobrze... - Nie była w stanie ani myśleć, ani mówić, kiedy tak ją pieścił.

Niech to diabli! A ona chciała bronić się przed nim, udawać, że nie jest zakochana...

Poczuła jego dłoń na udzie. Westchnęła. No cóż, oczywiście oprze mu się... ale później.

Tanner uniósł się na łokciu i spojrzął w twarz Abby. Jej zielone oczy lśniły. Ależ nim wstrząsnęła, jak żadna jeszcze

kobieta. W najwspanialszych snach nie oczekiwał, że ją spotka. A tu, proszę, jest.

Od siódmego roku życia miał klarowny obraz swojej przyszłości. To było wygodne, choć może nie idealne. Po śmierci babci zdany był tylko na siebie. Niemal natychmiast trafił do internatu, gdzie przebywał do ukończenia szesnastu lat. Potem była szkoła średnia, a w wieku dwudziestu trzech lat zarobił swój pierwszy milion. Całym swym życiem udawał, że nie potrzebował nikogo ani niczego.

Ostatnia noc zmieniała wszystko. Nie. To Abby wszystko zmieniała.

Uśmiechnął się, kiedy również oparła się na łokciu. Rude włosy mieniły się na mlecznej skórze ramion.

- Słońce świeci - powiedziała. - Zapowiada się śliczny dzień.

Cholernie śliczny! Wyciągnął po nią rękę. Odpowiedziała natychmiast. Tanner wpił się ustami w jej wargi. Dlaczego nie można zjeść ciastka i zarazem je mieć? - pomyślał. Wprawdzie małżeństwo nie mieściło się w jego życiowych planach, ale przecież po powrocie do Los Angeles mogliby nadal się spotykać.

Wtoczyła się na niego, jej oczy pociemniały z pożądania.

- Muszę cię ostrzec - powiedziała. - Nie zamierzam wyjść z tego łóżka, dopóki nie zostanę zaspokojona.

Wybuchnął śmiechem.

- To poważna groźba, Abby. A co się stanie, jeśli tego nie zrobię?

- Nie zrobię, czy nie dam rady? - Drażniła się z nim, ocierając się o niego.

Tanner westchnął gwałtownie.

- Och, kochanie, nawet nie masz pojęcia, na co się narażasz.

- Marzę o tym, żeby się przekonać.

- No to uważaj.

Była gotowa. Szybkim ruchem ułożył ją na sobie. Krzyknęła, ale zaraz odnalazła wspólny rytm. A on kątem oka śledził taniec cieni na ścianie.



Dochodziła już dziesiąta, gdy wreszcie byli gotowi, by wstać. Abby siedziała na brzegu łóżka i zajadała pączki, które w tajemniczy sposób pojawiły przed drzwiami wraz ze smażonym bekonem i gorącą kawą. Ciche stukanie w drzwi i odgłos niknących, lekkich kroków, dawały Abby niemal pewność, że była to sprawka Jan.

- Zainspirowałaś mnie - powiedział niespodziewanie Tanner i zaczął wciągać dżinsy.

- Wiem. Mówiłeś. - Już ubrana, przyglądała się mu z zachwytem. - Wiele razy w nocy i kilka razy rano.

Zmarszczył groźnie brwi.

- Ależ, kochanie, nie taką inspirację miałem na myśli.

Czy jest gdzieś mężczyzna przystojniejszy od niego? - zastanawiała się Abby. W sportowym stroju aż oczy rwał. I tylko nagła myśl ścisnęła jej serce: następnego ranka wrócić do pracy i nie będą już mogli spędzać razem całych dni.

Tanner oparł się o ścianę.

- Mam wspaniały pomysł na naszą firmową czekoladkę. Och, cóż to będzie za specjał!

Zamilkł w zachwycie.

- Człowieku, powiedz wreszcie, bo wezmę cię na tortury! No, gadaj! Jeszcze nie poznałeś moich sadystycznych marzeń.

- To brzmi bardzo intrygująco. - Podszedł i wziął ją za rękę. - Ale teraz nie mamy czasu. Chodź.

Pobiegli wzdłuż jeziora i zwolnili dopiero wtedy, gdy dotarli do sadu. Zatrzymali się wśród jabłoni.

- To ma być ten pomysł? - spytała z wahaniem. - Sad?

- Tak.

Rozejrzała się dookoła, a potem głęboko wciągnęła delikatny, słodki aromat. Wydało się jej nagle, że to wszystko się śni. Poczwała żal, że nie może pokazać swoim uczniom tego doskonałego dzieła sztuki stworzonego przez naturę.

Obróciła się do Tannera, który spoglądał na nią bardzo zadowolony z siebie.

Potrzebna mu kobieta, żeby trochę spuścić z tonu, pomyślała. Ale to nie ona nią będzie. Poczwała silny skurcz gardła, jednak zdołała go pokonać.

- Chcesz przygotować jabłoni w polewie ślázowej? - spytała.

- Nie jabłoni, mała spryciaro. I nie użyjemy polewy ślázowej. Stworzymy najfantastyczniejsze, wprost zdumiewające jabłko czekoladowo-orzechowe.

- To nie pracujemy już osobno? - Uśmiechnęła się trochę nieśmiało. - Wydawało mi się, że jednak wolisz...

- Wiem, co ci się wydawało. - Stała tuż przed nią. - „Razem” brzmi znacznie lepiej niż „osobno”, nie sądzisz?

Jeszcze jak! Lecz tylko pokiwała głową, udając uprzejmą obojętność.

- No to jak, spóła?

- Spóła.

Patrzył na nią z rozbawieniem.

- Nasze dzieło nazywać się będzie „Jabłko Abby”.

- Nazwiesz czekoladkę moim imieniem? To dla mnie wielka odpowiedzialność. Ludzie będą oczekiwać, że zawsze będę słodka.

- Och, akurat ty poradzisz sobie. - Objął ją w pasie, przyciągnął i pocałował prosto w usta. - Ależ słodka!

Pragnęła, by znów stał się dzikusiem, uniósł ją w ramiona i zabrał do swego legowiska... albo chociaż do domku gościnnego, jak uczynił to w nocy. Wiedziała jednak, że musiała już zacząć udawać zimną i nieprzystępną.

- Wciąż nie rozumiem, co ciebie zainspirowało - powiedziała.

- Podczas naszej pierwszej wspólnej kolacji zdradziłaś, że chciałybyś mieć jabłoni.

- Zapamiętałaś to?

Wykrzywił się pociesznie. Był taki pewny siebie, zarozumiały, pyszny. Najpewniej znał już na pamięć cały jej życiorys. Uwielbiała to. Kochała go.

- Kiedy zaczynamy? - spytała.

- Zaraz. - Zerwał z drzewa kilka jabłek. - Musimy zademonstrować nasze dzieło dzisiaj podczas kolacji.



- Czegoś tu brakuje.

- Naprawdę? - Tanner posłał Abby ciepły uśmiech. Stali ramię w ramię przy piecu. Abby z poważną miną pogryzała kawałek ich najnowszego dzieła. Uroczo wyglądała w kolorowym fartuszk, z cukrem pudrem na policzku i brodzie.

- Co proponujesz, szefowo?

- Nie zrozum mnie źle - zaczęła ostrożnie. - To jest doskonałe i... Jakiego słowa użyłeś? Fantastyczne. - Nie przestawała mieszać płynnej czekolady. - Ale myślę, że potrzebuje jeszcze ostatniego muśnięcia.

- I ani odrobiny ślazu. - Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

Roześmiała się.

- Myślałam, że ustaliliśmy to już po mojej poprzedniej próbie. Ale może by tak karmel? Zanim zanurzymy jabłko w czekoladzie, polejmy je karmelem.

- Podniebienie może tego nie wytrzymać.

- Teraz mówisz jak prawdziwy właściciel fabryki słodczy. Gdybym nie wiedziała, czemu naprawdę chcesz kupić tę firmę, pomyślałabym, że próbujesz zostać Willym Wonką.

- Kto wie? - rzucił. - Kto wie?

Willy Wonka... Po powrocie do domu będzie musiał wypożyczyć ten film. Abby nie widziała jeszcze jego salki projekcyjnej. Może obejrzą film razem? Uprażą sobie kukurydzę, porozmawiają o nowych pomysłach dla firmy, poprzytulają się na kanapie. A potem zabierze ją na górę, do sypialni. I będą kochać się całą noc.

Niespodziewanie zadzwonił telefon komórkowy. Wytrącony z przyjemnych myśli, Tanner gniewnie spojrzął na wyświetlacz. Biuro. To był Jeff.

- Poradzę sobie - powiedziała Abby, mieszając energicznie karmel w naczyniu. - Możesz pójść porozmawiać na zewnątrz.

Tanner zawahał się. Po raz pierwszy w życiu czuł się tak bezgranicznie szczęśliwy. Nie chciał tego stracić. Tak więc po raz pierwszy w życiu nie odebrał telefonu. Po prostu go wyłączył. Cokolwiek Jeff miał mu do powiedzenia, mogło poczekać. Tymczasem Abby oblała jedno jabłko karmelem, odczekała, aż wystygło i zanurzyła w płynnej czekoladzie. Tanner przyglądał się jej w zachwycie.

Stanął tuż za nią i objął ją. Jej zapach odurzał go, doprowadzał do szaleństwa.

- Nie zamierzam odbierać żadnych telefonów - powiedział.
- Dzisiaj pracuję tutaj. Z tobą.

Po krótkim namyśle spojrzała na niego przez ramię.

- Skoro już postanowiłeś odsunąć na bok wszystkie inne sprawy, myślę, że mógłbyś zająć się obtaczaniem jabłek Abby w posiekanych włoskich orzechach.

Uśmiechnął się, ucisnął ją i stanął przy blacie.

Pracowali, rozmawiali, żartowali, obsypywali się cukrem pudrem, jednak najwspanialsze były te chwile, kiedy Abby podawała mu jabłka, a jej delikatne palce muskały jego dłoń.

- O rety! - powiedział w pewnym momencie Tanner. Odkroił kawałek jabłka i ugryzł ostrożnie. - To jest... Sama musisz spróbować.

Kolejny kawałek włożył jej do ust. Zamknęła oczy i ugryzła.

- Dobrze - powiedziała. - Bardzo dobrze.

Popelniła przy tym mały błąd, oblizała bowiem usta. I powinna zostać za to ukarana. Ale Tanner miał już inne plany na dalszą część dnia. Plany, których nie wolno było zniweczyć.

Zacisnął tylko szczękę i odwrócił oczy.

- Zostawmy to, niech czekolada dobrze zastygnie - powiedział i poprowadził Abby do drzwi. - A kiedy będziesz brała prysznic, przygotuję małą niespodziankę.

- Nie lecę. - Głos Abby wibrował strachem, kiedy weszła za Tannerem do hangaru na lotnisku. Za wszelką cenę starała się nie widzieć malutkiego, białego samolotu i stojącego za nim drugiego, jeszcze mniejszego. Miałaby polecieć czymś takim?!

- Z trudem wchodzę do wielkiego odrzutowca. Do tego mikrusa nie wejść nigdy.

Opiekuńczym gestem Tanner objął ją za ramiona

- To jest piper supercub, a ten przyczepiony z tyłu to szybowiec. Nie ma silnika. Będziemy szybować w powietrzu, ślizgać się na wietrze.

- Budzi zaufanie - mruknęła sarkastycznie.

- Właśnie to chcę ci dać. Zaufanie. Powinnaś pokonać swoje lęki.

- Dlaczego?

Obrócił ją twarzą ku sobie.

- Lęk, którego nie przemożesz, zniewoli cię na całe życie. Będziesz jego zakładnikiem aż do śmierci, Abby. Tak nie da się żyć.

Skrzywiła się, choć miał to być uśmiech.

- Jak dotąd żyło mi się z tym całkiem nieźle.

- Będę przy tobie. Pomogę ci.

- Pomożesz mi? - krzyknęła. - W czym? Skrzyżował ramiona na piersi i patrzył na nią tak bardzo zadowolony z siebie, że miała ochotę zetrzeć mu tę pychę z gęby. Była wściekła i

przeżona. Co on wiedział o fobiach? Dlaczego wywierał na nią taką presję?

- Ty będziesz pilotować, oczywiście przy mojej pomocy. Dźwigi sterownicze są przy obu fotelach, z przodu i z tyłu. Będziemy więc lecieć razem.

- Nie mam licencji ani...

- Nie potrzebna ci licencja, żeby poruszać lotkami i sterami, gdy siedzi z tobą licencjonowany pilot. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Jak ja.

- Oszalałeś - powiedziała ponuro.

- Będę wspierał cię, gdyby pojawiły się jakieś problemy.

- Gdyby? - jęknęła.

- W Kalifornii mam dwa szybowce. Latam, kiedy tylko mogę. Spędziłem już powietrzu setki godzin.

- Doskonale, więc sobie polataj. Ja popatrzę stąd, z ziemi. Bezpiecznie. W jednym kawałku.

Wziął ją za rękę i spojrzał głęboko w oczy.

- Zrobisz coś dla mnie, Abby?

- Co?

- Zaufaj mi. - Ścisnął jej rękę. - Nie zamierzam cię skrzywdzić.

Już za późno, pomyślała. I wcale nie miała na myśli szybowca. Następnego dnia jej serce rozpadnie się na tysiące kawałków. Zostaną jej tylko wspomnienia i kilka szkiców mężczyzny jej marzeń.

Spojrzała przed siebie, spojrzała w dół, spojrzała w bok, byle tylko nie spojrzeć mu w oczy. Tak bardzo pragnęła, by już nigdy więcej nie musiała się bać. Ani latania, ani miłości.

- Czemu sądzisz, że mogę to zrobić? - spytała.

- Bo wierzę w ciebie.

- A to, jak przypuszczam, nie zdarza ci się zbyt często?

- Dobrze przypuszczasz.

Uwierzyła mu... i nagle pojęła, jak bardzo skrzywdził ją Greg. Nie była osobą nieśmiałą, zakompleksioną, a jednak tkwiła w niej potężna zadra, kompleks właśnie. W głębi duszy czuła się gorsza, zastraszona, zdeptana. Stąd jej lęki, fobie.

I oto wyzbyła się strachu.

- Na co czekamy? Wsiadajmy do tej rakiety - rzuciła chwacko.

- Wsiadajmy - powtórzył Tanner.

Starszy mężczyzna w skórzanym kombinezonie, zapewne pilot piperka, podszedł do nich.

- Państwo już gotowi? - spytał. Abby wolno skinęła głową.

- Gotowi jak nigdy.



Płynęli w powietrzu w czystych promieniach słońca, w zatykającym dech w piersiach spokoju. Niema orkiestra grała muzykę na obłokach, błękitnie i niezmiernym bezkresie. Świat w dole mienił się soczystymi barwami. Gdyby Abby pozwoliła rządzić strachowi, nigdy nie zaznałaby tak cudownych przeżyć.

Kierowany jej rękami szybowiec kładł się w zakręty, prostował lot. Oczywiście przeżyła chwilę strachu, lecz szybko się opanowała. Usłyszała za pleców głos Tannera:

- Doskonale, Abby. - I ogarnęła ją duma.

Oczywiście wiedziała, jak wiele brakowało jej umiejętności. Na początku, kiedy usadowiła się w ciasnej kabinie i szybowiec zaczął toczyć się po pasie startowym, tylko udawała odważną, gdy zaczęli wznosić się coraz wyżej i wyżej, cała oblała się potem, a kiedy Tanner odczepił linę holującą, strachomal nie rozerwał jej serca. Prawie wpadła w panikę. Bez silnika? W absolutnej ciszy patrzyła za oddalającym się piperem. Tanner wyobrażał sobie, że będzie pilotowała coś takiego? A co z lądowaniem? Gdzie?

Szybko jednak Tanner pokazał jej, jak należy podążać za prądami powietrza, jak odszukiwać noszenie termiczne. Uwierzyła, że można w ten sposób latać nawet bardzo daleko. Wtedy zdarzyło się coś zdumiewającego. W jednej chwili przysły wszystkie lęki i obawy. Pomału, pod dyktando Tannera, zaczęła pilotować szybowiec.

Cudownie!

- Dobrze się czujesz? - spytał Tannera.

- Wspaniale. - Odgarnęła z czoła kosmyk włosów i założyła za ucho.

- Wszystkie najlepszego z okazji urodzin, Abby.

- Skąd... - Odebrało jej mowę.

- Mam swoich szpiegów. - Roześmiał się. - To jak? Dobry czy zły prezent?

Jej oczy niebezpiecznie zwilgotniały.

- Fantastyczny. Tu, na górze, jest niesamowicie.

- To dlatego, że to twój pierwszy raz.

- Tutaj jest zupełnie inaczej. Wszystko jest takie proste i spokojne.

- Skręć lekko w lewo. Musimy trzymać się tego noszenia.

Poczuła, że pomógł jej trochę. Kiedy skorygowali lot, poprawiła się w foteliku.

- Powietrze tutaj jest takie czyste. Tanner zachichotał.

- Na niebo Minnesoty nie dolatuje smog z Los Angeles.

Spójrz w dół. Na lewo.

Zaniemówiła z wrażenia. Duże stado jeleni biegło wśród drzew.

- Masz dwa szybowce? - spytała z niedowierzaniem. - Latasz do domu nad oceanem?

- Nie. Dużo lepsze noszenia są w górach. Zwykle latam w Warner Springs. Najlepiej jest o zachodzie słońca.

- Chciałabym spróbować - powiedziała cichutko. Ale on usłyszał.

- Zawsze możesz przyłączyć się do mnie. Kiedy tylko zechcesz.

Żołądek ścisnął się jej w bolesną kulę. Proponował jej kolejne spotkanie, czy tylko chciał być uprzejmy? Na pewno to drugie, pomyślała.

- Od dawna interesujesz się lataniem? - spytała lekko drżącym głosem.

- Od zawsze. Moja babcia była świetnym pilotem. To ona pierwsza opowiadała mi o lataniu. Jej biblioteka pełna była podręczników i biografii sławnych lotników. Po niej odziedziczyłem tę pasję.

- Zabrała cię do szybowca albo samolotu?

- Nigdy. Umarła, zanim zdążyliśmy wybrać się na pierwszy wspólny lot.

Umilkli na moment. Przepłynęli przez kilka gęstych obłoków.

- Tanner?

- Tak?

- Tutaj, wysoko, jesteśmy bardzo blisko nieba. Myślę, że twoja babcia latała z tobą częściej, niż myślisz.

Gdy długo się nie odzywał, zapragnęła spojrzeć na niego, lecz zrezygnowała i zmieniła temat.

- Kiedy byłem mała, wynosiłam na trawnik domek dla lalek, a także drzewka i skały, i urządziłam całą rezydencję, dom, ogród, wszystko. A potem wchodziłam na dach i przyglądałam się. Czułam się jak olbrzym. Teraz jest podobnie.

- Nie wierzę, że wchodziłaś na dach. Przecież bałaś się wysokości.

- Nie, wtedy nie bałam się niczego. - Po długim milczeniu westchnęła ciężko. - Dach zawsze miał dla mnie magiczny urok. Łatwo było dostać się tam z okna mojego pokoju, tylko krok na drzewo i już byłeś na górze. - Uśmiechnęła się do

wspomnień. - Kilka razy spadłam, ale wciąż uwielbiałam tam przesiadywać.

- Chłopcy wiedzieli, jak łatwo można dostać się po drzewie do twojego pokoju? - prychnął.

- Nie znałam w szkole wielu chłopców.

- Nie wierzę.

- Ale to prawda - powiedziała. - Byłam ubogą dziewczynką żyjącą wśród bogatej społeczności. Mój ojciec był wspaniałym cieślą, prawdziwym artystą, ale zarabiał niewiele, mimo to mama nie poszła do pracy, bo wiedziała, jak bardzo jest potrzebna mnie i siostrze. Mieliśmy więc mnóstwo miłości, ale mało pieniędzy. Dzieci w szkole w ogóle mnie nie zauważały, chyba że naśmiewały się z mojej rodziny.

- Niedojrzałość rodzi głupotę - mruknął Tanner.

- A ty? Założę się, że wszystkie dziewczyny w szkole biły się o ciebie.

Wybuchnął śmiechem.

- Chodziłem do szkoły tylko dla chłopców, więc niewiele miałem okazji, by umówić się z dziewczyną, i niewiele miejsc, dokąd można by ją zabrać.

- Tak - mruknęła. - Tu jest dobrze. Doskonałe miejsce, by zabrać dziewczynę. - Zawahała się. - Jestem pewna, że każda była zachwycona, gdy zaprosiłeś ją na lot.

- Nigdy przedtem nie zabrałem do szybowca żadnej kobiety.

Zapadła cisza. Słyszać było tylko szum wiatru i łomotanie jej serca. Nie odzywała się, nie chciała zburzyć tej chwili. Z łagodnym uśmiechem spoglądała w dół na oszłamiające pejzaże.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Kąpiel gotowa, wasza wysokość. - Tanner przytrzymał otwarte drzwi do łazienki.

Właśnie wrócili z lotniczej eskapady. Wylądowali, może trochę zbyt gwałtownie, ale bezpiecznie, na jakiejś łące. Po niebie płynęły białe obłoki, które pięknie lśniły w pełnym słońcu. Wrócili na lotnisko terenowym samochodem telefonicznie przywołanym przez Tannera. Zanim przesiedli się do limuzyny, chwycił Abby w objęcia i pocałował. Po raz pierwszy w życiu był z kogoś tak dumny.

W drodze do domu Abby przyznała, że walka z własnym strachem bardzo ją wyczerpała. Tanner natychmiast pomyślał, że powinien zrobić jej masaż, oczywiście całego ciała. Ale wiedział, że nie był to dobry pomysł. Kąpiel była znacznie lepsza, a w każdym razie na pewno bezpieczniejsza. No cóż, do obiadu zostało już tylko pół godziny.

Wziął właśnie szybki prysznic i zwolnił łazienkę.

- Pospiesz się, bo woda wystygnie, jubilatko.

Gdy wyszła z garderoby, wyglądała niczym anioł: rude włosy, biały szlafroczek i białe stopy.

- Czy są bąbelki? - spytała.

Tanner chrząknął znacząco. Toczył ciężką walkę z własnymi żądzami.

- Czy są bąbelki? W wannie gotuje się jak w butelce szampana.

- To dobrze. - Z szelmowskim uśmiechem stanęła tuż przed nim. - Za twoją ciężką pracę podniebnego pedagoga... - Wsunęła dłoń pod klapę jego marynarki. - A także za to, że wyglądasz tak bardzo podniecająco, będziesz mógł wyrazić jedno życzenie.

- Tylko jedno?

- Tanner, nie przeciągaj struny.

- Dobrze, dobrze. Od razu te groźby, a przecież jedno życzenie to strasznie trudny wybór. Może to... ale nie, bo tamtego szkoda... więc niech będzie tamto... ale jest jeszcze owo.... - Nerwowo tarł policzek, a przez głowę przelatywały mu kolejne, coraz gwałtowniejsze wizje. - Już mam! - zawołał wreszcie.

- Więc jakie jest twoje życzenie, sir?

Oparł się o framugę i skrzyżował ramiona na piersi.

- Chcę, żebyś zostawiła otwarte drzwi do łazienki. Zaniemówiła, a potem się roześmiała.

- A to po co?

Wsunął palce za pasek jej szlafroka i rozwiązał węzeł.

- Och, madame, twój uniżony sługa w snach i na jawie marzył, by ujrzeć cię w kąpeli. I oto wreszcie jego sen się ziści.

- Wreszcie? - Westchnęła cicho, a oczy jej pojaśniały, kiedy zaczął pomału głaskać ją po plecach.

Chwyił ją za rękę. Wiedział, że jeżeli natychmiast nie przestanie dotykać Abby, spóźni się nie tylko na prezentację słodczy, lecz również na jutrzejsze śniadanie.

- Kiedy ostatnio się kąpałaś, smętny stałem za drzwiami. Ale i tak nie byłaś sama, bo towarzyszyła ci moja wyobraźnia.

Najpierw pokraśniała, a potem spojrzała na niego groźnie.

- Hola, mój panie, czy tak się godzi? Skromna dziewczeczka zamyka się w łazience, a twoja rozpalona wyobraźnia. .. Wstyd, po prostu wstyd! - Pogroziła mu palcem. - Ale cóż, dałam słowo, więc spełnię twoje życzenie.

Kolejna fala wstrząsnęła Tannerem. Ścisnął dłoń Abby, wyczuwając przy tym obrączkę swojej babci. Odpowiedziała uściskiem.

- Spędziłam dziś wspaniały dzień, Tanner. Żeglowałam w powietrzu. To był najlepszy prezent urodzinowy w moim życiu. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł głucho. -
Zawsze, kiedy tylko zechcesz, możemy znów wybrać się na lot.

Pokiwawała głową.

- Brzmi wspaniale, ale nie wiem, czy będę mogła. Wysoko uniósł brwi.

- Nie rozumiem. O co chodzi, Abby? Wzruszyła ramionami, uciekając wzrokiem.

- Nie wiem, czy po powrocie do domu będę miała dość czasu na... życie towarzyskie.

- Hm... Mam nadzieję, że od czasu do czasu uda mi się wyrwać cię z lekcji rysunków i zaprosić do restauracji.

- Może. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Jeśli znajdę czas. Jeśli znajdzie czas? Wiedział, że żartowała, ale na samą myśl, że miałby się z nią nie widywać, zamarł ze zgrozy. Objął Abby i pocałował zachłannie.

Odpowiedziała tym samym, wplotła palce w jego włosy. Boże! Jakże on jej pragnął!

- Tanner - szepnęła i wtuliła się w niego. Szlafroczek zsunął się z jej ramienia, odstaniając cudowną pierś.

Poddał się. Był jej niewolnikiem. Abby pochyliła głowę na bok. Nie kazał jej długo czekać. Chwytał sutek wargami, ścisnął, musnął językiem.

- Jesteś pewna? - wyszeptał.

- Czego? - wydusiła.

Całując ją raz za razem, dotarł do ust.

- Czy jesteś pewna, że nie masz dla mnie czasu?

Nie odpowiedziała od razu. Potem uniosła ku niemu oczy pełne pragnień i żądz.

- Masz rację - powiedziała. - Nie możemy spóźnić się na obiad.

Tanner zaklął pod nosem, przecież zupełnie coś innego miał na myśli. Panując nad sobą z wysiłkiem, zsunął szlafrok z jej ramion i jeszcze raz ją pocałował.

- Pędź do wanny, księżniczko. I nie zapomnij o drzwiach.
- Nie wolno niczego żądać od monarchini, co najwyżej błagać. Czy wiesz, jaka jest kara za takie zuchwalstwo?
- Znam kodeks. Za taką zbrodnię co najmniej czterdzieści dni w łóżku. - Uśmiechnął się szelmowsko.
- I nocy, nie zapominaj o nocach. - Roześmiała się i zniknęła w zaparowanej łazience, zostawiając otwarte drzwi i zapatrzonęgo Tannera.

Stała na krawędzi wanny, uśmiechnęła się do niego przez ramię i zdjęła szlafroczek. Kiedy powoli się zanurzała, Tanner gwałtownie wciągnął powietrze. Kiedy sięgała po gąbkę, posłała mu kolejny uśmiech, a jemu usta wyschły na wiór. Z wolna pokrywała się pianą. Potem zanurzyła się po szyję.

Szalone myśli kołatały w głowie Tannera.



- Lewa stopa na czerwone! - zawołała Jan.

Abby z zadowoleniem przyglądała się, z jakim apetytem obecni zajadali się jabłkami noszącymi jej imię. Wszyscy uznali, że był to prawdziwy przebój wieczoru. Jan i jej mąż jedli smakołyk i przyglądali się grającym w twistera.

Ku zaskoczeniu Abby, obiad przebiegł w bardzo spokojnej atmosferze. Nikt nie rozmawiał o interesach, a pozostali konkurenci do fabryki Swansona byli bardzo mili i uprzejmi. Opowiadano dykteryjki, dzielono się wspomnieniami, rozmawiano o dzieciach.

Nieco po dziewiątej dwie pozostałe pary pożegnały się, tłumacząc się daleką drogą. Było jasne, że wszyscy uznali, iż Swanson dokonał już wyboru. Abby i Tanner zwyciężyli w wyścigu do słodkiego raj. Cieszyło to Abby i smuciło zarazem. Wciąż pamiętała bowiem, że okłamywali gospodarzy. Wprawdzie Jan znała prawdę, ale czy wyjawiała ją mężowi? Czy Frank nie zmieni zdania, gdy dowie się, o mistyfikacji?

Abby jeszcze wspominała tę chwilę, kiedy przed dwiema godzinami zaprezentowali z Tannerem ich cukierniczy wyrób. Po degustacji gospodarze nie kryli dumy, pozostali goście prawili komplementy. Zaraz też Frank powiedział, że wieczorem chciałby porozmawiać z Abby i Tannerem.

Na razie jednak był czas na zabawę. Swansonowie nie lubili wysiadywać w salonie przy kawie i tego samego oczekiwali do gości. Można było uczestniczyć w zabawach, można było tylko kibicować, ale nie wolno było stać z boku.

Tanner nie zdążył nawet zaprotestować, gdy został porwany do gry w twistera. Każdy dorosły trzymał na ramionach dziecko, natomiast Jan sędziowała i dyrygowała grą. Tanner zmieszał się, kiedy Kat posadziła mu na ramionach swoją córeczkę, szybko jednak się rozluźnił i oddał zabawie.

Abby zaś siedziała na kanapie między Kat i jej siostrą Cindy. Spoglądały na bój na macie, który stawał się coraz bardziej zaciekły. Gracze co i rusz wybuchali śmiechem, wykręcając się na wszystkie strony.

- Lewa na zielone! - zawołała Jan.

- Spójrz, Abby - rzuciła Kat konspiracyjnym szeptem. - Moja córka i twój mąż dokładają wszystkim. - Jestem z nich dumna.
- Abby roześmiała się wesoło.

- Czy ktoś chce postawić na nich jakieś pieniądze? - Kat rozejrzała się dookoła.

Cindy popatrzyła na nią groźnie.

- Zamierzasz obstawiać przeciwko swojemu siostrzeńcowi?
Ze już o mężu nie wspomnę?

- Myślisz, że mi nie przebaczą? - rzuciła Kat.

- Nie o to chodzi. - Cindy uśmiechnęła się i kiwnęła głową w stronę Abby. - Ona wie, jak to trzeba robić. Wspiera swojego męża.

Abby zaśmiała się, natomiast Kat prychnęła.

- Daj jej spokój! Biedna Abby nie wie, co czyni. To dopiero ich miesiąc miodowy.

W tym momencie Tanner spojrział w jej stronę i uśmiechnął się. Puls Abby przyspieszył. Jakież on był przystojny! Jak dobrze wyglądał z dzieckiem na ramionach.

- Prawa stopa na niebieskie! - zawołała Jan.

Tanner podniósł nogę i przełożył ją ponad ręką męża Kat.

Dziewczynka na jego grzbiecie chichotała, obejmując go z całej siły, żeby nie spaść. Abby nie mogła powstrzymać się i głośno biła im brawo.

- Widziałaś ten ruch? - zawołał Tanner do Abby. Wygiął rękę i szybko oparł ją w żółtym kole. - Robi wrażenie?

- Popisujesz się przed paniami?

- Szczególnie przed jedną. - Posłał jej jeden ze swych urzekających uśmiechów.

- Jezu, co za facet. - Cindy nie zdołała ukryć zachwytu.

- Czarować potrafi, przyznaję, ale jaki bywa niezdolny...

- Abby komicznie przewróciła oczami.

- Zaczekaj, aż będziesz miała dzieci - powiedziała Kat.

- Wtedy dopiero poznasz znaczenie słowa „niezdolny”.

- No i już po wszystkim - rzuciła Cindy.

Abby podniosła wzrok. Za wyjątkiem jednej, wszystkie pary przewróciły się na matę.

- Oto mistrzowie! - Jan radośnie uśmiechnęła się do Tannera. - Co mamy dla nich, Frank?

- Czekoladę. A cóż by innego. - Frank także uśmiechnął się radośnie.

Zapanował powszechny śmiech i gwar, pocieszano przegranych, gratulowano zwycięzcom. Abby nie mogła oderwać oczu od Tannera. Ciepło zrobiło się jej na sercu, kiedy wysoko podniósł dziewczynkę i zakręcił nią młynka. Ciepło, jakie ogrzewa serca zakochanych kobiet.

Przez tych kilka dni, które spędzili w domu Swansonów, bardzo się zmienił. Zaczął pozwalać sobie na chwile radości i zabawy. Abby zastanawiała się, czy były to zmiany trwałe, czy wynikały tylko z gry o fabrykę.

Patrząc, jak gratulował Kat wspaniałej córki, pomyślała, że nic na świecie nie dałoby jej większej radości, niż świadomość, że po powrocie do domu ona i Tanner będą mieli przed sobą wspólną przyszłość...



Tanner potarł zapałkę i przytknął ją do zmiętej gazety na palenisku kominka. Suche drewno natychmiast zapłonęło. Całkiem jak on w towarzystwie Abby... która właśnie była tuż obok niego. Kiedy znajdowała się w pobliżu, wszystko wyglądało lepiej.

Obiad był wspaniały, a zakończenie jeszcze lepsze.

Podpisał kontrakt.

Frank i Jan długo ściskali ręce Abby i Tannera i powtarzali, jak bardzo cieszą się, że fabrykę kupują tak uroczy ludzie. I wyrazili życzenie, by tak miło zapoczątkowana przyjaźń trwała latami.

Przyjaźń. Z jakiegoś powodu to słowo wzbudziło w nim dziwne tęsknoty.

Po raz setny od powrotu do domku gościnnego spojrzął w stronę drzwi do garderoby. I znów pomyślał o tym samym.

Abby. Zbliżająca się noc.

- Abby?

- Momencik. - Drzwi otworzyły się powoli.

Tanner otworzył usta. W białokremowym negliżu Abby wyglądała oszałamiająco. Jej oczy błyszczały, włosy spływały na ramiona. Oparła się o drzwi, przeciągnęła leniwie. Czy to ta sama Abby, która pewnego dnia weszła do jego gabinetu i zalała kawą biurko?

- Gotów do świętowania? - spytała niskim głosem.

- Jesteś taka piękna...

Uklękła przy nim, podniosła rękę i oparła na jego piersi.

- Dziękuję, Tanner.

Chwycił ją w ramiona, posadził sobie na kolanach i obsypał pocałunkami. Na moment uniósł głowę i popatrzył na nią z uwielbieniem.

- Czas, który spędziłam z tobą, był cudowny - powiedziała z powagą.

Nagły niepokój ścisnął mu serce.

- Abby - zaczął, starannie dobierając słowa. Cóż, wkraczał na delikatny grunt. - Kiedy wrócimy do domu, chciałbym, żebyśmy... to kontynuowali.

- O czym mówisz, Tanner?

Miała w oczach tyle nadziei, że zawahał się. Małżeństwo nie było dobrym rozwiązaniem, natomiast spotkania, nawet częste, jak najbardziej. Tylko jak, nie raniąc jej, miał to powiedzieć,?

Ujął w dłoń jej twarz.

- Abby, ja...

Stukanie do drzwi sprawiło, że oboje podskoczyli, a Tanner dodatkowo zaklął pod nosem.

- Pewnie Frank i Jan przynieśli nam trochę szampana - powiedziała Abby, zrywając się na równe nogi. - Otwórz, a ja przyniosę z łazienki kilka świec. Musimy stworzyć odpowiedni nastrój.

Tanner wstał. Wciąż miał w uszach pytanie Abby. I jeżeli byli to Swansonowie z szampanem, zamierzał złożyć im najszybsze podziękowania na świecie.

Otworzył drzwi i poczuł się jak obłany wiadrzem zimnej wody. Z naręczem dokumentów i wyczekującym uśmiechem stał przed nim Jeff Rhodes.

- Cześć, szefie.

- Możesz mi powiedzieć, co ty tu, u diabła, robisz?! -Tanner wyszedł na ganek, zamykając za sobą drzwi. - To nie jest najlepsza pora.

- Rozumiem. - Jeff uśmiechnął się, lecz zaraz spoważniał. - Przez cały dzień próbowałem dodzwonić się do ciebie, ale mi się nie udało, więc wsiadłem w samolot i przyleciałem.

- O co chodzi?

- Harrison jak najszybciej zamierza pozbyć się konkurencji i przejąć rynek Swansona dla swoich wyrobów, dlatego chce, żebyśmy uzgodnili cenę za Sweets Candy podczas jutrzejszego spotkania o dziesiątej.

- Chce uzgodnić cenę? Spotkanie? O czym ty mówisz? Przecież nie miałeś finalizować kontraktu z Harrisonem.

- Słuchaj, Tanner, czegoś tu nie rozumiem. Kazałeś mi śpiewać moją zwykłą śpiewkę. Jestem dyrektorem finansowym i jedyna śpiewka, jaką znam, to negocjowanie korzystnych kontraktów dla Tanner Enterprises.

Tanner zastanawiał się gorączkowo. Jeff miał rację, wykonywał tylko jego polecenia. Ale tak wiele się zmieniło... I czy tego chciał, czy nie, sprawa kontraktu ze Swansonem stała się bardzo osobista.

- Podpisałeś kontrakt, prawda? - spytał Jeff niepewnie. Tanner pokiwał głową. W myślach odtwarzał wszystkie rozmowy i wydarzenia z ostatnich dni. Interes z Harrisonem zapowiadał się bardzo interesująco. Wstępnie omawiali go od kilku miesięcy, ale jeszcze nie zapadły ostateczne ustalenia.

- Jeff, nie upoważniłem cię do finalizowania kontraktu.

- Myślałem...

- Nigdy więcej tego nie rób.

Tanner przecesał włosy palcami. Tydzień wcześniej nie miałby żadnych wahań, teraz jednak nie wiedział, czy chciał sprzedawać fabrykę.

Stał na krawędzi ganku i zapatrzył się na jezioro.

- Nie jestem pewien, czy chcę to kontynuować.
- Słucham? - Jeff całkiem stracił głowę.
- Mógłbym zatrzymać Swanson Sweets w rodzinie.
- W rodzinie? W jakiej rodzinie? - Z każdym słowem Jeff mówił odrobinę głośniejsze. - Kim ty jesteś, do diabła?

Popatrzył na przyjaciela. Tak, byli przyjaciółmi, ale łączyły ich głównie interesy. Niestety Jeff miał tendencje do przekraczania pewnych granic.

- Masz mi coś do powiedzenia? - spytał Tanner. Jeff wzruszył ramionami.

- Mówiąc szczerze, zachowujesz się dziwnie. Gdzie podział się twardy biznesmen? Wszyscy chcemy zarobić na tym kontrakcie. - Spuścił nieco oczy. - Czyżbyś stracił pazury?

- Chcesz się przekonać? - Tanner zacisnął szczękę. - Chętnie ci pokażę, ile jestem wart.

Jeff skrzywił się.

- Jeszcze nigdy tak się nie zachowywałeś. - Dłuższą chwilę przyglądał się szefowi, aż spojrzał na drzwi domku i uśmiechnął się. - Tylko nie mów mi, że zakochałeś się w dziewczynie z rozdzielni poczty.

- Jeśli jeszcze raz nazwiesz ją w taki sposób, dostaniesz w pysk - warknął Tanner.

- Doskonale. - Jeff spakował dokumenty do teczek. - Wracam do Los Angeles, telefonuję do Harrisona i mówię mu, że jutrzejsze spotkanie jest odwołane. To da jego prawnikom dwanaście godzin na przejrzenie wszystkich faksów, listów elektronicznych i wiadomości telefonicznych w celu ustalenia, czy doszło do złamania danego słowa.

- Harrison nie pójdzie ze mną na udry - powiedział Tanner. - Zaufaj mi. Dobrze zna naszą siłę. - I ją ją znam, pomyślał. Doskonale pamiętał, ile ciężkiej pracy kosztowało go zdobycie takiej reputacji. Był człowiekiem sukcesu.

Czy na pewno?

Zamarł. Myśli kipiały mu w głowie. Jedynym celem w jego życiu zawsze było osiągnięcie sukcesów. Za wszelką cenę. Nie był biznesmenem prostolinijnym i układnym, o nie, i czuł się z tym świetnie. Póki nie spotkał Abby.

Psiakrew! Co się z nim działo? Gdzie podział się jego błyskotliwy, logiczny umysł? Czy naprawdę zamierzał wycofać się z interesu wartego sześć milionów dolarów? Narazić na szwank reputację? Tylko dlatego, że przeżył kilka ciepłych, miłych dni?

Wcisnął palce we włosy. Abby jest wspaniała, cudowna, ale była to tylko chwilowa znajomość. Jak wszystkie w jego życiu. Wiele razy przekonał się, że był naprawdę dobry nie w zawieraniu przyjaźni, ale w realizowaniu wielkich przedsięwzięć.

Zdało mu się niespodziewanie, że ostatnie trzy dni przeżył w jakimś transie, lecz teraz nadszedł czas przebudzenia. Wiedział, co powinien zrobić.

Twardo spojrzął na Jeffa.

- Będę w biurze skoro świt - powiedział. - Leć zaraz i spisz główne punkty kontraktu. Resztę dokończę sam. - Nie czekał na odejście Jeffa, tylko obrócił się na pięcie i pomaszerował do drzwi.

Kiedy wrócił do domu, wiedział, że nie jest już tym Tannerem, który wyszedł na ganek kilka chwil wcześniej. Przepadły gdzieś spokój, szczęście i wolność.

Abby siedziała przy ogniu plecami do drzwi. Sam ten widok sprawił, że zrobiło mu się ciepło w okolicy serca. Co się ze mną stało w ciągu tego weekendu?

- Przepraszam za to wszystko - zaczął. - To był...

- Wiem, kto to był - powiedziała zimno. Usiadł obok niej.

- Co się stało? - spytał.

- Tym razem to ty nie domknąłeś drzwi, Tanner. - Jej zielone oczy patrzyły na niego z głębokim wyrzutem. - Jak możesz?

- Co jak mogę? - spytał niepewnie.

- Jak możesz sprzedawać fabrykę Swansona komuś, kto ją zniszczy?

- To jest naprawdę dużo pieniędzy, Abby. Nie sądzę, żebyś rozumiała...

- Tak, nie rozumiem. Nie rozumiem, jak mogłeś pozwolić, by Swansonowie polubili cię, zaufali ci. Uwierzyli, że zamierzasz rozwinąć ich fabrykę. Udawałeś miłego, szczerego faceta tylko po to, by ich zdradzić. To jest podłe.

Zacisnął szczęki.

- To jest biznes.

- Tak nazywasz krzywdzenie ludzi? - Niecierpliwie szukała jego spojrzenia. - Myślałam, że się zmieniłeś. Myślałam, że ty i ja... - Potrząsnęła głową. - Boże! Nie wiem, co o tym myśleć.

Serce Abby ścisnęło się boleśnie. Nie tak wyobrażała sobie tę noc. Nigdy, w najgorszych snach, nie przypuszczała, że Tanner mógłby sprzedać Swanson Sweets. Ale cóż, okłamał ją. Nie słowem, ale całym sobą. Nie tak postępuje ktoś delikatny, kochający, ktoś, kto trzymał ją czule w ramionach poprzedniej nocy.

Wiedziała, że taki ktoś ukrywa się głęboko w jego duszy. Za wszelką cenę chciała go odnaleźć.

- Pokochałam cię, Tanner - powiedziała, próbując zapanować nad drżeniem głosu. - Czy może raczej człowieka, za jakiego cię uważałam.

- Miłość? Przecież powiedziałem ci, że nie zamierzam się żenić, Abby. Do końca życia pragnę być wolny.

- Małżeństwo to nie więzienie. - Zapatrzyła się w ogień. - Chciałam zostać twoją kochanką, pomagać ci w

podejmowaniu dobrych decyzji. Być przy tobie, kiedy będziesz smutny i wytykać ci błędy, kiedy postąpisz źle.

Odetchnął głęboko. Dotknął jej policzka, obrócił twarzą ku sobie.

- Abby, chciałbym nadal widywać się z tobą.

- Może dzisiaj to nawet jest prawda. Może jutro też. Może nawet za miesiąc. Ale to mnie nie interesuje. Dla mnie ważne są prawdziwe więzi.

Cofnął rękę, w jego spojrzeniu wdarł się lód.

- Nie ma w życiu nic pewnego, Abby. Człowieka można stracić bez względu na złożone obietnice.

- Boisz się, iż ktoś cię porzuci, więc postanowiłeś z nikim się nie wiązać, nikogo nie obdarzać uczuciem?

- Niczego nie rozumiałaś, Abby.

- Och, rozumiałam. - Kątem oka dostrzegła wystające spod łóżka fragmenty jej szkiców. Wspomnienia tamtej cudownej nocy wypełniły jej duszę. Jeszcze raz spróbowała dotrzeć do jego serca. - Wiesz, ktoś powiedział mi kiedyś, że trzeba pokonywać własny strach. Że życie w strachu to w ogóle nie jest życie.

- Jaki idiota ci to powiedział?

- Ty.

Skrzyżował ramiona na piersi. Nieznacznie uniósł brwi. Znów był opanowanym biznesmenem.

- Chcę spotykać się z tobą, ale bez zobowiązań, bez łańcuchów u kostek. I bez oceniania sposobu, w jaki prowadzę moje interesy. Oto moja oferta.

Jak mało miał jej do zaoferowania... Kochała go bardziej niż kogokolwiek na świecie, ale od chwili, gdy rozległo się stukanie do drzwi, stał się innym człowiekiem. Spojrzała mu prosto w twarz i powiedziała zimno:

- Nie przyjmuję pańskiej oferty, panie Tanner.

- Muszę wracać do biura najszybciej, jak to możliwe - powiedział. A oczy mu płonęły.

Przełknęła łzy. Nie zamierzała urządzić scen.

- Więc jedź teraz. Wytłumaczę cię przed Frankiem i Jan.

- Czy tego właśnie chcesz? - Wstał.

Wiedziała, że w tym momencie decydowały się losy całego jej życia.

- Masz już wszystko, po co tu przyjechałeś, więc nie marnuj czasu.

Pochylił się ku niej ze stężałą twarzą, a jej serce zamierało z rozpacz.

W końcu wyprostował się i kiwnął głową.

- Jutro rano przyślę po ciebie samolot.

- Nie rób sobie kłopotu - powiedziała cicho. - Wrócę regularnymi liniami.

Nie odezwał się. Gorąca łza spłynęła po jej policzku. Otarła ją wierzchem dłoni. Dzień, który zaczął się tak cudownie, przemienił się w koszmar. Wyobrażała sobie, że pójdą na spacer brzegiem jeziora. Nic z tego. Patrzyła, jak Tanner pośpiesznie pakował walizkę. Po chwili wyszedł.

Za oknem grzmot wstrząsnął powietrzem.

Schowwała głowę w dłoniach i rozplakała się.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tanner siedział przy biurku w swoim gabinecie. Z ciemnego nieba padał deszcz. Stukał w szyby jak tysiące werbli.

Myśli Tannera znów wróciły do domku nad jeziorem. I do rudowłosej, która kazała mu odejść głosem tak cichym, że omal mu serce nie pękło. Tęsknił za nią już wtedy, gdy

odchodził, ale duma nie pozwoliła mu choćby spojrzeć za siebie.

Podczas lotu nie usnął ani na chwilę. Wciąż słyszał oskarżenia Abby i swoje słowa: „To jest biznes”.

Przyjechał do biura o pół do piątej rano. Przeglądał dokumenty, czytał pocztę elektroniczną, sprawdzał notowania giełdowe. Robił wszystko, byle tylko nie zajrzeć do tego cholernego kontraktu.

Wiedział, dlaczego czuł się tak rozpaczliwie. Nie potrafił zmienić się, a Abby nie chciała być z nim na jego warunkach. Tylko czemu miał wyrzuty sumienia z powodu Swansona? Przecież to tylko biznes. Czasami bywa okrutny, ale od wieków tak to wyglądało na całym świecie.

Potrząsnął głową, wreszcie przeczytał notatkę sporządzoną przez Jeffa, która zawierała zasadnicze ustalenia z ludźmi Harrisona. To był dobry interes.

Opadł na oparcie fotela. Było już pół do dziesiątej. Pół godziny do spotkania z Harrisonem. Musiał coś postanowić.

Stukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia.

- Kto tam, u diabła?! - wymamrotał pod nosem. To nie mógł być Jeff. Dobrze wiedział, że nie powinien wchodzić szefowi w drogę. Cholera! Tanner nie miał ochoty widzieć kogokolwiek. No, może z wyjątkiem Abby. - Wejść - rzucił.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wtoczył się wózek z pocztą. Tanner uśmiechnął się szeroko. Poczł niewystłowioną ulgę.

Wróciła do pracy. Znow będzie mógł widywać ją każdego dnia. Może nawet zmieniła zdanie i...

- Dzień dobry panu. - Krótkowłosa blondynka podeszła do biurka z naręczem listów.

Uśmiech zgasł na jego twarzy. Gestem wskazał koszyk na korespondencję.

- Proszę położyć tutaj. Dziękuję.

Jutro. Abby na pewno wróci jutro. Byle tylko dał radę wytrzymać.

- Proszę pana, czy tutaj mam kłaść listy każdego dnia? - spytała dziewczyna.

- Nie zwracaj sobie głowy. Abby doskonale zna moje zwyczaje.

- Abby odeszła dziś rano, proszę pana. Teraz ja będę... - Tanner zerwał się na równe nogi.

- Do cholery, co to znaczy, że odeszła?! Przerażona dziewczyna cofnęła się o krok.

- No... Przyszła rano i złożyła wymówienie. Od zaraz.

- Dokąd poszła? Co będzie robić? - Zdawał sobie sprawę, że zachowywał się jak szaleniec, ale nie dbał o to. - Czy powiedziała, dokąd odchodzi?

Dziewczyna pokręcił głową.

- Powiedziała tylko, że znalazła lepszą pracę.

Wściekłość niemal go zaślepiła. Lepszą pracę? U kogo? Gdzie? Jak mogła odejść, nie porozmawiawszy z nim? A co z jej szkołą sztuk pięknych? Co z nim?

Co ze mną? - powtórzył w myślach. Żądała od niego zbyt wiele. Małżeństwo, dzieci, więzy rodzinne, zobowiązania. Wszystko to zniewalało mężczyznę.

- Czy ma pan jakieś listy do wysłania?

Tanner podniósł oczy i napotkał wyczekujące spojrzenie.

- Nie - rzucił. - Dziękuję. Możesz odejść.

Patrzył, jak dziewczyna wychodzi z gabinetu, nie dbając o to, co za sobą zostawia. Zwykła scenka, a jakże symboliczna. Pomyślał o wszystkich, którzy odeszli od niego w taki właśnie sposób. I zrozumiał, że tym razem to on był winny. To on uciekł. Tylko po co? Żeby chronić się przed bólem, który może nigdy go nie dopadnie? Czyżby aż tak bał się stracić serce, że nie potrafił go otworzyć? Choćby na próbę?

Jego wzrok spoczął na koszyku na listy. Abby zrzuciła go na podłogę tego ranka, gdy poprosił, by została jego „żoną”. Była taka piękna. Słodka, ponętna i delikatna.

Nagle wśród kopert w koszyku wypatrzył jedną. Rozpoznał artystyczny charakter pisma. Abby! Bez znaczka, bez zwrotnego adresu. Na pewno dorzuciła ten list tuż przed odejściem.

Serce waliło mu jak młot, kiedy rozrywał kopertę.

Na biurko wypadły klucze do magazynu, które dał jej w ramach ich „małżeńskiej” umowy. Poczłł gwałtowny skurcz w gardle. Ale prawdziwa rozpacz go ogarnęła, kiedy zobaczył obrączkę swojej babci.

Nagle poczuł potworne znużenie. Uświłdomił sobie, jak bardzo się łudził. Wierzył, że jeżeli Abby każdego dnia będzie widywać go w pracy, wreszcie zmieni zdanie i zostanie jego kochanką.

Wziął do ręki obrączkę, obracał ją w palcach. Opadła go fala wspomnień. W Malibu wsunął jej tę obrączkę na palec, a potem opowiedziała, jak pozowała malarzom w akademii. Na koniec przyrządzali deser lodowy.

Zanim zdążył ją dobrze poznać, już wiedział, że jest zadziwiająca. Szczera i życzliwa wszystkim. Od pierwszej chwili pokochała to sentymentalne cacko: obrączkę jego babci. Jedyny przedmiot, który łączył go z jego rodziną. Lecz dopiero kiedy odesłała mu tę obrączkę, zrozumiał, ile naprawdę Abby dla niego znaczyła.

Boże! Kochał ją.

Gdy dotarła do niego ta myśl, zastygł przerażony. Zamknął obrączkę w dłoni. Zaciśnął pięść.

Zanim Abby włożyła ją na palec, był zupełnie innym człowiekiem. Jakim? Nagle pojął, że organicznie nie znosił takich typów. Twardych, bezwzględnych, schowanych w sobie. Czyżby i siebie nie cierpiał przez te długie lata? Tak, to

prawda. Lecz Abby go odmieniła i wreszcie polubił siebie, mało jednak brakowało, by to zaprzepaścił i znów przyoblekł się w starą, znienawidzoną skórę.

Abby dała mu szansę. Chciał być tylko z Abby.

Ale nim będzie mógł zaoferować jej swoją miłość, musiał zachować się uczciwie wobec człowieka, który pomógł mu zobaczyć prawdę.

Spojrzał na zegar. Za kwadrans dziesiąta.

Sięgnął po telefon i wybrał numer.

- Rezydencja Swansonów. Frank Swanson, słucham.

- Frank, tu Tanner.

- Wszystko w porządku, synu? Abby powiedziała, że miałeś jakieś problemy z klientem.

Tanner głąboko nabrał powietrza.

- Ona kryła mnie, Frank. Muszę wyznać ci prawdę. Zacznę od tego, że... Abby i ja nie jesteśmy małżeństwem.

- Wiem o tym.

Tannerowi zaschło w ustach. Kompletnie nie wiedział, co powiedzieć.

- Ale mam to gdzieś, ponieważ wierzę w ciebie. Wierzyłem od początku. Możesz nazywać to szóstym zmysłem. - Frank zaśmiał się cicho. - Do diabła, synu, możesz wziąć ślub w godzinę, jeśli tylko potrafisz znaleźć sędziego pokoju.

„Pokochałam cię, Tanner. Czy może raczej człowieka, za jakiego cię uważałam” - zadźwięczały mu w uszach jej słowa. Wiedział, co powinien zrobić.

- Ale ja wcale nie jestem pewien, czy ona mnie teraz zechce, Frank. Mam nadzieję, że ty będziesz mógł mi pomóc

- Czego tylko potrzebujesz, synu. Wszystko.



- Przekłęte maszyny! - Abby walnęła pięścią w automat do sprzedaży słodyczy, niestety nie pomogło. - Takie moje szczęście - mruknęła ponuro.

W żołądku jeszcze jej się gotowało po obrzydliwym posiłku zjedzonym w tanim barze. Przerwa obiadowa właśnie się kończyła, ale bez zapału szła do klasy. Tego dnia prowadziła ostatnie zajęcia w domu kultury, wciąż jednak nie podjęła decyzji, co dalej.

Jednego była pewna. Budynek, który zaproponował jej Tanner, nie wchodził w rachubę. I to wcale nie ze względu na zranioną dumę. Po tym, co zrobili Frankowi i Jan, nie mogła przyjąć od Tannera niczego.

Zostały jej tylko wspomnienia brązowych oczu, urzekającego uśmiechu, ust, ciepłego głosu i rozkosznych chwil. Wiedziała, że powinna wyrzucić go z serca i pamięci, nie wiedziała tylko, jak to zrobić.

Pójście do pracy i złożenie rezygnacji było dla niej przeżyciem tak okropnym, że po powrocie do domu spędziła resztę dnia w łóżku, pod kocem. Ale to nie było dobre schronienie, bo zdruzgotane serce wciąż przywoływało wspaniałe wspomnienia, które bolały jeszcze bardziej.

Myślała o tym, żeby zadzwonić do mamy albo którejś z przyjaciółek, lecz czuła, że nie byłaby w stanie opowiedzieć nikomu o tym weekendzie, wytłumaczyć się z własnej głupoty, z tego, że zakochała się w kimś takim jak Tanner. Lepiej, by wszyscy uważali, że była szczęśliwa, pełna planów, gotowa do podjęcia nowej pracy. Naprawdę otrzymała bardzo solidną i interesującą propozycję. Czuła jednak, że nie powinna jej przyjąć.

Kiedy Jan odwoziła ją na lotnisko, taktownie nie zapytała, co się dzieje między nią i Tannerem, natomiast podkreśliła, że Abby zawsze może liczyć na jej przyjaźń. I zaproponowała jej pracę, oczywiście gdyby kiedyś jej potrzebowała. Jedną z firm Franka zajmowała się projektowaniem i reklamą, i Abby mogłaby zostać samodzielną projektantką. Sęk w tym, że musiałaby przeprowadzić się do Minnesoty, ale nie potrafiła

wyobrazić sobie życia tak daleko od Tannera. Poza tym gdy Frank i Jan dowiedzą się o dalszym losie ich fabryki, na pewno nie będą chcieli mieć nic wspólnego z Abby.

Zatrzymała się w drzwiach do klasy. Nie mogła powstrzymać uśmiechu, gdy przywitały ją pełne zachwyty komentarze na temat jej wyglądu. I radosne pytania: „Kim jest ten szczęściarz?” i „Co robiłaś podczas weekendu?”

Cóż, mogła tylko robić dobrą minę do złej gry i udawać dobry nastrój.

- Uwaga - powiedziała - Dzisiaj będziecie szkicować węglem fragmenty ludzkiego ciała. Swojego albo przyjaciela

Radosny gwar i śmiech przywitały to polecenie.

- Zwróćcie uwagę na szczegóły, cienie, znaki szczególne. - Klasnęła w dłonie. - Do roboty. A ja będę chodzić po klasie, przyglądać się i podpowiadać to i owo.

Abby krążyła między pulpitami, chwaliła, doradzała, czasem podniosła do góry jakąś pracę, by zademonstrować ją wszystkim.

- Masz zbyt tępy węgiel. Zaraz dam ci temperówkę - powiedziała do jednej z uczennic i ruszyła do swojej torby.

- Nie zapomnij o mnie.

Na dźwięk znajomego głosu Abby obróciła się na pięcie w poszukiwaniu owej osoby. Pomału ruszyła w stronę sztalugi, zza której dolatywał. Z każdym krokiem jej serce z coraz większą siłą waliło o żebra.

Tanner uśmiechnął się szeroko.

- Uwzględniłem każdy szczegół, panno McGrady.

Abby zachwiała się i oparła o poręcz krzesła. Tanner siedział za sztalugą z węglem w dłoni. Po wargach błąkał się mu delikatny uśmieszek.

- Co? - Tylko tyle zdołała wybąkać.

- Wykonałem zadanie.

- Co ty tu robisz, Tanner? - Za wszelką cenę starała się zapanować nad drzeniem głosu.

- Uczę się rysunku. - Wzruszył ramionami. - Oznaczają Charles Kerry.

Zmarszczyła brwi.

- Litery C. K. - wyjaśnił. Stała bez słowa.

- Charles Kerry Tanner. - Uśmiechnął się. - Dostałem imiona po ojcu. - Nagle spowaźniał. - Jeszcze nikomu tego nie powiedziałem, Abby.

Miała kompletny zamęt w głowie. Tanner był tu, w jej klasie, uśmiechał się, patrzył z nadzieją w oczach. Dlaczego? I czemu właśnie teraz? Jakaś następna sztuczka uwodziciela?

- Nie wrócę do pracy - powiedziała ostro.

- Nie po to tu przyszedłem. - Gestem poprosił, by usiadła przy nim. - Nie obejrzysz moich rysunków? Nie usłyszę żadnych uwag ani rad?

Rozejrzała się dookoła. Uczniowie udawali, że byli zajęci pracą, ale było oczywiste, że niecierpliwie oczekiwali dalszego rozwoju wydarzeń. Tak jak i ona. Na sam widok Tannera poczuła bolesną tęsknotę.

Ze ściśniętym gardłem obeszła sztalugę i popatrzyła na rysunek. Szybki szkic, lecz na pewno wykonany przez kogoś utalentowanego choć niewykształconego. Praca emanowała urokliwym ciepłem. Przedstawiała dwie dłonie, małą, kobiecą i większą, męską. Z obrączką na palcu.

- Całkiem ładnie - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

- Ale czegoś tu brak, prawda?

Przyglądała się, jak szybkimi ruchami dorysował obrączkę na mniejszej dłoni.

- Teraz dużo lepiej, nie sądzisz? Odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Nie wydaje mi się, lecz co się dziwić. Przecież zawsze w różny sposób widzieliśmy te same sprawy.

- Może przedyskutujemy to na zewnątrz? - Chwyił ją za rękę.

- Nie - Wyrwała dłoń. - Przyszedłeś do mojej klasy i jeżeli masz mi coś do powiedzenia, zrób to przy wszystkich.

Wstał i ujął w dłonie jej twarz.

- Boże, jak tęskniłem za twymi pocałunkami, Abby. Zaczerwieniła się.

- Dobrze. Wyjdźmy na zewnątrz - sapnęła.

Droga do drzwi dłużyła się jej jak bieg maratoński, a towarzyszyło im radosne buczenie uczniów. Naprawdę mieli świetny ubaw.

- Po co tu przyszedłeś? - spytała, gdy znaleźli się na korytarzu.

- Zamierzamy, wraz z Frankiem, wspólnie prowadzić Swanson Sweets. Tak naprawdę wcale nie chciał odchodzić na emeryturę, potrzebował tylko kogoś, kto zdjąłby mu z ramion nadmiar obowiązków. - Uśmiechnął się. - Naszym pierwszym wspólnym produktem będzie jabłko Abby. Chciałem, żebyś wiedziała.

- A... co z interesem?

- Zrezygnowałem z niego. W ramach rekompensaty sprzedałem Harrisonowi inną fabrykę. Marzył o niej już od dawna. Nawiasem mówiąc, sprzedałem ją za bezcen. Ale opłaciło się. - Pokręcił głową. - Ponieważ omal nie popełniłem największego błędu w moim życiu.

Pokiwała głową. A zatem postanowił zrobić coś dobrego i przyszedł powiedzieć jej o tym. Czemu więc nie czuła radości?

- To mógł być naprawdę wielki błąd. Cieszę się, że postanowiłeś pracować razem z Frankiem.

- Nie mówię o fabryce. Mówię o tobie. Omal nie pozwoliłem ci odejść. - Objął ją i musnął jej ucho pocałunkiem. - Kocham cię, Abby.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Uniosła głowę.

- Powtórz to - powiedziała.

- Kocham cię. Kocham cię tak bardzo - powiedział cicho. - Od siódmego roku życia ukrywałem moje uczucia, bo to był podstawowy warunek przetrwania. Musiałem bezwzględnie panować nad sobą, bo inaczej bym się załamał. A potem, gdy dorosłem, wykorzystałem to w biznesie. Byłem twardy i bezlitosny. Dzięki temu odniosłem naprawdę duży sukces i myślałem, że jestem szczęśliwy. Ale okłamywałem samego siebie. Nie zdawałem sobie z tego sprawy do chwili, kiedy wylałaś kawę na moje biurko. Dopóki nie pokazałaś mi, że potrafię być sprawnym przedsiębiorcą i jednocześnie uczciwym, serdecznym człowiekiem. - W jego oczach rozpały się ognie emocji. - Od chwili, kiedy spotkaliśmy się, czułem się jak dzieciak, który walczy o wyswobodzenie się z niewoli. Tym, który mnie więził, byłem ja sam, ktoś, kim się stałem. Ktoś, kto nie wierzy w miłość i nie zamierza komukolwiek powierzać swojego serca. Ktoś, kto jednak wiedział, że podejmie takie ryzyko, kiedy taka kobieta jak Abby McGrady przejrzy go na wylot.

- Kto wygrał? - spytała cicho. Znała odpowiedź, lecz pragnęła usłyszeć ją z jego ust.

- No cóż... Umiem się dostosowywać do nowych okoliczności. - Uśmiechnął się szatańsko. - Czy miałabyś ochotę pojechać ze mną na plażę i poprzytulać się trochę?

- A co potem? - Roześmiała się.

- Potem będziesz mogła wyjść za mnie - wyrzucił z siebie.

- Och, Tanner... - Zaciśnęła powieki, lecz i tak jedna łza popłynęła jej po policzku. Nie potrafiła sklecić odpowiedzi.

Ujął ją pod brodę i popatrzył prosto w oczy.

- Czy kochasz mnie?

- Tak - wyszeptła.

Pocałował ją namiętnie i zachłannie. Klęknął przed nią.

- Kochanie, w obecności tak wielu świadków...

- Jakich świadków?

Obejrzała się za siebie. W otwartych drzwiach klasy tłoczyli się wszyscy jej uczniowie. Śmiejąc się radośnie, obróciła się do Tannera i zobaczyła, że trzymał obrączkę. Tę śliczną, po babci.

I uśmiechał się, tak bardzo szczęśliwy i jak diabli pewny siebie.

O nie, Tanner, nie tak prędko, pomyślała.

- Zaraz, będziemy negocjować...

- Wszystko co chcesz, bo i ja tego chcę. Obietnice, zobowiązania, miłość. Tak, miłość, szczerość, oddanie i fura dzieci. Pragnę też, żebyś została dyrektorem McGrady Art Center, nowej akademii sztuk pięknych. - Pod wpływem jego spojrzenia serce Abby topniało jak воск. - Kocham cię, Abby, do szaleństwa. Czy wyjdiesz za mnie?

Cisza aż krzyczała, zaś w głowie Abby zapanował ogromny zamęt. Zamknęła oczy, by podziękować Bogu, że wysłuchał jej cichych prośb. Tanner ją kochał. Pragnął jej, jak ona jego pragnęła i kochała.

Otworzyła oczy. Uśmiechnęła się.

- Nie musimy już negocjować. Tak, Tanner. Tak... Zerwał się na równe nogi, zamknął w objęciach i obsypał pocałunkami, oczywiście przy żywiołowym aplauzie widzów.

- To należy do ciebie. - Wsunął jej obrączkę na palec. Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- To także należy do mnie - powiedziała. Zachichotała.

- Na zawsze, pani Tanner.

- Na zawsze - powtórzyła.